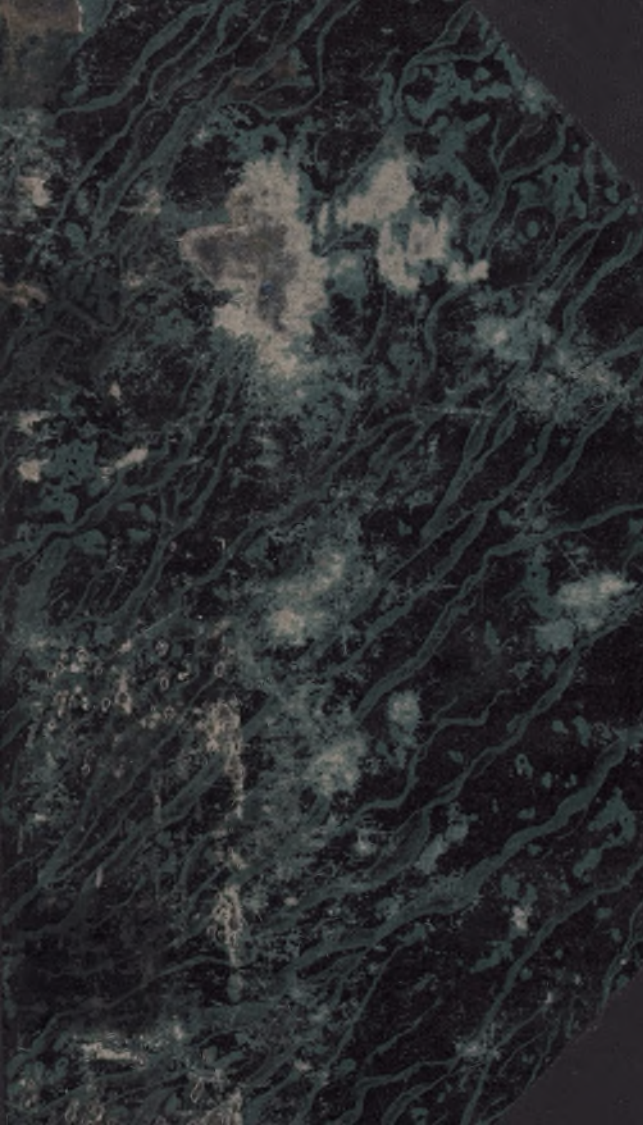






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU





POWIEŚCI HISTORYCZNE

porządkiem

CHRONOLOGICZNYM UŁOŻON

przez

Aleksyandrynę z Tańskich Hofmanową.



341

Tom drugi.

z ryciną.



W WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumita Korna.
1833.

5022/III, IV

5023's

884(081)

U-335/70



XIV.

DZIENNIK

FRANCISZKI KRASIŃSKIÉY

*w ostatnich latach panowania Augusta III.
pisany.*

1. Stycznia 1759 r. w Maleszowskim
Zamku w Poniedziałek.

Tydzień temu, w samo święto Bożego Narodzenia, JMC Dobrodziéy Oyciec mój kazał przynieść sobie ogromną księgę, w którą już od lat kilkunastu obyczaię wszystkich niemal Panów Polskich wpisuie własną ręką, rozmaite publiczne i prywatne pisma; są w niéy mowy, manifesta, uniwersały, listy, paszkwile, wiersze, wszystko porządkiem dat ułożne; pokazywał nam ów zbiór szacowny, czytał

niektóre kawałki; bardzo mi się podobała ta myśl zapisywania ciekawszych zdarzeń i okoliczności; a ponieważ już od lat kilku i po francuzku i po polsku dosyć gładko pisać umiem, i niezmiernie pisać lubię, ponieważ i we Francyi wiele białychgłów podobne rzeczy pisze, przyszło mi na myśl, czybym i ja téż coś takiego według możliwości moiéy rozpocząć nie mogła? Uszyłam sobie zatém duży sextern; umieszczę w nim iak naydokładniéy cokolwiek się mnie i bliskiéy moiéy rodziny tycze, wspomnę iak potrafię o rzeczach publicznych. — JMC Dobrodziéy, iako mężczyzna i człowiek stateczny, niemi wyłącznie swoię księgę zajmuie; on ją układa dla wszystkich, i sposobem poważnym; ja iako panna nieuczona i młoda, moię ramotę iedynie dla własnégó zabawy pisać będę, ale z głowy, szczerze i bez pretensyi; będzie to prawdziwy dziennik, bo go prawie codzién pisać zamysłam. — Dziś właśnie Nowy Rok i Poniedziałek, wyborna pora do zaczęcia porządknie iakowégó rzeczy; już tydzień iak ją w umyśle układam, trzeba raz z nią wystąpić;

zaczynam więc : mam czas wolny , nabożeństwo odbyte rano , pacierze pozostałe odmówię na nieszpórach ; jużem ubrana i ufryzowana , właśnie dziesiąta biie na zamkowym zegarze , dwie godziny mam ieszczę do obiadu ; napiszę dziś co tylko wiem o sobie , o rodzinie moiéy , o domu naszym , o rzeczypospolitéy , a potém pisać będę koléyno cokolwiek nam wszystkim ciekawego się przydarzy .

Rodziłam się 1743 roku , mam więc rok szesnasty ; na Chrzcie Ś. dano mi imie Franciszki . Słyszałam już nie raz , żem gładka i dorodna , i nie raz iak spoyrzę w zwierciadło , mnie saméy zdaie się żem ładna . „Panu Bogu dziękować , mówi JMC Dobrodziéyka , a nie chełpić się . On nas stwarza nie my siebie.“ Mam czarne oczy i włosy , płeć białą , żywe rumieńce ; chciałabym ieszczę być nieco wyższą , bo lubo wysmukła i wcięta w stanie , są wyższe odemnie białogłowy ; ale mnie straszą że już nie urosnę . — Idę nie tylko ze szlachetnéy ale z bardzo dawnéy i zacnéy familii Korwinów Krasińskich ; to znakomite nazwisko nosząc , broń Boże ! abym go

kiedy splamić miała, owszem radabym uświe-
tnić go ieszczé; i dlatego żałuję czasem, że
nie mężczyzną, gdyż snadniéby mi to przyszło;
JMC Dobrodziéy i JMC Dobrodziéyka tak
są przeięci zacnością domu Korwinów Kra-
sińskich, tak często o tém i oni sami i dworscy
i goście nawet mówią, tak naganną znayduią
rzeczą o swoich Antenatach dokładnie nie
wiedziéć, że wszystkie mamy tą wiadomością
głowy nabite; ia genealogią Krasieńskich, i
historyą każdego z nich tak umiem iak pa-
cierz, i łatwiéby mi było poczet przodków
moich nišli koléy Królów Polskich wymienić.
O niech tylko sprobiuję erudycyi moiéy w téy
mierze! niech zacznę! nie skończę tak prędko...
Wreszcie pewna iestem, że niektóre szcze-
góły nigdzie nie są zapisane tylko w pamięci
naszéy, lepiéy im więc choć białogłowskiém
piórem trwałości nadać. Może kiedy, kiedy
po moiéy iuż śmierci, kto ten dziennik znay-
dzie, i wnuki nowe w nim dla siebie wyczy-
taią rzeczy?... Dziwna myśl... nie pomału
mnie zaięła; ktośby miał za lat kilkadziesiąt
po śmierci moiéy czytać ten dziennik? —

A czemuż nie? wieleż to listów, pamiętników we Francyi podobny los spotkał. O! trzeba pisać starownie i wyraźnie; szkoda tylko żem w styl nie tak wprawna iak na przykład Pani *de Sevigné* albo *Motteville*; kto wie? możeby i mnie lepiéy po francuzku się udało? bo i pewnie.... Ale nie; nie wypada żeby Polka, żyjąc w Polsce, przestając z Polakami, nie po polsku dziennik swój pisała; wreszcie francuzki ięzyk dziś iest w wielkiém używaniu pomiędzy Panami, ale ta moda minąć może, i zapewneby się kto w późniéjszych czasach ze mnie zgorszył. Jeśli więc ten sextern myszy nie zjedzą, lub téż przy tylu fryzurach kto na papiloty nie podrze, ieśli go kto kiedy znajdzie i przeczytać zechce, niech wybaczy nieumiejętności moiéy w wielu rzeczach, niech pamięta żem się nigdy pisać dziennika nie uczyła, że ieszcze lat szesnastu nie mam, i że co mnie dziś bardzo zajmuie i obchodzi, iemu w innych stosunkach i po tylu latach zapewne obojętném się wyda... Ale co mnie się téż zawsze po głowie uwiia; iakież dziwactwa na myśl mi przychodzą?

wystawiam sobie rzeczy, które nigdy nie będą; ia bardzo lubię tak buiać; a to nie ma czasu na te uroienia, lepiéy wrócić do rzeczy, do zaczętego rodziny moiéy opisu; iuż ani zboczę z drogi, wszystko iednym ciągiem pióra napiszę. — Ród Korwinów znany iest w Polsce od Bolesława wstydliwego; za iego panowania Warcisław Korwin, z starodawnéy rzymskiéy idąci familii, przybył tu z Węgier; przy Konradzie Xięciu Mazowieckim był naprzód marszałkiem dworu, późniéy hetmanem, ożeniwszy się z Pobożanką szlacheckiego rodu panną, herb swój, kruk z pierścieniem, a inaczéy *Ślepowron*, wyniosł nad *Pobogiem* herbem żony swoiéy, i taki iest dotąd herb nasz. — Wnuk owego Warcisława Sławomir, od iednych z dóbr swoich *Kraśno* nazwanych, piérwszy Krasińskim nazywać się zaczął. Wnuk zaś iego Andrżéy Krasiński, hetmaniąc ludziom Xięcia Konrada, poległ męźnie na Bukowinie r. 1497, w owéy niepomysłnéy za Jana Olbrachta przeciw Wołochom wyprawie, w którój nie mało walecznych Polaków zginęło. On był Dziadem Franciszka Biskupa

Krakowskiego, którego ja bardzo kocham. Wizerunki wszystkich sławniejszych Krasieńskich wiszą w bawialnój sali naszój, ale ja na obraz Biskupa z naywiększym upodobaniem patrzę, i bardzo się cieszę, żem iest iego družbą. On zostawszy xiędzem i kanonikiem, dwa razy od całego duchowieństwa Polskiego iezdził do Pawła IV. Papieża, i bardzo dobrze się sprawił; potém od Zygmunta Augusta wysłany posłem do Maxymiliana Cesarza, sprawy sobie zlecone uspokoił; zostawszy biskupem, bardzo wiele do tego się przyłożył, iż w r. 1569 doszła do skutku na seymie Lubelskim, Unia Litwy z Koroną. Król Zygmunt August, szacując wysoko wielkie iego przymioty, wyniósł go na biskupstwo Krakowskie, a sam niedługo potém umierając w Knyszynie, od niego na śmierć był przygotowany, i Sakramentami opatrzony. Łagodnego charakteru, on ieden z biskupów na seymie Warszawskim r. 1573, w czasie bezkrólewia, podpisał artykuły pokoju z różnowiercami, a gdy mu to wymawiano, usprawiedliwił się oczywiście, iż tak dla prawdzi-

wego dobra Kościoła uczynił. Oyczyznę bardzo kochał, nie raz na ię obronę wysyłał własnym kosztem uzbroionych żołnierzy. W Kraśnem wymurował kościół; szkołę i szpital założył. Dwór chował liczny, ubogim znaczne sypał i almużny; nie stracił braciom i synowcom majątku, ale téż go nie przysporzył, i po iego śmierci bardzo mało w szkatule pieniędzy znaleźli. — Jeden z synowców Biskupa, Jan kanonik, był sekretarzem Stefana Batorego; bardzo uczony, dosyć pism zostawił; w iedném pod tytułem: *Polska*, drukowaném w Bononii, opisał prowincye, rządy, obyczaje kraiu swego wyborną łaciną, i przypisał ie Henrykowi Walezyuszowi, żeby i on i iego Francuzi obeznali się z Polską. To dzieło bardzo iuż rzadkiém się stało; JMC Dobrodziéy ieden tylko ma exemplarz, i iak relikwie go chowa; pisał on i o elekcyi Stefana i o śmierci Henryka, wszystko pięknie i po łacinie. Drugi synowiec Biskupa, Stanisław Woiewoda Płocki, wiele podróżował, Malte, Sycylią, brzegi Afryki zwiedził, a z dwóch żon pięć córek i dziesięciu synów

zostawił; siedmiu z nich się ożeniło, mieli potomstwo, i rozkrzewili bardzo ród Krasieńskich; ieden z nich Alexander, Towarzysz Usarski, za nieszczęsnego panowania Zygmunta III., w tym samym Maleszowskim zamku, w którym ja dziś tak spokojnie piszę, Tatarom, zagony swoje aż po te strony zapuszczającym, tak mężny i dzielny dawał opór, a w wycieczkach swoich tak srodze ich porażał, że wódz przymuszony odstąpić od zamku, nie mógł przenieść na sobie, ażeby nie zostawił panu iego dowodu swego szacunku. Przez powiernika, także Tatarzyna, przysłał mu w darze co miał najdroższego, zegar, prostéy wprowadzie roboty, ale u nich natenczas za dziwowisko miany. Ten zabytek szczególny, ten dar od nieprzyjaciela, od Tatarzyna, który brać, nie dawać umie, chowany iest dotąd z wielką starannością w naszej rodzinie; dwa razy tylko widziałam go, tak go JMC Dobrodziéy pilnie chowa, i wiem żeby go nie oddał za dziesięć zegarów Paryzkich z kurantami. Mężny ten Antenat nasz zginął na wojnie Moskiewskiéy, nie zosta-

wiwszy potomstwa, czego wielce żałuję; miłoby mi było iść w prostéj linii od tak walecznego męża. Synowiec iego, Jan Bonawentura Woiewoda Płocki, w Warszawie znacznym nakładem bardzo piękny i wspaniały pałac w włoskim guście wystawił, z dosyć sporym ogrodem. Nie byłam nigdy w Warszawie, więc niewiem czy to prawda? ale już od wielu osób słyszałam, że jest iednym z najpiękniejszych gmachów stolicy, nierównie piękniejszy architektury od pałacu Saskiego, a nawet od zamku Królów. Ten Jan miał dwóch braci; ieden zostawił dwóch synów: Michała Podkomorzego Ciechanowskiego, i Adama Biskupa Kamienieckiego dotąd żyjących; Biskup w wielkim iest u wszystkich szacunku, i nie raz JMC Dobrodziéy mówi: że *Kamieniecki* ieszcze przeydzie *Krakowskiego* w sławie; drugi brat Jana Bonawentury, Alexander Podkomorzy Sandomiérski, był rodzonym moim Dziadem, bo syn iego, Stanisław Starosta Nowowiéyski, Praszynski, Uyski, iest JMcią Dobrodzieiem, nayukochańszym Oycem moim; pojął za małżonkę

Aniełę Humiecką, sławnego Woiewody Podolskiego córkę, JMC Dobrodziękę Matkę moję; ale ta linia Krasińskich na nim zgaśnie z wielkim żalem moim; bo nie mamy brata; za to iest nas siostr cztery; Basia naystarsza, ia druga z kolei, Zosia i Marynia. Sługi i dworscy powtarzają mi często, że ia mam być naypięknięszą, ale ia doprawdy że tego nie widzę; wszystkie iesteśmy ułożone iako na panny wysokię kondycyi, na starościanki, przystało; wszystkieśmy proste iak trzciny, zdrowe iak rybki, białe iak mleko, rumiane iak róże; każdą z nas, zwłaszcza kiedy ią *Madame* dobrze wysznuruie, iak to mówią: rękąby obiał w stanie. Na pokojach, przy gościach umiemy dygać nisko i z *degagé*, siedzieć spokojnie na samym brzeżku stołka, oczy spuścić w ziemię, usteczka ścisnąć, rączki ułożyć; mogłoby się wtedy zdawać komu, że żadna z nas trzech zliczyć nie umie, i chodzić dla nię trudnością; ale niechby nas kto widział kiedy w poranki letnie bez sznurówek, bufonek i fryzur, bez trzewików na korkach, ale w rannę dezabilce i w wygo-

dnych patynkach pozwolą nam Państwo iść do lasu, po górach się drapać; biegamy iak łanie, śpiewamy na humor, a biédna *Madame* ledwie nóg i piersi nie straci, tak za nami dąży i woła. Ja i młodsze moje dwie siostry ieszcześmy mało z domu wyjeżdżały; *Końskie* gdzie mieszka ciotka nasza, Pani Woiewodzina Małachowska, i gdzie dwa razy do roku bywamy; *Piotrkowice*, wieś do nas należąca, w któręy JMC Dobrodzięy, wróciwszy z Włoch, piękną na wzór Loretਾਂskięy wystawił kaplicę, w któręy częste bywaią odpusty i wiele ludu; *Lisów* dokąd parafia *Maleszowęy*, to eala nasza publika; ale Basia, iako naystarsza, iuż kawał świata zwiedziła; była dwa razy w *Opolu*, u ciotki naszęy Xieźnéy Lubomirskięy, Woiewodziny Lubelskięy, którą JMC Dobrodzięy nie tylko iak starszą siostrę, ale iak matkę kocha i poważa; była przez rok cały w Warszawie u Panien Sakramentek; naywięcéy téż z nas wszystkich umiē, nayniżęy dyga, nayprościęy się trzyma, i naywięcéy ma prezencyi. Myślą Państwo, żeby i mnie gdzie na dokończenie edukacyi oddać, i lada

dzień spodziéwam się że powóz zaydzie, JMC Dobródzeyka wsiąść z sobą każe, i do Warszawy albo do Krakowa poiedziemy. Wybornie mi w domu, ale Basi i w klasztorze było wyśmienicie; będzie tak i ze mną; a co się wydoskonałę w francuzkiéy mowie, (bez którэй, iak mówią, dorzecznэй białogłowie iuż żyć na świecie trudno) w menuecie, w muzyce, co wielkie miasto zobaczę? to będzie moje. Ponieważ dotąd nic prawie prócz *Małeszowéy* nie widziałam, sądzić nie mogę, czy piękna czy nie? wiem tylko, że mnie się bardzo spodoba. Niektórzy mówią, że nasz zamek o cztérech piętrach, z czτέρma narożnikami, otoczony rowem pełnym wody z mostem zwodzonym, w kraiu skalistym i wśród lasów położony, iest nader smutny; ia tego bynajmniéy nie doświadczam; mnie tak na świecie wesoło, żebym chętnie cały dzień skacząc śpiéwała. Słyszę Państwa mówiących nie raz, że im nie dosyć wygodnie; w saméy rzeczy, iest czτέρy piętra w naszym zamku, na każdém sala, sześć pokoiów, i czτέρy gabinety w narożnikach; iednak ponieważ nas

iest bardzo wiele, nie możemy wszyscy i ze
wszystkiem na iedném piętrze się mieścić;
na inném iadamy, na inném się bawimy,
a my panny aż na trzeciem mieszka-
my. Państwo oboie iuż nie młodzi, przykro im
tak codzien wchodzić i schodzić, ale mnie te
wschody niezmiernie bawią; kiedy ieszcze
rogówki nie mam, to często, iak się uchwycę
poręczy, w mgnieniu oka iestem na dole, nie
dotknąwszy nogą ziemi. Pomimo tego, że
goście często w ciasnocie mieścić się muszą,
bywa ich bardzo wiele, i nie wiem czybyśmy
w wielkich gmachach lepiéy bawić się mogli?
czyby Maleszowski zamek, choćby trzy razy
był większy, mógł być świetniéjszy? tak
w nim huczno, dworno i okazale, że go są-
siedzi *małym Paryżem* zowią; osobliwie iak
Bóg da zimę, to iuż kapitan dragonii naszéy,
mostu przed wieczorem spuszczać nie każe,
tyle się zjeżdża osób; kapela nadworna ma
co do roboty, gra codzien, a my tańcuiemy
do upadłego. I lato nie iest bez przyjemno-
ści, chodziemy, ieżdżymy, poobiedzia tra-
wiamy w naszéy sieni, która iest wyborna;

niezmiernie wysoka, bo przez wszystkie piętra zamku idzie, oświecona z góry, w największe upały tak w niéy chłodno iak w piwnicy *). — A i dworu naszego przepomnieć nie mogę; stosownie do maiątku Państwa, który iest bardzo znaczny, do mnóstwa osób, które prawie nieustannie w Maleszowskim zamku goszczą, musi być liczny i okazały; iest téż takim; i nie wiem czyby wielu Panów w Polsce przeysć nas mogło w téy mierze! Dwór nasz składa się z *dworzan* i z *dworskich*; dworzanie w większey są powadze; iedni są *respektowi*, drudzy *płatni*, wszystko sama szlachta z szablą u boku; niektórzy z nich byli wprawdzie przedtém czynszowi, czyli okoliczną szlachtą, lecz JMC Dobrodziéy powiada: Szlachcie na zagrodzie równa się Woiewodzie; nikt im więc żadnego zarzutu nie czyni, uchodzą za szlachtę, na seymikach mają głosy, i dobrze ich mieć za sobą. *Respektowych dworzan*, których iest kilkunastu,

*) Zamku Maleszowskiego iuż niéma; przedostatni właściciel rozrzucić go kazał — ale żyie ieszcze wiele osób, które go w całości widziały.

taka cała funkcyja: przyiść na pokoie, czekać przybycia JMC Dobrodzieia, prezentować mu się w przyzwoitym ubiorze, z miną do usług gotową, wykonać śpiesznie rozkaz iego, ieśli da iaki; ieśli nie, rozmawiać z nim, grać w karty, towarzyszyć mu w czasie odwiedzin albo przeiażdżki, bronić go w każdéj potrzebie, głosować za nim na seymikach, i iego i gości, kiedy są, bawić. Téy ostatniéy powinności naylepiéy dopełnia nasz *Macieńko*; szczególny to człowiek, a powiadaia, że dawniéy takich ludzi bardzo wiele bywało, i nie mógł się żaden dwór obeyść bez takowego; niby on iest głupi, nie spelnia rozumu, a tymczasem bardzo trafnie o wszystkiém sądzi, i często bardzo dowcipnie się odezwie. Żaden z dworzan iego przywileiów nie ma; iemu zawsze wolno mówić, i to prawdę. Dwór cały zowie go blaznem, ale my zowiemy go *Macieńkiem*, bo mu Maciéy na imie, i na tamten przydomek bynajmniéy nie zasługuie. Do respektowych dworzan należy sześć Pannien dobrego urodzenia, które z nami mieszkaia, pod naszéy *Madame* są okiem, i dwóch

Karlów. Jeden z nich ma lat 40, twarz starą, a wzrost czteroletniego dziecka, ubieraia go po turecku; drugi ma lat 18, bardzo foremny i ładny, po kozacku chodzi; często na zabawę JMC Dobrodziéyka stawiać go każe na stole w czasie obiadu, i on tak się przechadza pomiędzy półmiskami i butelkami, iakby po ogrodzie. Dworzanie respektowi nie biorą żadnych zasług; prawie wszyscy są synami dosyć maiętnéy szlachty, oddani do naszego dworu, dla nabrania ułożenia i dla promocyi do urzędów. Daie im się iednak obrok na parę koni, i dwa złote na tydzień na masztalterza albo na pacholika, którego sobie utrzymywać powinni. Każdy ma swojego służkę, ieden go po węgiersku, drugi po kozacku ubiera; to moia naywiększa zabawa patrzeć iak każdy z nich w czasie obiadu lub wieczery za Panem swoim stoi, zagląda na iego talerz ciekawie, oblizuje się i łyka zawczasu, i radby wydarł oczami każdy kawałek, który on do gęby kładzie; bo to, co mu Pan zostawić raczy, całém iest iego iadłem; dla tych służków stołu osobnego niéma. *Macieńko*

codzienną dziwną rzecz z swoim pacholikiem wyprawia, często boki zrywamy śmiejąc się z nich obudwóch. — *Płatnych dworzan* jest więcej niżli respektowych; ci nie siadają do stołu, prócz Kapelana, Doktora i Sekretarza. Marszałek i Piwniczny stoją za stołem; chodzą, patrzą czy gdzie komu czego nie brakuje; Państwu i gościom codziennie i gęsto wina dolewają; dworskim tylko w dzień świąteczny, i to po małej lampeczce. Kommissarz, Podskarbi, Koniuszy, Rękodayny, *) Szatni, wszystko to u Marszałkowskiego stołu siada. Już to i ci dworzanie co z nami siadają honoru mają wiele, ale korzyści nie dużo; bo nie zawsze iedzą to samo co my, chociaż z tego samego półmiska; na przykład na piecyste kucharz ułoży na wierzchu drób i zwierzynę, a pod spodem jest pieczeń wołowa albo wieprzowa; dlatego też kawał stołu, przy którym siedzą, *szarym końcem* się zowie. Chociaż na dwóch ogromnych półmiskach każdą potrawę

*) Rękodaynym zwał się dworzanin, wyznaczony do asystowania Pani domu i powodowania ją za rękę, gdy gdzie szła lub iechała.

obnoszą, i z początku zdaie się niepodobieństwem żeby zniknąć miały te fury zrazów albo bigosu, bardzo często ostatniemu ledwie łyżka strawy się dostanie. Potężnie wszyscy iedzą, i czy iak codzień kucharz da cztery potraw, czy siedm w dnie świąteczne, czy dwanaście, kiedy wiele gości, ieszcze nie pamiętam żeby co kiedy zeszło ze stołu. Panny służebne w równéy są u nas godności iak dworzanie respektowi, bo do naszego stołu siadaiają. — *Dworzanie płatni* wcale sute biorą zasługi, od trzechset do tysiąca złotych, obrok dla koni, barwa dla służącego, ale téż JMC Dobrodziéy wymaga, żeby porządnie chodzili, i osobliwie kiedy są goście aby się prezentowali suto i modnie. Kiedy z którego kontent, to znajdzie łatwo sposobność obdarzenia go, a co rok w dzień imienin swoich, hoyne im daie podarunki, to z garderoby, to w gotowiznie. — *Dworskich* nierównie iest u nas więcéy iak dworzan, wszyscy pod iurysdykcyą Marszałka, który ma moc strofować ich i karać; w piérwszym rzędzie są *pokoiovcy*, ci zwykle są szlachta; i tylko w téy służbie

iakby nowicyat odprawiaią, niedłużej nad
 trzy lata; wszystko chłopcy młode od lat 15
 do 20. Tych choć Marszałek bić każe iak i
 innych, skoro przewinią, nie rozciągają na
 gołey podłodze iak liberyą prostey kondycyi,
 ale na kobiercu. Nasz Marszałek dosyć iest
 surowy, częste plagi rozdaie; powszechnie iest
 zdanie, że tak czynić z młodzieżą przystoi,
 dla utrzymania iey w przyzwoitey ryzie. JMC
 Dobrodzię zawsze powtarza, że w całym
 zamku Maleszowskim niema pokoju, niema
 stolka, na którymby plag nie dostał; może
 dlatego taki dobry?... Pokoiowców mamy
 kilkunastu; iednemu z nich, Michałowi Chro-
 nowskiemu, dorodnemu ale ubogiemu szlach-
 cicowi, w dzień Trzech Króli, nowicyat się
 skończy, będzie ceremonia wyzwolenia. —
 Całą służbą pokoiowca iest: być na pokojach
 pańskich, dobrze ubranym, prawie od rana do
 wieczora; kiedy iedziemy powozem, asystować
 konno albo pieszo, i być zawsze gotowym do
 posylki; bo czy Państwo list mają pilny, czy
 chcą gości iakich zaprosić, czy podarek komu
 posłać, zawsze pokoiowców używają. Reszty

dworzan i wyliczyć trudno ; doprawdy ani wiem, iak wiele u nas kapeli, kucharzy, hayduków, kozaków, pacholików, chłopców, garderobian, dziewcząt służebnych? wiem tylko, że iest pięć stołów, a dwóch szafarzy od świtu do południa mają co robić z wydawaniem na obiad i na wieczerzę. Bardzo często JMC Dobrodziéyka iest przytém, zwłaszcza kiedy nowe do magazynu przywożą prowianty; klucz zaś od apteczki, gdzie korzenie, specyaliki i dobra wódka, zawsze przy niéy, a co rano Marszałek podaie iéy spis potraw, iakie mają być na obiad i na wieczerzę? a ona z radą JMC Dobrodzieia zmienia ie lub pochwała. Porządek naszego życia iest zwykle taki: wstaiemy letnią porą o szóstéy, zimową o siódméy godzinie; wszystkie cztery sypiamy razem w iednym pokoju na trzeciém piętrze wraz z *Madame*; każda z nas ma łóżko żelazne z firankami; Basia iako najstarsza ma dwie poduszki, i becik mantynowy; my po iednéy i kołdrę flanelową; wstawszy i ubrawszy się na prędcie, mówiemy z *Madame* pacierz francuzki, poczém zaraz do nauki. Da-

wnięć dyrektor uczył nas wszystkie po polsku czytać, pisać i rachować, a Xiądz Kapelan katechizmu; ale teraz tylko Zosię i Marynię uczy, a Basię i mnie sama *Madame*. Uczemy się na pamięć rozmów i wokabuł z grammatyki, słów i anekdot z nomenklatora, a o ósmey godzinie schodzimy na dół do Państwa na dobry dzień i na śniadanie. — Polewkę piwną w zimie, mleko w lecie, prawie codzień iadamy, w dnie postne żurek bardzo wyśmienity; po śniadaniu idziemy wszyscy na mszę do kaplicy zamkowey, która jest bardzo piękna i z chórem; tam po mszy, Kapelan czyta modlitwy po łacinie; cały dwór i my mówimy ie głośno za nim; muszę się téż kiedy spytać co one znaczą? po tém nabożeństwie wracamy na górę uczyć się wokabuł i słów niemieckich; piszemy téż i listy na zadania; *Madame* nam więrsze poety francuzkiego *Malherba* dyktuje; mamy téż klawicybał i metra do niego Niemca, który oraz kapeli nadworney przewodzi, i trzysta złotych na rok bierze; wszystkie się uczemy grać, Basia wcale niczego brzdąka; potém kładziemy podwłósniki,

i fryzyer nadworny po starszemu nas fryzuie; często ból srogi ponieść wypadnie, osobliwie kiedy nową iaką tworzy fryzurę; ia mam naydłuższe i naygęstsze włosy, po ziemi się włóczą, gdy na taborecie przed gotownią siedzę, na moiéy téż głowie zwyczajnie swoje próby robi; ale prawda, że dziwnie piękne i sztuczne układa fryzury; dzisiéysza, naprzykład, w moim guście naypiękniéysza, bo iakaś iakby z niechcenia; włosy wszystkie szesane do góry, część ułożona w pukle na wierzchu głowy, część zawinięta, spada kręcąc się na kark i na ramiona; pudru w nich z półfunta. Ubiór nasz trwa parę godzin, przez ten czas uczemy się na pamięć przysłówiów różnych francuzkich, a bez pamięci, cierpliwości; iak teraz, to czas gotowni krótszy mi się wydaie, bo nam *Madame* czyta głośnie dzieło naynowsze, dziwnie zabawne i arcy moralne, *Magasin des Enfans* przez Panią *de Beaumont* napisane. Są to rozmowy guwernantki z elewkami, i wyborne rozpowiada im bayki. O dwunastéy, skoro na Aniół Pański zadzwonią, odmówiwszy go, schodziemý na dół na obiad,

i już do końca dnia Państwo u siebie bawić nam pozwalają. Dwie godziny siedzi się zwykle u stołu, potem przechadzka, jeśli pora sprzyja. Mamy też raz na raz pilną robotę do naszego kościoła do Piotrkowic, haftujemy w krośnach póki tylko widno; a przy świecy robimy siatki na wyścigi; świec pali się zawsze kilkanaście w srebrnych pałkach, chociaż żółte, bo z naszego wosku i domowój roboty, przecież bardzo widne; ja téy już zimy wieczorami do całej komeszki zrobiłam siatkę z pokrzywki, i posyłam ją w drobne muszki. Wieczera o siódmej i zimą i latem; po wieczery już niema roboty, tylko zabawa; gramy w karty, w maryasza albo w družbarta; warto widzenia jakie miny *Macieńko* wyrabia, kiedy ma dołą albo siódemki; ja pękam od śmiechu. Kiedy nadéydzie dzień, w którym pokoiowiec wysyłany co tydzień do Warszawy powraca, Kapelan czyta Gazety, Kuryera, listy; niektórym wiadomościom bardzo chętnie się przysłuchuję. Często także czyta nam JMC Dobrodziéy stare kroniki, czasem nudne, ale czasem wcale zabawne; wyznam

iednak, że mnie francuzkie xiążki daleko więcej od polskich zajmują, i nierównie więcej ich czytałam, bo nasza *Madame* ani słowa po polsku nie umie, z Państwem raz w tydzień, a z nią codziennie czytujemy. Jak w zapusty to jeszcze rzadsze czytanie, gości pełno, a wtenczas gry, muzyka, taniec. Ani sobie wystawiam iak się bawią w Warszawie, u dworu; bo oczywiście, że jeszcze lepięj i hucznięj iak w Maleszowskim zamku; rada-bym z duszy przez ciekawość samą zakosztować kiedy tych zabaw.... Ale co słyszę? już na dwunastą dzwonią; trzeba pióro rzuć, pozdrowienie anielskie co tchu odmówić, fryzury poprawić, biedz na dół, i zostawić na jutro com dziś jeszcze w tym dzienniku napisać zamierzała. —

2. Stycznia we Wtorek.

Wczora bylam zaiętą, iak JMC Dobro-dzięj zowie *prywatą*, to iest domowemi rzeczami, dziś zajmie mnie *publika* czyli rzeczy publiczne. Nie byłabym godną być Polką, gdyby mnie nie obchodziło to, co z kraiem moim

się dzieie; częsta téż o nim w domu naszym mowa; ia zawsze przysłuchiwałam się temu pilnie, ale od czasu iak ten dziennik pisać zamierzyłam, dwa razy więcéy nadstawiam ucha. Mam więc co powiedzieć. — Dziś u nas nad Koroną i Litwą panuje August III. Elektor Saski; siedmnastego tego miesiąca 25 lat się skończy, iak go biskup Krakowski koronował. Przeciwna iemu partya, iak niegdys oycu iego Augustowi II., chciała po drugi raz wynieść na tron Stanisława Leszczyńskiego; lecz August potężne miał wsparcie, i przy nim korona została. Leszczyński, któremu nawet przeciwna strona nie zarzucić nie może, iedno to, iż nie miał pieniędzy i woyska, wrócił do swoich Lotaryńczyków, których dotąd uszczęśliwia. Do ubiegania się o koronę polską, na którą dzisieyszy król po śmierci oycy bardzo obojętnie miał spoglądać, powiadaia, że go naywięcéy namówiła żona iego Marya Józefa, a téy Pani powszechnie tę oddaia sprawiedliwość, że była godną być Królową Polską. Kochała Polaków, intryg nie lubiła, męża odwodziła od złego ile mogła; miło-

sierna, dobroczynna, pobożna, dobra żona, dobra matka, surowych obyczajów, zbiorem cnot niewieścich nazwać ją było można; drugi rok temu iak umarła w Dreźnie; czternaście dzieci miała, iedynaście zostawiła żyjących, siedm córek, czterech synów. Pamiętam dobrze, iakim żalem iéy śmierć wszystkie serca napelniła. Po wszystkich kościołach w Litwie i w Koronie żałobne za nią odprawilo się nabożeństwo; w naszych Piotrkowicach były sute exekwie, ubodzy szczególniéy rzewnie płakali, bo prawdziwą w niéy matkę stracili. — Król bardzo ma być łagodnego i dobrowolnego umysłu, polega téż zupełnie na zdaniu ministra swojego Brühla; ten prawdziwie i nim i Polską i Saxonią rządzi. W Saxonii teraz bardzo źle się dzieie; Prusy, owe nowo powstałe państwo, dziś prawie Europą trzęsie. Wielki iak mówią człowiek nad niém panuje. Kurfirszt Brandeburski 1701 roku tytuł Króla Pruskiego przybrał, i sam sobie na głowę koronę włożył. Rzeczpospolita dotąd tego tytułu nie przyznała, a dziś następcą iego podług upodobania gotów drugim korony

kłaść lub zdéymować; sam opiera się Austrii, Saxonii, Moskwie, i codzién kraie swoje powiększa; zręczność iego, biegłość w polityce, znaomość sztuki wojennéy ma być niepoięta, a przytém filozof, uczony, i charakteru dzielnego. Słyszałam iuż nieraz mówiących: „Oy! Fryderyka wielkiego by teraz Polsce na króla potrzeba!“ Ale kiedy nie tylko nie mamy go na naszym tronie, ale owszem przeciwnym sobie, dodaią także mądrzy ludzie i te słowa: „bodaybyśmy z łaski iego późniéy czy prę-
 „dzéy nie zginęli! bodayby to państwo które
 „z Polaków powstało, nie zgubiło kiedy Po-
 „laków!“ Bo iak ciż sami mądrzy ludzie do ucha sobie szepcą, źle z Rzeczpospolitą się dzieie; a co jest naygorsza, i na to życie i na tamto, co do wszelakiéy wielkości naywiększą bywa przeszkodą, coraz mniéy w Polakach ma być starodawnéy cnoty; wszyscy prawie szukaia dogodzenia własnéy ambicyi. własnego zysku, zapominaią o wspólnéy matce; aby im dobrze było, o ogół nie stoia; seymy choć się zbiorą, nie dochodzą, nie więc dobrego uradzić nie mogą; na próżno głos Xiędza

Konarskiego, i kilku prawdziwych Polaków woła na tych obłąkanych! nie słyszą go, bo już przeważała złych i podłych szala, i pa-
trzyć tylko chwili, kiedy wszystkich za sobą
pociągnie. Jednak iest jeszcze nadzieia, może
być ratunek. Nasz tron iest elekcyiny, król
dziś nam panujący bardzo stary, ma lat 63,
nie długo więc może być inny. Ten, ieśli
będzie wysokiego umysłu, cnoty stałej, niepo-
spolitego męztwa, potrafi wybawić Rzeczpo-
spolitą. Jeszcze w granicach swoich iest nie-
naruszona, jeszcze ogromny kray posiada.
Pan Bóg dobry i miłosierny udzielić raczy
dzielności głowie narodu, zgody członkom, i
ocaleni będziemy. Już téy głowy narodu tego
przyszłego króla, wszyscy wypatrują cieka-
wie; kilku maia na oku, mnie o dwóch sły-
szć się zdarzyło; iednym iest Stanisław Po-
niatowski, syn Kasztelana Krakowskiego,
(który w wielkich był laskach u Karóla XII.)
i Xieźniczki Czartoryskiéy; drugim, ieden
z synów naszego Króla, Królewic Karól.
Niewiem dlaczego ku temu drugiemu serce
moie więcéy się skłania, chociaż tamten bliższy

bo rodak; ale już wiem dlaczego? więcęcy przymiotów w nim wszyscy upatrują. Osoby, które kiedyś rządzić nami mogą, obchodzić nas muszą; napiszę więc tu, co tylko wiem o obudwóch. Poniatowski jest młody i bardzo piękny, uprzęmy, zwiedził wiele krajów, przeiął grzeczność francuzką i białogłowom szczególnie, dziwnie podobać się umie, nauki i uczonych bardzo lubi. Przeszło cztery lata ciągle w Petersburgu gościł, iako sekretarz Poselstwa Rzeczypospolitéy, teraz nie dawno odwołanym został; w wielkich tam był i jest faworach, i na tém naywięcęcy gruntuia nadzieię przyszłéy iego wielkości, bo już oddawna wolnym na pozór Polakom nie ich własny wybór ale obce mocarstwa narzucaia królów. Królewic Karól ma lat 26, z czterech synów dorosłych Króla on jest trzeci w rzędzie, naywięcęcy od oycy i od wszystkich kochany, i iak mówia, naygódniwszy kochania; postawa iego ma być okazała, twarz nadzwyczajnie przyjemna, łagodna, obéyscie się z każdym mile. Rzadki ma dar serc uymowania; prawie od urodzenia ciągle bawi w Polsce,

kocha Polaków, zna nasz język; w Rzeczypospolitej i na grzecznym dworze chowany, ani jest dumny, ani nadto się pospolituje. Uznawszy w nim te przymioty, Król nasz, który synów swoich przy różnych dworach mieścić się stara, tego przeznaczył do służby w woysku moskiewskiem, i do zarabiania na życzliwość dworu, na którego opiekę naywięcej rachuje. Rok będzie niedługo iak go pierwszy raz do Petersburga wyprawił; miał w tém jeszcze i inne widoki, chciał żeby Królewic xięciem Kurlandyi mógł zostać. O tém xięstwie Kurlandzkim, iak siebie zapamiętam, tak mówiących słyszę, i o to jest, co mi o niém zostało w pamięci. Xięstwem Kurlandzkim, państwem hołdowniczém Polski, król nasz, nie wiem doprawdy iakim sposobem, miał prawo raz już tylko rozporządzić. W roku 1737 oddał go prawem lennem Hrabi Bironowi i potomstwu iego płci męskiej; ale Biron, niegdyś faworyt Imperatorowej Anny, wpadł w niełaskę, i wygnany wraz z rodziną na Syberyą został; tam już lat kilkanaście siedzi, a xięstwo Kurlandzkie dotąd było bez

pana. Król nasz namawiany oddawna do rozporządzenia niém na nowo, nakłonił się dać ie synowi; ale do ważności tego daru przychylenia się Moskwy, i Stanów kurlandzkich trzeba było; gdyż Biron nie był prawnie, tylko iakby tymczasowo z téy godności wyzuty. Któż mógł snadniéy to przychylenie sprawić od Królewica Karola, który tak skłaniać serca ku sobie umie? Iadąc do Petersburga zatrzymał się czas iakiś w Mitawie, stołeczném mieście Kurlandyi, i uiał sobie znaczniéyszych obywateli. Przyiechawszy do Petersburga, zaledwie kilka tygodni zabawił, kiedy Imperatorowa Elżbieta oświadczyła publicznie, że iuż nigdy ani Birona, ani synów iego nie odwoła z wygnania, i że żąda nawet aby król Polski synowi swemu xięstwo Kurlandzkie nadał. — To iéy oświadczenie i zalecenie uroczyście było oddane w roku przeszłym Królowi, w chwili, kiedy się seym zgromadzał; ale że ten według panującego od iakiegoś czasu obyczaju, zerwanym wczesnie został przez Podhorskiego posła Wołyńskiego, nie mogła być ta okoliczność na

nim roztrząśnięta; zwołano więc radę senatu. Wielkie były spory; niektórzy senatorowie, osobliwie Xiążęta Czartoryscy dowodzili, że Król nie ma już prawa rozporządzać Kurlandją, zwłaszcza bez seymu; że Biron, nie wytrzymawszy processu kryminalnego i sądu, nie może być pozbawionym nadanego sobie raz xięstwa, że wreszcie nadanie go Królewicowi trwałem nie będzie, bo ze śmiercią panującéy Imperatorowéy wszystko odmienić się może; nic to nie pomogło, 5 tylko głosów było przeciwko Królewicowi, 128 głosów za nim, oczywyscie więc przeważyli. Wielki Kanclerz koronny *Diploma* na to xięstwo mu oddał, a dziś właśnie iest dzień naznaczony na *Inwestyturę*, wielkie uczty mają się odprawiać w Warszawie. Król z radości, że doszła część widoków iego względem ukochanego syna, mówią, że na dziesięć lat odmłodniał. Ja wiedzieć nie mogę czy to źle, czy dobrze się stało? To wiem, żem bardzo z tego kontenta, bo dobrze Królewicowi życzę. Nie wiem doprawdy, skąd, za co i dlaczego, ale mocno mnie obchodzi; zdaie mi się, że los

Rzeczypospolitęy wkrótce od niego zależeć będzie, że on burzę Polakom grożącą odwróci, rząd dobry, prawa nam nada; tego wszystkiego nie będzie mógł zrobić, ieśli Królem Polskim po oycu nie zostanie, a wszyscy mówią, że księstwo Kurlandzkie bardzo mu może posłużyć za stopień do tronu. Bądź co bądź, żal mi trochę żem w téy chwili nie w Warszawie, ciekawabym była uczt, festynów, Króla, dworu, a nadewszysztko Królewica. Będziemyż przynaymniéy zdrowie iego u stołu spiiac i głośnie wykrzykiwać wiwaty.

Dnia 3. Stycznia.

Wczora, kiedy w naylepsze przy odgłosie nadwornéy kapeli i strzelaniu naszéy dragonii piliśmy wraz z gośćmi zdrowie Xięcia Kurlandzkiego, pokojowiec wysłany do Warszawy wrócił, i przywiózł listy donoszące, że dla słabości Królewica odłożona uroczystość Inwestytury na 8. Stycznia. „To iakaś nie dobra wróżba — powiedział Macieńko — usunęła się mitra, wysunie się korona.“ Jam się zasmuciła. Ale nie mogłam być długo smutna,

zaraz po obiedzie przyjechało więcéy gości; przyjechała Pani Podczaszyzna Dembińska z synami i z córką, Pan Stolnik Jordan z żoną i z synem, i nareszcie Pan Swidziński Wda Braclawski z synowcem swoim Xiędzem Woyciechem Jezuitą; ten iuż był w Maleszowie kilkã razy; bardzo zacny i pobożny, Państwo niezmiernie go lubią i szacują wysoko; chociaż ieszcze nie stary, wszyscy iako xiędza całuiemy go w rękę; na Basię szczególniéy łaskaw, przywiózł iéy różaniec, i nową xiążkę do pacierza, *la Journée du Chrétien*; przy wieczerzy siedział przy niéy, i kilka razy do niéy przemówił. Nic dziwnego, Basia naystarsza, naylepsza, wszyscy zawsze dla niéy naygrzeczniéysi.

Dnia 5. Stycznia, w Piątek.

Ciągle bawi Pan Woiewoda z synowcem i inni goście, a dziś podobno nowi przybędą. Przyjadą obadwa synowie Pana Wdy, starszy Starosta Radomski, młodszy pułkownik woysk Króla JMCi. Pan Wda, wdowiec od lat kilkunastu, ma prócz tych synów dwie córki,

obie już za mężem; starsza Bona iest za Granowskim Wdą Rawskim, młodsza Maryanna za Lanckorońskim Kasztelanem Połanieckim; téy niedawno odprawilo się wesele. Tych Panów Swidzińskich bardzo iestem ciekawa, bo obadwa chowali się we Francyi, w Lunewilu; zupełnie inaczą muszą wyglądać iak nasi Polacy. Dobry Król Stanisław, choć w obcym mieszka kraju, przecież swoim rodakom chce być użytecznym; w Lunewilu, gdzie rezyduje, utrzymuje własnym kosztem kilkunastu z młodzieży polskiéy, tam im najpiękniészą edukacją dawać każe; panicze z najpiérwszych familii ubiegają się o ten zaszczyt, wynajdują sobie pokrewieństwa z Leszczyńskim, choćby najdalsze; i niéma dla młodego kawalera lepszéy rekomendacyi, iak kiedy powiedzić o nim można: *edukował się w Lunewilu, był w Paryżu*. Już natenczas pewnie grzeczny, umie po francuzku, i z gracyą tańcuje menueta i kontradanse. Wszyscy téż kawalerowie z Francyi przybyli wielki, zwłaszcza u białychgłów, mają sukces, i powtarzam, żem niezmiernie Panów Swidzińskich ciekawa.

Dnia 6. Stycznia, w Sobotę.

Przyiechali wczora po obiedzie, nie mogę powiedzieć żeby byli zupełnie tak, iakem ich sobie wystawiła, zwłaszcza Pan Starosta. Jam myślała, że zobaczę iakiegoś młodego, wysmukłego trefnisia, podobnego do Xięcia *Chéri* (tak ślicznie wystawionego przez Panią de Beaumont), który nie inaczey tylko po francuzku mówić będzie, a Pan Starosta iuż nie młody, ma lat trzydzieści, dosyć otyły, tańcować nie lubi, i nawet nie wiem iak mówi po francuzku, bo się ani razu z francuzczyzną nie odezwał; łacinę tak miesza iak i oyciec iego. Pan Pułkownik lepięy mi się podobał, młodszy, w mundurze, i przecieź parę razy po francuzku przebaknął. — Dziś Trzy Króle, dzień wesóły, odprawi się ceremonia wyzwolenia Michała Chronowskiego, i ogromny placek pieką w kuchni z migdałem; kto téż go dostanie? ach! mój Boże! gdybym ia królową została! mnieby wieniec na głowę włożyli, iabym miała prawo przez cały wieczór rey wodzić w zabawach! o! dopiéro byłżby tańce!... może i tak będą, bo bardzo

wiele spodziewamy się gości. Mruczał sobie stary nasz kredencarz pod nosem, że przed kościołem w *Piotrkowicach* pełno ma być karet, kolasek i bryczek; on już zawczasu zrządzi, i narzeka na robotę; a ja z radości skaczę; mój Boże! iak to iedna rzecz iednego martwi a drugiego cieszy.

Dnia 7. Stycznia, w Niedzielę.

O! w saméy rzeczy pełno było i iest gości; staremu Jacentemu przybyły dwa nowe zmarszczki na czole, ale my zabawiliśmy się cudownie. Nie ja lecz Basia została królową, i równie wesoło zszedł mi wieczór, iak gdy-bym ja nią była. Kiedy przy końcu obiadu, po rozdaniu placka, *Basi migdał* się dostał, iakby we krwi stanęła; a gdy to nasza *Madame* przy niéy siedząca na głos oświadczyła, wszyscy będący u stołu, nawet dworscy za stołem krzyknęli *Wiwat!* Macieńko powiedział z uśmiechem: *kto dostał migdała, dostanie Michała*. Bo to podobno iest taka wróżba: której pannie w dzień Trzech Króli migdał się dostanie, ta ieszcze w te same zapusty za

maż pójdzie. O! dalby Bóg żeby się ta wróżba na Basi ziściła! mielibyśmy wesele. — Pan Starosta ciągle mi się nie podoba, taki poważny; wczora tylko polskie tańce tańcował, o Paryżu, o Lunewilu bardzo mało rozprawia, z nami Pannami wcale się nie wdaie, do żadnéy nie przemówił; z Państwem iedynie rozmawia, gra w maryasza, gazety czyta — zawsze powtarzam że iuż wolę brata; naprzód młodszy i przecie na nim znać więcéy Paryż i Lunewil. Ale . . . zapominam o Michale Chronowskim; ceremonia wyzwolenia iego odbyła się po obiedzie, ubawiła mnie bardzo. Wszyscy goście zebrali się na sali i zasiedli; JMC Dobrodziéy zaiął nieco wyższe krzesło w środku, otworzyły się podwoie, marszałek, dworskich kilku, wprowadzili wyzwolenca iuż nie w barwianych, ale w paradnych sukniach, ukląkł przed JMC Dobrodzieiem, ten go uderzył z lekka w twarz, żeby pamiętał łaskę Jego, przypasał mu szablę do boku, wypił do niego spory kielich wina, i ofiarował konia z siedzeniem i drugiego z masztalerzem, którzy iuż w tę chwilę czekali przed zamkiem na

nowego pana; zapytał go się potem czy chce pozostać u naszego dworu czyli téż woli iść w świat? Chronowski odpowiedział: że lubo mu bardzo tu dobrze, przecież życzyłby sobie szukać promocyi, i żądał rekomendacyi do Xięcia Lubomirskiego Wdy Lubelskiego, szwagra JMC Dobrodzieia; przyobiegał ią, a wsunawszy mu w rękę 20 czerwonych złotych, prosił ażeby w zamku Maleszowskim do końca zapust gościć raczył; przyjął Chronowski te zaprosiny z wielką radością, a skłoniwszy się do nóg obojgu Państwu, i wszystkie przytomne damy pocałowawszy w rękę, przypuszczonym został do naszey kompanii, i w wieczór dzielnie z Basią mazura i krakowiaka wywiał; przyznać mu trzeba, że nikt tak gładko i ochoczo nie tańcuie iak on; Basia także dziwnie w tańcu szykowna, i pięknie im było razem.

D. 8. Stycznia, w Poniedziałek.

Już téż rzecz niepodobna, żeby komu wróżba migdała prędzę się ziściła; Basia tych zapust ieszcze pójdzie za mąż, a za kogo? za Michała; bo Panu Staroście Swidziń-

skiemu Michał na imie, a on wczora wieczór JMC Dobrodzieia o iéy rękę prosił; przysłali po nią Państwo dziś rano przed śniadaniem, oświadczyli iéy tę iego prośbę; i zaręczyny odprawiają się jutro. Basia zapłakana wróciła do nas; powiedziała nam po co ją wołał pokoiowiec? mówiła mi że się boi iść za męż, że iéy bardzo żal będzie domu rodzicielskiego, ale że niepodobna téy partyi omiiać, kiedy ją oboie Państwo zapewniają, że będzie bardzo z Panem Starostą szczęśliwą. Ma być człowiek pobożny, uczciwy, łagodny; familia iego szlachecka, dawna, maiętna; pod Chocimem, pod buławą sławnego Chodkiewicza, trzy bracia Swidzińscy, Alexander, Michał i Antoni polegli; maiątek piękny, już ma wypuszczone od rodziców dobra *Sulgostów* z wspaniałym pałacem, a prócz tego Król mu dał nie złe starostwo, i czekać tylko rychło kasztelanii dostanie. Pan Woiewoda i Xiądz Woyciech iedynie tu po to przyiechali, już oddawna ten projekt mieli, i bardzo sobie gorąco życzą, żeby doszedł do skutku. Panu Woiewodzie niezmiernie miała Basia do serca

przypaść; iak ią pozna, pokocha ią ieszcze lepiéy. Będziemy więc mieli wesele; o! cieszę się niesłychanie; odprawi się w Maleszowskim zamku 25 Lutego w same ostatki; będziemy tańcować!.. Basia zostanie Panią Starościna; to iedyna szkoda, że iuż iéy nie będzie wolno Basią nazywać. Żal mi teraz tego com o Panu Staroście w tym dzienniku napisała — ale cóż? nie iest ci to nic tak bardzo złego? Wreszcie, kiedy się Basi podoba to i dosyć; ona mówi że się zawsze młodych bała, że lubi takich poważnych mężczyzn, i JMC Dobrodziéyka iéy powiedziała, że tacy naylepsze-
mi bywaią mężami. Może być, ale ia iednak wesołych i fertycznych przekładam; każdemu swój gust mieć wolno... Ale, ale... dziś téż niezawodnie odprawi się w Warszawie inwestytura królewica Karola na xięstwo Kurlandzkie, iuż wyzdrowiał; Pan Pułkownik Swidziński zna go zbliżka, odchwalić się nie może iego przyjemności; Pan Woiewoda i starszy syn iego nie są iednak za tém, żeby on był po oycu Królem Polskim, mówią że rodak lepszy.

D. 10. Stycznia 1759, we Szrodę.

Już więc po zaręczynach; odprawiły się wczora. Do obiadu wszystko było iak zwyczajnie, Basi tylko, gdyśmy na pokoie się zeszli, JMC Dobrodziéyka dała do zwinięcia motek spletanego iedwabiu. Basia wzięła się do téy roboty; cała w płomieniach, oczów na nikogo podnieść nie śmiała; tém bardziéy, że oczy wszystkich a szczególniéy Pana Starosty na nią zwrócone były. Wolała więc patrzeć iedynie w swój iedwab i w ziemię; a do tego niegodziwy *Macieńko* sprzeciwiał iéy się niesłuchanie, żarciki sobie z niéy stróił, z których wszyscy śmieli się serdecznie; ia tych żarcików po większéy części nie rozumiałam, ale iednak śmiałam się może więcéy od wszystkich. Po obiedzie Basia usiadła przed zwiiadelkiem w oknie, Pan Starosta zbliżył się do niéy i powiedział dosyć głośno: „Czyż „prawda, że WCPanna Dobrodziéyka nie „sprzeciwiasz się szczęściu mojemu?“ — „Wola nayukochańszych Rodziców była zawsze „dla mnie nayświętszém prawem,“ odpowiedziała Basia cichym i drżącym głosem, i

skończyła się narzeczonych rozmowa. Gdy się liberya i dworscy rozeszli, i zostaliśmy sami z gośćmi, Pan Woiewoda z Xiędzem Wincentym powstał z miéysca swego, wziął za rękę Pana Starostę, stanął z nim przed Państwem, którzy właśnie razem na iednéy kanapie siedzieli, i tak powiedział: „Od dawna serce moje nayszczérszym affektem, „nayglébszém uszanowaniem ku przezacnemu „domowi Korwinów Krasińskich iest przeięte; „oddawna życzę sobie gorąco, ażeby skromny „nasz *Półkozic* *) uświetnił się ich zacnym „*Slepowronem*; i niewymowną iest dla mnie „satysfakcyą, iż precudowna łaska JWWC „Państwa Dobrodzieystwa téy konsolacyi dziś „zakosztować mi pozwala. Macie przezacną „córe, Barbarę, ia mam syna Michała, który „iest chlubą i pociechą moią; raczyliście się „iuz przychylić do połączenia dozgonnie téy „młodéy pary, raczież dziś potwierdzić tę „obietnicę. Oto pierścień, który przed laty „od rodziców, dla zmarléy iuz niestety! lecz

*) Herb Swidzińskich.

„życący jeszcze w sercu moiém oblubienicy,
 „w podobnymże razie dostałem, pozwólcie
 „ażeby go syn mój na zadatek ściślejszego
 „związku córce waszój ofiarował.“ To mówiąc
 dobył kosztownego pierścienia z brylantami,
 i złożył go na tacy, którą trzymał Xiądz
 Wincenty; ten przemówił także do Państwa,
 ale że wiele przymieszał łaciny, nie
 zrozumiawszy, nie mogłam słów jego spamię-
 tać. JMC Dobrodzięć zaś tak obudwom od-
 powiedział: „Com onegday wyrzekł, to i
 „w téj chwili, powtarzam; przeciwko doz-
 „gonnemu związkowi córki moiéy z zacnym
 „Starostą nic nie mam; daię mu ią chętnie
 „z życzliwém błogosławieństwem, i całe moje
 „prawo oycowskie nad nią zlewam na niego.“ —
 „I ią toż samo z serca czynię, — dodała JMC
 Dobrodziéyka — oto pierścień, kleynot w domu
 „moim naydroższy, bo go Oyciec mój Stefan
 „Humiecki, Wda Podolski, z rąk ś. p. Au-
 „gusta II. dostał, kiedy do skutku pakta Kar-
 „łowieckiego doprowadził, i Kamieniec Podolski
 „ostatecznie Turkom odebrał. Tym pierście-
 „niem ią zaręczoną zostałam, ten pierścień

„naystarszëy córce moiëy daię z macierzyńskim
 „affektem i z szczërą prośbą do Wszechmo-
 „cnego Boga, ażeby iëy szczęście podobne
 „moiemu przyniosł.“ — I położyła na tacy
 pierścień z ogromnym dyamentem, pod spo-
 dem którego iest miniatura nieboszczyka
 Króla. — „Basiu! chodź tu Wasze!“ zawołał
 wtenczas JMC Dobrodziëy; wstała, poszła,
 ale niewiem iak mogła przeżyć p. kóy, tak
 była zmieszana, tak się chwiała, że idąc le-
 dwie nie upadła. Xiądz Wincenty wyrzekł
 nad pierścionkami łacińskie błogosławieństwo,
 dał pierścień z brylantami Panu Staroście,
 który go na mały palec u lewëy ręki, *serde-*
cznym zwany siostrze moiëy włożył, pocało-
 wawszy ją piërwëy w tęż rękę, a Basi dał
 pierścień z portretem, mówiąc żeby go Panu
 Staroście oddała; na sam koniuszcek palea
 go włożyła, ale Pan Starosta skoro go ode-
 brał, raz ieszcze pocałował ją w rękę, potëm
 upadł do nóg Państwa, dziękował im, świad-
 czył się Bogiem, że będzie się starał córkę
 ich uszczęśliwić. Tymczasem Pan Woiewoda
 całował w czoło drżącą Basię, i Pan Pulko-

wnik i Xiądz Wincenty śliczne iéy komplimenta prawili. JMC Dobrodziéy wziął wielki puhar, nalał go starym węgrzynem, wniósł zdrowie oblubieńców, i wszyscy spełnili go kolejno. — Tak to wszystko było uroczyste i tkliwe, że mnie patrzącéy z daleka cały czas łzy się z oczów toczyły. „Nie płacz, Franulku powiedział *Macieńko* (który był cały czas w pokoju ale przecie milczał) nie płacz, i z Jmościanką tak naydaléy za rok będzie!“ — Za rok, to ieszcze za prędko; ale za parę lat, to się i nie rozgniewam, iak się ze mną tak stanie. Cała rodzina Swidzińskich niepojęcie dla Basi uprzéyma i grzeczna, Państwo oboie pocałowali ią wczora w twarz, iak im dobréy nocy życzyła; w całym domu wszyscy dla niéy od dnia wczorayszego mają iakieś względy, o nikim tylko o niéy mowa, wszyscy iéy winszują, wszyscy się iéy polecają, każdyby rad żeby go do swego przyszłego dworu przyięła. JMC Dobrodziéy dobył z sepecika tyśiąc dukatów holenderskich, zalecając JMC Dobrodziéyce, żeby porządnie i uczciwie opatrzoną córkę z domu wyprawila. Oboie na-

radzali się nad wyprawą godzin kilka. Jutro Panna Zawistowska, białogłowa bardzo zacna, koło trzydziestu lat mająca, w domu Państwa od maleńka wychowana, i która będzie wyprawną panną Basi, pojedzie z kommissarzem do Warszawy, dla zakupienia potrzebnych rzeczy. W skarbcu naszym stoią już oddawna cztery wielkie kufry srebra dla każdéj z nas; kufer Basi przeznaczony kazał JMC Dobrodziéy otworzyć, przepatrzył sam wszystko, i naczynia potrzebujące naprawy lub odchędożenia także do Warszawy pójdą. Pan Woiewoda jutro wyjeżdża wraz z Panem Starostą, żeby dom Sulgostowski na przyjęcie Basi urządzić. JMC Dobrodziéy już gotuje listy, i pokoiovców po wszystkich stronach Polski z niemi rozsyła; wszystkim osobom, które pokrewieństwem, przyjaźnią, zażyłością z domem naszym są złączone, donosi o tym wypadku i na wesele zaprasza. Nayurodzwszy zaś z dworzanów naszych, Koniuszy, suto wyekwipowany, wyedzie za parę dni z listami do króla i królewiczów, do prymasa i celniéyszych senatorów; w nich JMC Do-

brodzięy uwiadomia ich o przyszłym postanowieniu córki, prosi o błogosławieństwo temu związkowi, ale wyraźnie nie zaprasza, zostawiając to łasce tak dostojnych osób. Ach! żeby téż który z nich przyjechał, na przykład xiąże Kurlandzki, dopiero uświetniłoby się wesele. Ale naysęwnięy że tylko posłów swoich przysła, którzy w takim razie takie mają miésce i honory, iakieby się niemal należały tym, których reprezentują. Jaka to będzie wesolość, iakie ucztę! iak iuż radośnie i huczno w naszym zamku, aż miło. Każdęy z nas siostr śliczne dał upominki Pan Starosta; iam dostała kosztowną spinę z turkusami, Zosia krzyż rubinowy, Marysia łańcuszek wenecki, Państwu nawet ofiarował podarki i raczyli ie przyiąć; JMC Dobrodzieiowi puchar bardzo piękny, JMC Dobrodzięce szkatulkę z narzędziami do roboty, wszystko w nięy z perłowęy macicy w złoto oprawne. *O Madame* nawet nia zapomniał, blondynową salopkę dziś rano na łóżku swoiém znalazła; wysławia téż hoyność polską; to iest iedna rzecz, którą w narodzie naszym chwali. Choć

to nasza *Madame*, i z innych miar bardzo ją szanuję, przecież za tę pogardę Polaków nie lubię iéy. — Wczora była paradna wieczerza, kapela grała prześlicznie, spiiano za zdrowie przyszłéy pary; dragoniia nasza strzelała, a rotmistrz dał za hasło rocie swoiéy *Miachał* i *Barbara*. Już i Basia trochę śmielsza, wstydzi się ieszcze swego pierścionka, kryje go iak może, a każdy go widzi, bo dyamenty iak gwiazdy iaśnieią. Dziś rano wszyscy na szczęście Basi poiechali na polowanie. Mówią, że dawniéy był taki zwyczaj, że panna w takim razie koniecznie strzelcom nóżkę swoię pokazać musiała, ale ten zwyczaj nieskromny ustał, chwała Bogu. Basia spieklaby się od wstydu; a ten *Macieńko* taki pocieszny, że koniecznie się tego domagał, i mówił: iż skoro ta formalność nie dopełniona, polowanie się nie powiedzie, bo niéma szczęścia. Nie zgadł iednak, tak było pomyślne iak rzadko kiedy; zabito dzika, dwie sarny, iednego rogacza, zaiący mnóstwo; sam Pan Starosta dzika zabił, i tę zdobycz u nóg Basi złożył. O! przekonałam się, że z Pana Starosty zuch wielki. Wyprowadzić

kazał JMC Dobrodziéy dla myśliwych wszystkie konie ze swoiéy stayni, w sute rzędy przybrane; był między niemi ieden śliczny, ale prawie zupełnie dziki; koniuszy na nim iéździć nie śmie, bo wszystkich zrzuca; Pan Starosta powiedział że go przekona; iakoż wsiadł, pomimo przedstawień przytomnych osób, i tak go dzielnie uiał, że wśród skoków, pierzchań, wybryków iego, trzy razy w około bez najmniéyszego szwanku zamek Małszowski obiechał. Pięknie było na to patrzeć. Basia trochę zbladła iak wsiadał na tego dzikiego konia; ale gdy zobaczyła, że tak nim kierować umie, gdy zaczęły się rozlegać przytomnych oklaski, żywy rumieniec twarz iéy okrył, tém żywszy że wszyscy prawie na nią spoyrzeli. Od tego czynu pozyskał zupełnie moje łaski Pan Starosta; kto tak mocno siedzi na koniu, i taki śmiały, temu iuż wybaczyć można, choć menueta i kontradansa tańcować nie lubi. JMC Dobrodziéy darował przyszlému zięciowi tego konia z bardzo bogatym rzędem i masztalierzem. — Zasłużył sobie na ten podarek. —

Dnia 20. Stycznia, w Niedzielę.

Więcéy niż tydzień nie pisałam dziennika mego, bośmy wszyscy bardzo zaięci. Gości moc niezmierna, z nimi więc poobiedzie i wieczory schodzą, a poranki oddane robocie. Zarzucone zupełnie nauki, nomenklator, grammatyka francuzka, sama nawet Pani *de Beaumont* leży w kącie; każda z nas trzech siostr chce koniecznie Basi podarkiem własnéy pracy do wyprawy się przysłużyć. Ja iéy haftuję dezabilkę linową z falbanami w robotki; wstaie téż rano i przy świecy pracuję, żeby koniecznie na czas wykończyć; Marysia wyszywa rańtuch bardzo ładny, na izabelowym muszlinie, będzie arabesk złotem i ciemnymi iedwabiami; Zosia haftuje szydełkiem przykrycie do gotowalni. JMC Dobrodziéyka od samego rana otwiera sepety, kufry i szafy, dobywa z nich płócien, materyi i futer, makat, kotar, kobierców; wiele ma rzeczy pozostałych z własnéy wyprawy, wiele także po zameńciu nabytych, bo iuż od lat kilkunastu zbiera na wyprawy nasze piękności rozliczne. Prawdziwie iest czemu się przypatrzeć! a co

mnie najmocniéy zajmuie, kiedy mnie JMC Dobrodziéyka do pomocy wezwać raczy, to iéy baczość, ażeby żadnéy z nas na włos nie ukrzywdzić; wszystkie te bogactwa na cztery części dzieli, i nie raz aż JMC Dobrodzieia i Xiędza Kapelana prosi, żeby dali zdanie swoje, czy wszystkie części równe, czy nie? krawca i kuśmierz Państwo sprowadzili z Warszawy, i ci tyle mają do roboty, że ledwie za miesiąc wszystko wykończą. Wielkie szczęście iż bielizna prawie cała już uszyta, przez dwa lata panny dworskie ją szyły; teraz ją znaczą niebieską bawełną w oczka, spodziewam się że się wprawia w litery B. K. Bardzo piękna będzie wyprawa. — Basia nie poymie co z tylą sukniami pocznie? bo dotąd wszystkie mamy po cztery pary, dwie sycowe ciemne na codzien, i czarne do nich mantynowe fartuchy, iedną białą kartonową od niedzieli, drugą linową od większych świąt i uroczystości, i bardzo nam dosyć, ale JMC Dobrodziéyka iéy mówi: że Pani Staroscina piękniéy powinna się ubierać od Basi, i że co dla panny wyborne, dla mężatki już

nie przystoi. — Basi kazała JMC Dobro-
dzięka z owego iedwabiu starganego sakiewkę
dla Pana Starosty zrobić, iest nią zupełnie
zaięta, bo pięknieby ją wydać rada. Z taką
cierpliwością ten iedwab zwinęła, że chociaż
zielony, nie koloru nie zmienił, i ani razu
nie urwany. Śmiało może iść za mąż, sam
Macieńko iéy to przyznaie. Pokoiowcy i
koniuszy z listami iuż poiechali; bardzom
ciekawa odpowiedzi. Basia truchleie, żeby
który z Królewiczów nie przyiechał, a iabym
tak rada. Ale inwestytura Królewicza Karóla
na xięstwo Kurlandzkie odprawila się 8. b. m.
uroczyście. W wigilią dnia tego nasz pociot,
Xiąże Lubomirski, Woiewoda Lubelski, Mar-
szalek Królewicza, dawał suty bal; gale, fe-
styny, obiady, trwały więcéy niż tydzień.
Nowy Xiąże Kurlandzki miał iedną mowę po
polsku, czém wszystkich przytomnych niewy-
powiedzianie uradował. Już teraz zupełnie
iest uważany iako Xiąże udzielny, i z wielką
przyzwoitością miał odegrać tę całą rolę.
Jest w *Kurjerze Polskim* obszerny dyaryusz
téy inwestytury; gdyby czas był po temu,

przepisałabym go tutaj, bo mnie bardzo zaiął. Prawdę mówiąc, wolałabym jeszcze być świadkiem tego wszystkiego, bo dwa razy lepiej widzieć rzecz iaką aniżeli czytać o niéy. Ale kiedy to być nie może, rada iestem przynajmniej, że się już ta inwestytura odbyła. Prócz téy dobréy wiadomości, niéma żadnéy, i żal serce mi ściska, kiedy nagląc z moią dezabilką, słucham iak Kapelan gazety czyta. Zewsząd ubliżaią powadze Rzeczypospolitéy; sąsiedzi pod różnemi pozorami wkraczaią z woyskiem do Polski, rabuią, pustoszą krzywdzą! Lecz co tam o tém myśleć i trapić się, lepiej iak JMC Dobrodziéy mówi używać obecnych momentów, cieszyć się, radować póki pora służy. Bo i prawda! prawią pokątnie o iakichciś nieszczęściach, biédach, a tymczasem Polska cała w ucztach, festynach, biesiadach... Może téż oni wszyscy tak robią iak nasz *Macieńko*; on kiedy ma iakie zmartwienie, to kieliszka z ręki nie wypuści; powtarzaiąc: *dobry trunek na frasunek*; i im więcej strapiony, tém więcej piie.

D. 25. Strycznia, w Piątek.

Pan Starosta wczora w wieczór przyjechał, dwa duże srebrne kosze cukrów i pomarańcz Basia dziś z rana na swoim stoliku od roboty zastała, wszystkie te specyały rozdzieliła między nas i panny dworskie i służebne; robota téż piorunem idzie, i moja dezabilka prawie przez połowę gotowa. — Z własnego gospodarstwa będzie miała Basia pościel, już bardzo dawno iak każda z nas ma swoje gęsi a nawet łabędzie; mamy téż w garderobie biedną głupowatą Marynę, która nic innego robić nie umie tylko pierze drzyć; każda z nas ma osobną beczkę na pierze, osobny worek na puch, i tyle się każdéy uzbierało, że Basia będzie miała dwa napchane piernaty, ośm dużych puchowych z gęsi poduszek, a dwie małe z łabędziego puchu; nasypki będą z gęstego płócienka domowéy roboty, poszewki z karmazynowéy mantyny, a powłoczki z cienkiego hollenderskiego płótna z falbanami. Te falbany panny teraz właśnie obrzucają szydełkiem.

Dnia 2. Lutego, w Sobotę.

Pan Starosta bawił blisko tydzień i pojechał; iak powróci, to iuż nie odiedzie sam, tylko z Basią. Zdaie mi się rzeczą niepodobną, żeby ona sama z mężczyzną nas odjechała, wierzyć mi się temu nie chce; ale iak zobaczę, to będę musiała uwierzyć. Basi szacunek i przyiaźń dla Pana Starosty codziennie większy, codziennie się lepięj podoba, chociaż kiedy tu iest, bynajmnięj z nią nie mówi, tylko z Państwem cała rozmowa; im wszystkie swoje attencye okazuje, wszystkie affekta wynurza. Jak mówią, zawsze tak w każdéj uczciwéj konkurencyi się dzieie, bo iakiż lepszy sposób pozyskania serca córki iak podobać się iéy rodzicom? Za trzy tygodnie wesele, i ia i wszystkie siostry będziemy miały nowe suknie. Basia nam ie sprawa, iako i wszystkim pannom dworskim. Już z gości zaproszonych wielu odpisało, że przybędą; ale Król i Królewicz posłów tylko przysła, z wielkim moim żalem. Wątpię także żeby Xiężna Woiewodzina Lubomirska zjechać mogła, bo im nie wypada opuszczać

T. III.

teraz Warszawy: ale bardzo pochwała wraz z mężem zameźcie Basi, piękny list napisała z błogosławieństwem; z czego JMC Dobrodziéy niewymownie był szczęśliwy. Moia dezabilka będzie gotowa na czas, lecz fałdów przysiedzieć muszę, ile że JMC Dobrodziéyka tak na mnie łaskawa, że mnie często do swoiéy pomocy i usługi wołać raczy; dotąd Basia iedna iako naystarsza tego szczęścia używała, ale teraz Państwo chcą żebym ia się wprawiała i umiała potém ią zastąpić. Już dwa razy miałam sobie powierzony klucz od apteczki; zdaie mi się téż od tego czasu żem spowaźniała, i że mi przynaymniéy z rok przybył. O! muszę się pilnie przyglądać temu wszystkiemu co Basia dla Państwa robi, iakie usługi im czyni, żeby iak ią nam Pan Starosta zabierze, nie tyle iéy straty uczuli. — O to tylko idzie, czy im tak potrafię dogodzić iak ona?

D. 12. Lutego, we Wtorek.

W Warszawie z powodu zapust, a szczególniéy z powodu szczęśliwie doszléy inwestytury Królewicza, uczt, balów, zabaw bez

liku; pełne gazety opisów tych uroczystości. Do nas téż nie pomału zjeżdżają się goście, i nie ladaiake robią na wesele przygotowania. Już prawie wszystkie pokoje gościnne zaięte, albo przeznaczenie swe mają, folwark, probostwo, lepsze chałupy nawet użyte będą, iak się więcéy zjedzie; kucharze i cukiernicy inż zaczynają przyrządzać różne na te dni specyały; wielkie pranie w domu, ogród, podwórza zasute sznurami z bielizną. Praczki wróżą Basi wielkie w małżeństwie szczęście, i wielką miłość przyszłego męża, bo iak tylko prac zaczęto, z czasu mglistego zrobił się naypiękniejszy, mroźny, ale iasny, suchy i iey bielizna będzie taka biała iak śnieg, który w téy chwili wszystko pokrywa. Już niemal cała wyprawa skończona, dziś właśnie JMC Dobrodziéyka wysłała do Sulgostowa łóżka, kufer ieden srebra, i dwa ogromne kufry z pościelą, z makatami, kobiercami i t. p. rzeczami. Łóżka będą bardzo piękne, żelazne; firanki do nich, kołdry i podniebienie adamaszkowe niebieskie, a na cztérech rogach pęki piór strusich białych i niebieskich. Basia

prawie co chwila ma za co całować ręce i nogi Państwa, tak ją obdarzaia. JMC Dobrodziéy własną ręką w wielkiéy xiedze całą wyprawę spisuie; na początku są te słowa: „Spis wyprawy, którą Ja Stanisław z Korwinów Krasiński etc. etc. i Aniela z Humieckich, Małżonkowie daemy naystarszék i nayukochańszék córce naszék Barbarze, oddaiac ją w dożywotni związek JW. Michałowi Swiedzińskiemu Staroście Radomskiemu; i wzywamy dla téy nayukochańszék córki naszék błogosławieństwa Niebios, i błogosławimy ją sami rodzicielskim afektem w Imie; Tróycy Przenayświętszék, w Imie Oyca i Syna i Ducha Świętego, Amen.“ Wypisałabym tu chętnie cały ten spis, ale naprzód niemam czasu; powtóre, sama kiedyś podobnéy spodziewaiac się wyprawy, i spis taki a co lepsza takie błogosławieństwo otrzymam.

D. 20. Lutego, w Srodę.

Już za pięć dni wesele, Pan Starosta przyiechał wczora, zadrżała Basia iak listek, gdy go pokoiowiec wprowadził do sali; dziś spo-

dziewamy się Pana Woiewody, Pułkownika, Xiędza Wincentego, P. Woiewodziny Granowskiéy siostry P. Starosty z mężem. Druga jego siostra P. Lanckorońska, Kasztelanowa Połoniecka, zjechać nie będzie mogła; bawi teraz na Podolu z mężem w dobrach jego w Jagielnicy. Basia bardzo żałuje że iéy nie pozna, bo tyle dobrego wszyscy o niéy mówią. W piękną familią Basia weydzie, sami zacni i pobożni ludzie, i tak dla niéy grzeczni i uprzejmi iak gdyby królewną była. — Już wyprawa zupełnie ukończona; to co ieszcze nie poszło do Sulgostowa, ułożone w kufrach, i klucz oddany Pannie Zawistowskiéy. Bardzo Basi miło, że ią mieć będzie, naywykła patrzeć na nią od dzieciństwa, będzie iéy się zdawało, że iakąś częśćkę domu rodzicielskiego w niéy zawiezie na nowosiedliny swoje. I wiele innych osób z Maleszowéy z sobą zabierze: dwie pokoiówki, dwie dziewczynki, córki swoje chresne, iuż edukowane do robót knopfsztychowych; garderobianę, i panienkę dobrego wcale urodzenia, dziwnie zwawą i fertyczną; Ludwisię Linowską, która od lat

kilku jest u nas i Basię kocha nad życie. I więcéy się tu kobiet przyszłéy Pani Staro-
 ścinie zaleca; gdyby tylko Państwo pozwolili,
 mogłaby ich mieć ze dwanaście. Jak ia kiedy
 będę szła za mąż, to muszę wziąć ieszcze
 więcéy; iuż trzem dziewczętom uroczyście
 przyrzeklam że ie wezmę; iedna z nich córką
 iest naszego Jacentego, który mi za to przy-
 rzeczenie do nóg się uklonił, i piérwszy raz
 w życiu rozmarsczyło mu się czoło.

D. 24. Lutego, w Niedzielę.

Jutro ślub Basi, gości nazjeżdżało się co
 nie miara, iuż są wszyscy posłowie; posłem
 Króla iest Minister Borch, Xięcia Kurlandz-
 kiego Kasztelanie Kochanowski, zauszniak iego,
 bardzo przystoyny i grzeczny kawaler, pra-
 wdziwie *iaki Pan taki kram*, że innych pominę.
 Wszyscy iakby słowo sobie dali, przyiechali
 wczora, wjazd ich był prawdziwie wspaniały.
 Państwo uprzedzeni będąc o dniu i o godzi-
 nie, wszystko kazali mieć w przyzwoitym
 porządku; oni ieszcze zbliżaiąc się do zamku
 dawali znać o sobie; przed każdym występo-

wała nasza dragonia, bito z armat i z ręcznej strzelby, muzyka brzmiała; naywięcéy honorów odebrał iednak poseł królewski; JMC Dobrodziéy z odkrytą głową czekał go na moście, a skoro wstąpił, zebrani goście, dworzanie, dworscy, liberya, w szereg ustawieni do samych drzwi wchodowych, krzyknęli *Wivat*, i skłonili się do ziemi. Dziś, w przytomności wszystkich przed wybranemi na to świadkami, pisana była intercyza czyli kontrakt ślubny; co zawiera nie wiem, bo nie iéy nie zrozumiałam; wiem tylko że nasza panna młoda prześliczne dostała podarunki; od P. Starosty trzy sznurki pereł uryańskich; zausznicie modne dyamentowe, i rożyczki także z uszkami u spodu do nawlekania; od P. Woiewody krzyż dyamentowy suty i egretka na głowę z trzęsidłami dyamentowemi; od P. Pułkownika zegarek paryzki z emalią i z łańcuszkiem białogłowskim; od X. Wincetego różne relikwie, od każdego z krewnych upominek; zarzucona iest niémi, ani śmie wierzyć że tyle bogactw do niéy należy. Jedynym iéy kanakiem dotąd (prócz pierścienia

którym zaręczona) był pierścionek z Matką Boską; i dla tych przecież nowych i pysznych klejnotów starego przyjaciela Basia nie porzuci. Dłużey pisać nie mogę, właśnie mi pokoiówka dezabilkę wypraną i uprasowaną przyniosła, prześliczna; trzydzieści iest w niéy gatunków kratek i robotek, muszę wykostkować sama niektóre, a potem zańiosę Pannie Zawistowskiéy, żeby ią pannie młodéy na iutro rano nagotowała. Już widzę iak iéy ślicznie w niéy będzie.

D. 26. Lutego, w ostatni Wtorek.

Otóż iuż Panny Barbary na sto koni nie dogoni, iak mówi *Macieńko*; iuż Panią Starościna, o! ślicznaż to uroczysta i tkliwa rzecz, takie wesele! a co wesołości, zabawy, tańców! ale wszystko muszę opisać porządnie. Wczora raniuteńko poiechaliśmy wszyscy do kościoła do Lisowa, Państwo młodzi spowiedali się i do komunii przystąpili; przez całą mszę śpiewaną klęczeli razem przed wielkim ołtarzem, a po mszy stéy nasz Proboszcz dał im błogosławieństwo. Panna młoda była w moiéy dezabilce, w którój zgadłam że iéy prze-

ślicznie; szkoda tylko iż dla zimna musiała wzięść na wierzch salopę białą grodeturową z lisami białymi, i trochę się pognietła; na głowie miała piękną fryzurę, a na wierzchu długi welun koronkowy. Wróciwszy do zamku, po sutém śniadaniu przystąpiono do ubioru panny młodéj. Dwanaście pań poważnych ją ubierało, a JMC Dobrodziéką na czele. Miała suknię przepyszną z materyi białéj w szerokie pasy atlasowe i morowe z wielkim ogonem, a u dołu falbana z koronki brabanckiéj z kampanką srebrną, na przodzie bukiet z rozmarynu, a na samym środku głowy wianeczek takiż na łubku złotym, na którym wierszami życzenia dla Basi, dzień i rok ślubu. Bardzo iéy było do twarzy. Kleynotów żadnych JMC Dobrodziéką wzięść nie pozwoliła, bo kto się w nie do ślubu stroi, kwaterką łez potém każdy odplakać musi. Basia i tak dosyć płakała, aż iéy oczy zapuchły. Nim iéy JMC Dobrodziéką wianek przypięła starym obyczajem, włożyła we środek dukat z roku urodzenia się Basi, chleba kawałek i soli brylkę, ażeby iéy nigdy na tych potrzebnych

rzeczach w tym nowym stanie nie zbywało, a chcąc przykrości małżeństwa (które mają być bardzo wielkie) zawczasu córce osłodzić, przydała i cukru kawałek. Trochę piérwéy przed Basią my druchny zeszłyśmy na dół; dwanaście nas było, wszystkie w bieli przy bukietach i w kwiatach na głowie; a najsztarsza z nas lat ośmnaście niedawno skończyła; u drzwi bawialnéy sali czekały nas dziewosłęby, czyli swaty, Xiądz Wincenty i Pan Pułkownik. W sali zastaliśmy już pana młodego z dwunastą družbami i całą kompanią. Niesiono za nami tacę ogromną bukietai przepelnioną, każdy z nich rozmaryn, mirt, cytrynowe, pomarańczowe gałązki i barwinek w sobie mieścił, każdy białą wstążką był związany. Te bukiety przeznaczone były dla młodych kawalerów i panien obecnych na weselu, a każda z nas druchen uzbroiona była w pewną liczbę iglic szczerozłotych, pozłacanych, srebrnych, aby niemi podług dostojęństwa osób te godła weselne przypinać. JMC Dobrodziéyka i poważne panie uczyły nas długo, iaki porządek w téy posłudze zacho-

wać należy, żeby komu nie uchybić, a dając
mniéy znakomitemu pierwszeństwo, nie stać
się powodem do urazy, o którą w wielkiem
zgromadzeniu tak łatwo. Zdawało nam się
żeśmy te nauki dobrze pojęły, ale wszedłszy
do sali zapomniało się wszystkiego, przypie-
nałyśmy bukiety poważnie z początku, z uśmie-
chem późniéy, z pustotą na reszcie; nie obeszło
się bez tysiąca uchybień, ale je wszystkie
przebaczone, bo już dawno to uważam, że na
młode a zwłaszcza ładne panny, nikt nie ma
serca się gniewać. Nasza weselość tak wszy-
stkich ogarnęła, iż i żonaci i sędziwi mężo-
wie, i młode mężatki, i poważne białogowy,
którzy żadnego prawa do bukietów w takim
razie nie mają, dopominać się ich zaczęli,
iakże było im odmówić! kto się nadarzył,
bukiet dostał; znikł więc wnet ów stos z tacy,
za nim drugi i trzeci z gotowalni przynie-
siono, zabrakło igliczek choć tyle ich przygo-
towano; trzeba było prostemi śpilkami przy-
pinać, ale i te z rąk naszych mile przyimo-
wane były. Nareszcie dogodziło się wszystkim,
każdy był kontent, każdy przy bukiecie; sala

ogrodem się być zdawała, radość była powszechna, prawdziwe wesele. Ale miałam się z prawdą; nie wszyscy byli weseli, *Macieńko* stał w kącie smutny; chociaż kawaler, bukietu nie dostał, i tak wyglądał iak gdyby nie należał do godów. Przyszłam do niego, a on mi powiedział po cichu i z serdecznym żalem: „Że inne druchny o mnie zapomniały, nie „dziwię się; ale Panna Franciszka, którą na „ręku nosilem! którą od tylu lat bawię i „rozśmieszam... nie będę też na iéy weselu, „choćby za Królewicza iść miała.“ — Zapłonęłam się na te słowa, miło i przykro mi się zrobiło, pobięłam sama do garderoby, ale iak na nieszczęście już i iednego bukietu nie było; JMC Dobrodziéyka, posłyszawszy o tém co się działo w sali, sobie i poważnym paniom assystuiącym ubiorowi panny młodéy, resztę kwiatów poprzypinała, do ogrodnika daleko posyłać, a chciałabym koniecznie żeby *Macieńko* miał bukiet; o pewno! nie za płochą iego wróżbę; iam nie Radziwillówna, i teraz nie te wieki, kiedy Królowie poymowali cnotliwe Polki, i z niemi byli szczęśliwi...

Przyszła mi myśl przedziwna; porwawszy kawałek białej wstążki i spilkę, wróciłam z pośpiechem do sali, odpięłam własny bukiet, podzieliłam się nim z *Macieńkiem*, przypięłam mu go złotą iglicą, sobie prostą zachowując spilkę; uradowany, zawołał: „Franusiu, nie dosyć żeś piękna, zawsześ dobra. Ja czasem bywam prorokiem; oby się spełniły i wróżby i życzenia moje!... Co bądź to bądź, schowam ten bukiet do twego wesela; i kto wie czém będziesz, gdy ci go oddam“... Dziwna rzecz! te jego słowa pomimo tylu roztargnień brzmią jeszcze w uszach moich; i kiedy tylko o Basi pisać powinnam, o sobie prawie... Czas wrócić do nię. — Otóż już wszyscy przy bukietach, oczy mają na drzwi wchodowe zwrócone, otwierają się podwoje, wchodzi zapłakana Basia nieśmiała, wspierana, otoczona od pań poważnych, a pierś ię okazuje swém poruszeniem tłumione łkania; przystępuie do nię bolejący na ię cierpienia pan młody, bierze ię rękę, z nią razem Oycu, Matce czołobitność oddaie, o błogosławieństwo prosi, i od rozrzewnionych odbiera;

udaia się potém do nas, do krewnych, obcho-
dzą wszystkich gości, domowych, i nie było
nikogo ktoby nie błogosławił szczerze, i lez
w oczach nie miał; ia sama taką bylam iakąś
uroczystą wesołością przeięta, że wypowie-
dzić nie potrafię, bo i uśmiech był na ustach,
i płacz gotowy, i iakieś skryte a przecież
miłe drzenie. Myślałam sobie właśnie nie
bez radości, że tak kiedyś i ze mną iak z Ba-
sią będzie, kiedy otworzono kaplicę. Xiądz
Wincenty włożył koronkową komeżkę i bo-
gatą stulę, stanął przed ołtarzem i wezwał
nas. Minister Borch iako poseł króla, lubo
żonaty a zatém nie družba, i Pan Kasztelanie
Kochanowski, wzięli pannę młodą pod ręce;
mnie i wojewodzance Małachowskiéy, starszym
druchnom, kazano poprowadzić pana młodego.
Państwo, obie rodziny, reszta gości szli za
nami, trzymając się w pary; głębokie nastało
milczenie; słyhać było każdy krok, każdy
chrzęst materyalnych sukien, szelest nawet
piór i bogatych trzęsidel, które panie miały
u fryzur swoich. Doszliśmy do ołtarza, gorzał
od mnóstwa świec iarzących, a wszystkie palily

się wybornie; złotolitym kóbiercem okryte były stopnie, na naywyższym leżały dwie axamitne ponsowe poduszki, na iednéy herb Krasińskich, na drugiéy herb Swidzińskich, był złotem wyszyty. Państwo młodzi ukłękli, my druchny stanęłyśmy po prawéy, dróżbowie po lewéy stronie ołtarza; iam trzymała na tacy złotéy dwie ślubne obrączki; Państwo stali za panną młodą, Pan Woiewoda za Panem Starostą. Zagrano *Veni-Creator*, poczem Xiądz Wincenty miał długą przemowę, prawie całą po łacinie; po niéy zaczął ślub dawać, Basia chociaż zapłakana dosyć wyraźnie mówiła: „*Ja Barbara, biorę sobie, ciebie,* i t. d. ale Pan Starosta nierównie wyraźniéy. Po ślubie i po włożeniu obrączek, państwo młodzi padli do nóg naprzód Państwu, potem Panu Woiewodzie i od wszystkich troyga błogosławieństwo otrzymali; wtedy marszałek dał znak, kapela na chórze i śpiewacy włoscy umyślnie sprowadzeni zagrali i zaśpiewali marsz tryumfalny, a dragonia nasza dała suto ognia z armat i z ręcznéy strzelby. Gdy się to uspokoiło, i właśnie młoda para przed

Państwem stała, JMC Dobrodziéy, iak zwy-
 kle w takiém zdarzeniu się dzieie, przemó-
 wił w te słowa: „To powołanie, które iuż
 „kościół Boży ratyfikował i pobłogosławił,
 „niechże Panu rządzącemu Nieba obrotami i
 „tym świata padółem, wieczną chwałę przy-
 „niesie ! Już tedy Bóg życzenia i affekta
 „wasze uświęcił sakramentem, utwierdził zo-
 „bopólną przysięgą. Niechże ich skutki chwałę
 „Mu przyniosą. To staranie do was oboyga
 „należy, szczególniéy téż do JWCMMCPana,
 „MCPanie Młody, który od téy chwili nie
 „tylko małżonkiem lecz oycem, przewodnikiem
 „małżonce twéy będziesz ; znaiąc cnoty i
 „przymioty JWWCPana, nie wątpię że temu
 „zadosyc uczynić potrafisz, i zupełnie spo-
 „koyny iestem. A co zaś twoich obowiązków
 „się tycze, córko nayukochańsza, oto naprzód:
 „miéy wdzięczność ku JMC Matce twoiéy,
 „za edukacyą tobie daną, troskliwość od nay-
 „piérwszych lat aż dotąd około zdrowia i
 „potrzeb twoich, niech ci równém będzie
 „ukontentowaniem moment, który cię ogłosi
 „wyborną Antygoną, iak ten, kiedy cię

„przecudowną Eponiną nazwą. Bądź cnotliwa;
 „cnota iest to skarb nieprzebrany, przyjaciel,
 „prawdziwy, ciężar niefatygujący, droga nie-
 „błądząca, sława nigdy nieustaiąca. Staray
 „się ażebyś w słowach ostrożność i roztro-
 „pność, w uczynkach modestyą i powolność,
 „a we wszystkiem rzetelność zachowała. Na
 „ostatek chwal Boga, kochay i słuchay męża
 „iakes dotąd względem rodziców czyniła,
 „nienawidź przywary, miéy władzę nad sobą
 „samą, bądź stałą w przeciwnościach, sprze-
 „ciwiay się pokusom świata.

„I niechay cię rozsądek, miłość, wiara wsławi,
 „A iako teraz oyciec, niech Bóg błogosławi.“

Na te ostatnie wyrazy, Basia ciągle płacząca głośno ięknęła, i raz ieszcze do nóg Państwa upadła; chciała coś mówić, zapewne o tém, że będzie się starała wypełnić żądania nayukochańszego Oycy, ale iednego słowa dla wielkiego płaczu z ust dobyć nie mogła. Potém nastąpiły wzajemne uściskania, ukłony, winszowania; Xiądz Wincenty pokropił nas wszystkich święconą wodą, i dał patynę do pocałowania; chybił w tém tylko, że podał ją

piérwéy Stolnikowéy Jordanowéy nišli Pani
 Kasztelanowéy Kochanowskiéy matce posła
 Królewicza; JMC Dobrodziéyka to postrzegłszy,
 prosiła ią za to, żeby z Panią Woiewodziną
 Granowską pana młodego odprowadziła; ia-
 koż tak się stało, i wszelkich uniknęło się
 niesmaków; pannę młodą wziął poseł kró-
 lewski i Woiewoda Małachowski, i wrócili-
 śmy do bawialnéy sali. W krótcie dano znać
 do stołu. Stół był ogromny w literę B usta-
 wiony; zastawa wspaniała. W środku stała
 dwutygodniowéy inwencyi i pracy naszego cu-
 kiernika francuza, wysoka na dwa łokcie pi-
 ramida wystawiaiąca świątynię hymenu, z ro-
 zmaitemi ozdobami i figurkami, były herby
 Krasińskich i Swidzińskich, i różne napisy
 w francuzkim ięzyku wyrażone. Prócz téy
 piramidy stały na stole różne inne ozdoby,
 kosze srebrne, porcelanowe figurki, aż ciasno
 było, i nasz karzelek Piotruś iużby się tego
 dnia nie był mógł z wygodą przechadzać.
 Potraw ani podobna zliczyć, gąsiorów i bute-
 lek wina niewiem czy się sam piwniczny do-
 rachuje. Prócz innych, wypili przy tym iednym

obiedzie antał wina, *winem Panny Barbary* zwanego; to iest wybornego węgrzyna, które JMC Dobrodziéy według staropolskiego zwyczaju roku narodzenia się Basi umyślnie kupił na to, żeby go na iéy weselu wyprózniono. Każda z nas ma także taką beczkę, piwniczny nie raz mi mówił, że ieśli moje ieszcze z parę lat postoi, będzie wyborne. JMC Dobrodziéy częstował z niepospolitą ochotą, a goście pili z równą. A dopiéro iak się zaczęły *wiwaty*, państwa młodych, rzeczypospolitéy, króla, xięcia Kurlandzkiego, królewiczów, prymasa, duchowieństwa, gospodarstwa, dam, a za każdym huczne wykrzyki, tłuczenie kieliszków i butelek, bicie z armat, odgłos kapeli, wrzawa iakby na sądzie ostatecznym. Nareszcie iuż po rozniesieniu wetów, wszystko na chwilę ucichło, i wszyscyśmy myśleli że czas wstać, kiedy JMC Dobrodziéy dał znak marszałkowi; ten postawił przed nim puzdro czarną skórą powleczone z mosiężnemi ozdobami, któregom ieszcze nigdy nie widziała; JMC Dobrodziéy otworzył go i wyjął puchar szczérozłoty kamieniami

wysadzany, w kształcie kruka; powiedział; że była to jeszcze po Rzymskich Korwinach pamiątka, i że nie był z puzdra dobyty od czasu iego własnego wesela; potem wzięwszy z rąk piwnicznego butelkę kwartową pleśnią okrytą, z stoletniem, iak mówił winem, wylał ją całą, dodał jeszcze z drugiéy i wniósł wiwat: *pomyślność młodey pary*. Przyięto go z okrzykiem, kapela brzmieć zaczęła, uderzono z armat, każdy spełnił to zdrowie duszkiem; pękło butelek kilkadziesiąt, i po tym ostatnim wiwacie, kto mógł stał od stołu. Już była noc zupełna. Damy poszły się przebrać, panna młoda i my druchny zostałyśmy w naszych strojach; koło siódméy godziny, gdy mężczyznom trochę wyszumiało wino, zaczęto mówić o tańcu, wnet się téż rozpoczął ochotczo. Panna młoda z posłem Króla JMC bal otworzyła, i przez cały czas zawsze w pierwszém tańczyła parze. Z początku były same polskie, menuety, kontradanse, ale potem przy coraz większém ochocie, przy wznowionych kielichach, wzięto się do mazura i do krakowiaka; Kasztelanie Kochanowski

wybornie krakowiaka tańcuie, i tak iak zawsze czynić należy, skoro w pierwszéký iest parze, śpiewa piosnki w téżek chwili złożone; tak wczora tańcuiąc z panną młodą zaśpiewał:

Dziś nie chciałbym być Królem, ani Woiewodą,
Tylko se Starostą z taką Panną Młodą.

Po długich tańcach, suték częstacyi, kapela grać ustała; postawiono stólek na śródku pokoiu, panna młoda usiadła na nim, my druchny otoczywszy ją, zaczęłyśmy włosy iék rozpinać, i śpiewać żałośnie znaną piosnkę:

Ach! Basiu już cię traciemy i t. d.

JMC Dobrodziékýka zdięła iék wianek z głowy, a Pani Woiewodzina Małachowska cze-piec koronkowy na to miékysce włożyła. Zda-wało mi się że na żart tak się przebrała, i gdyby nie to że nieboga zalewała się łzami, byłabym się śmiała serdecznie; do twarzy ie-dnak Basi w czepku i wszyscy mówili, że mąż ją będzie kochał; o czém ani wątpię, bo któżby takiék dobrék białogłowy kochać nie miał. Po *oczepinach* dla uczczenia panuiącego domu, obyczaiem przez niego wprowadzonym, kazano pannie młodék tańcować dra-

banta z posłem Krola JMC, potém z upodobaniem do oyczystych przechodząc zwyczajów, kapela zagrała *polskiego* bardzo poważnego, Zaczawszy od P. Wdy Swidzińskiego, panna młoda kolejno ze wszystkimi obecnymi mężczyznami tańcowała, aż nareszcie przysła do JMC Dobrodzieia; ten przetańcowawszy z nią raz, przyprowadził ją do Pana Starosty, i oddał mu ją, nie tylko na ten taniec, ale na całe życie; na tym polonezie skończyła się dla nas panien tego dnia zabawa. JMC Dobrodziéyka kazała nam poysć spać; poważne panie wzięły pannę młodą, żeby ją zaprowadzić do pokoiów dla niéy i dla pana młodego przeznaczonych; tam udały się wszystkie mężatki i poważniéysi goście, i iak mi dziś powiadano, tam były ieszcze mowy przy oddawaniu panny młodéy, podziękowania w imieniu pana młodego, kielichy koléyne, co późno w noc trwało. — Wyborniem téż spała potém zmęczeniu; tańcowałam do upadłego, a prawie mnie nic nogi nie bolały; tańcowałam ze wszystkimi, naywięcéy iednak z posłem Królewicza, z Kasztelanicem Kochanowskim;

wiele rozmawiał ze mną, był w Paryżu i w Lunewilu, dopiero rok iak z za granicy wrócił, spędził go przy xięciu Kurlandzkim i bardzo wychwala swego pryńcypała. Jeśli ieszcze grzecińszyszy iak on, to niech go nie znam. Już się cieszę na wieczór, a wczesnie trzeba zacząć tańce; w ostatni Wtorek do dwunastéy tylko tańcować wolno. Basi, a raczéy Pani Starościny, (bo tak ią Państwo zwać przykazali) ieszczem dziś nie widziała, dziwno mi, że iéy z nami niéma; odziedziczyłam za to iéy łóżko, iéy dwie poduszki, iéy stolik do roboty, wszystkie prawa starszeństwa, iuż mnie teraz wszyscy Panną Starościanką zwać będą, a dotąd wołano na mnie Panno Franciszko, a nayeczęściéy Franusiu. Jedno choć trochę wynagrodzi drugie.

D. 27. Lutego we Srode.

Już popielec; szkoda! dopiero za rok takie tańce i zabawy będą. Już się goście zaczy-
 naia rozieżdzać, iuż poseł Króla JMC wyie-
 chał, Państwo młodzi wyiadą poiutrze, ale
 my ich odprowadziemy do Sulgostowa. Pan
 Starosta gości żadnych nie prosił, bo w post

nie przystoiać huczne zabawy, sama tylko będzie familia; wprosił się iednak i Pan Kasztelanic pod pozorem towarzystwa szkolnego, iakoż w Lunewilu rok ieszcze był razem z Panami Swidzińskimi, rok piérwszy swego tam pobytu, a ich ostatni, bo nierównie od nich młodszy. Bardzo się na *przenosiny* cieszę, gdyżem ciekawa wsi, pałacu, gospodarstwa nayukochańszéy siostry. Z trudnością mi przychodzi przyzwyczaić się do zwania ią *Panią Starościna*, ale inaczéy iuż mówić nie wypada; Państwo nawet tak ią nayczęściéy zowią. Bardzo spoważniała po ślubie, daleko ieszcze mniéy mówi więcéy oczy spuszcza i częściéy się rumieni; zawsze chodzi w korneie, na rogówce, w sukni z ogonem, zdaie się, że iéy kilka lat przybyło; trochę smutna mi się wydaie; nie dziwnego, żal iéy zapewne z domu rodzicielskiego wyieżdżać, i oddać się zupełnie mężczyźnie, którego zna tak mało. To iednak musi być rzecz przykra. Jeszcze bardzo nieśmiała z Panem Starostą, raz go tylko nazwała *mon mazi*; on iuż mówi o niéy *moia żonka*, często do niéy się przybliża, i

więcý iuż z nią nišli z Państwem rozmawia. Poiutrze iedziemy do Sulgostowa.

D. 9. Marca w Sobotę.

Wróciliśmy wczora wieczór z Sulgostowa, bardzo dobrze się zabawiłam, szkoda tylko że Pani Starościna z nami nie wróciła. Już tydzień minął iak na zawsze nasz zamek opuściła. W przeszły piątek kiedy iuż wszysecy goście się roziechali, ona raniuteńko poiechala do parafialnego kościoła naszego, do Lisowa, gdzie iest ołtarz S. Barbary, iéy patronki; tam zawiesiła pół serca szczerozłotego w dowód, że tu na zawsze połowa iéy afektów zostanie; potém pożegnała się z proboszczem, z każdym z dworzan i z dworskich z osobna, i każdemu dała suty upominek czego iéy prawdziwie zazdroszczę, i na co prawie naywięcý się cieszę, iak kiedyś takżę za mąż póyde. Poszła potém do swego gospodarstwa; swoje krowy, kury i gęsi darowała biédnemu gospodarzowi z Maleszowéy, który nie dawno z całą chudobą pogorzał, dwie tylko kokoszki śliczne czubate i łabędzie prosiła żeby iéy można do Sulgostowa odesłać; ptaszki swoje

T. III.

i kwiatki, koło których bardzo starannie chodziła, mnie oddała; nareszcie obeszła cały zamek od dołu do góry, iak gdyby z każdym kącikiem pożegnać się chciała. Jak ią téż wszyscy błogosławili. Naydłużey bawiła w kaplicy i w naszym panieńskim pokoju. Gdyśmy na prędcie iedli podróżne śniadanie, rześiste trzaskanie z bicia słyszyć się dało, pokoio-wiec oświadczył, że iuż wszystko gotowe; Pan Starosta szepnął żonie do ucha, że iechać trzeba; ona wtedy z wielkim płaczem rzuciła się do nóg Państwu, dziękuiąc im za dobro-dziéystwa przez lat ośmnaście doświadczane, przepraszaiąc ieśli ich w czém kiedykolwiek obrazila, i świadcząc się przed Bogiem, że niczego sobie nie życzy, tylko tak być szczęśliwą w dalszém życiu, iak dotąd nią była. Piérwszy raz widziałam JMC Dobrodzieia płaczącego; o! iak téż oboie ią żegnali i chwalili; serce rosło słuchaiąc, a ktokolwiek był przytomny płakał. Wyszliśmy na most, kapitan podnieść go kazał, i nie chciał wypuścić pani młodéy, póki mu Pan Starosta nie dał bogatego pierścienia, iako w zakład, że

ią tu przywiezie; przez ten czas przypatrywa-
łam się ekwipażom pana młodego; paradne;
jedna karetą żółtą, trypą ponsową wybita, na
dwie osoby, druga landara na cztery, kolaska
do lekkiey podróży, i bryczek kilka. Konie
śliczne, osobliwie sześć siwych iabłkowitych
u żółtéy karety. W téy Państwo młodzi po-
iechali sam na sam, i uwierzyłam czemu
wierzyć nie chciałam; za niemi szły poiaźdy
z froncymmerem, a my na ostatku. P. Staro-
ścina tak płakała, że słyhać było iéy szlo-
chania, ale bo téż wielu z dworskich, kilku
z chłopstwa o parę stay ią odprowadzali, blo-
gosławiąc głośno; co miała pieniędzy to im
ieszcze rzuciła, i Pan Starosta sypnął także
suto, a piérwéy ieszcze od szafarza do pomy-
waczki, od marszałka do stróża, każdego
obdarzył podarkiem. Gdziekolwiek stanęliśmy
na popasie albo na noclegu, wszystko stara-
niem pana młodego iuż było gotowe; żyd
wyforowany z karczmy, z betami i z bacho-
rami swemi, stoły zastawne, liberya; nareszcie
drugiego dnia wieczorem wiechaliśmy do Sulgo-
stowa; iuż z popasu Pan Woiewoda z Xiędzem

Wincentym wyiechali naypiérwsi, żeby Panią Starościnę na iéy nowosiedlinach przyiąć; na granicy Sulgostowskiéy gromada wiéyska z sołtysem na czele zatrzymała karete Państwa młodych, ofiarowano iéy chleby, a ieden ze starych gospodarzy miał oracyą, po którój wszyscy krzyknęli: „Niech żyją sto lat nowożeńcy!“ za ich wjazdem na dziedziniec, kompania huzarów, którą Pan Starosta na dworze swoim trzyma, dała ognia z ręcznéj strzelby, kapitan salutował ich oboie. Przed drzwiami stał Pan Woiewoda z synowcem, stał dwór cały, i wszyscy radośnie i uprzymie panią młodą witali. Skorośmy weszli do pałacu, Pan Starosta przyniosł żonie swojej ogromny pęk kluczy, oddając pod iéy dozór dom cały. Zaraz nazaiutrz Pani Starościna objęła rządy i gospodarstwo, i doprawdy, dziwić się należało, iak iéy wszystko szło iak z płatka; ale bo téż od małego dziecka JMC Dobrodziéyka, iako naystarszą córkę przyzwyczaiła do wyręczania siebie. Sulgostów w inném położeniu iak Maleszowa, pałac nie zamek, ale wesoło i okazale; dwór

liczny, stół dobry, dom zasobny, a co najważniejsza, wszyscy kochanicy siostrze przychylni, już widzę, że wkrótce po naszym zamku się odtęsną. Naiadłam się i napiłam w Sulgostowie wielu dobrych rzeczy, a między innemi kawy. Państwo nie lubią tego modnego trunku, który się nie zbyt dawno w Polsce zjawił, i u nas dają go tylko wtenczas, kiedy są znakomici goście; ma też być bardzo niezdrowy dla młodych panien szczególnie, krew i płeć psuje, i ja dotąd tylko parę razy iakby na żart go skosztowałam. Ale w Sulgostowie napiłam się iey do woli, cała familia Pana Starosty przepada za tym trunkiem, i na prośby iego i mnie Państwo codziennie filiżankę wypić pozwalali. — Śmiano się z Pani Starościny, że nie będzie mogła iak owa żona w wierszach naszej poetki, Pani Drużbackiej rarzucić mężowi:

Kawy w moim domu nie znajdzie trzech ziarenek,
Piwa mi z sérem każe zagrzać garnek —

i utworzyć sobie z tego punkt do rozwodu. — Bardzo nam było smutno powracać. Rozwieszał mnie tylko Kasztelaniec, który nam konno

cały czas towarzyszył; prawdziwie słusznie *Szarmanckim* go zowią. Pani Starościna bardzo płakała żegnając się z nami. W Maleszowéy ieszczem się nie rozpatrzyła, bośmy wieczór przyiechali, a dziś raniuteńko to piszę; iuż wiem naprzód, że mi przez iakiś czas bardzo smutno będzie.

D. 12. Marca we Wtorek.

Zupełniem zgadła, bazdzo smutno bez nayukochańszéy siostry, takie pustki w zamku, iak gdyby nikogo nie było, zdaie się że z sobą cały dwór nasz, całą wesolość zabrała. I Państwo bardzo tęschnią; ona iako naystarsza, naywięcéy do nich zbliżoną była, tysiączne im czyniła przysługi; ia lubo się staram ią zastąpić, przecież ani JMC Dobrodzieiowi tak dobrze lulki nałożyć nie umiém, ani JMC Dobrodziéyce tak zręcznie dobiérać kolorów do haftu; z czasem, da Bóg, że się wprawię; nie wiem iednak czy kiedy wyrównam Basi? (bo choć na ten raz tak ią nazwać muszę) Lubo chcę szczerze, o wielu rzeczach zapominam, a ona tak o wszystkiém pamiętać umiała! Jak ią téż mile cały dwór wspo-

mina! Ciągła jeszcze o niéy mowa. Już Państwo dziś wysyłaia pokoiowca do Sulgostowa, by się o iéy zdrowiu i powodzeniu dowiedziéć; formalna była lukt między niémi który ma iechać, każdy miał niezmyśloną ochotę; a Michał Chronowski, który dopiero jutro do Opola ma wyieżdżać, żałował że iuż nie iest pokoiowcem. Bardzo smutno w Malesszowskim zamku. Kasztelanie poiechał, a przez te trzy dni nikt nie był prócz dwóch kwestarzy i iednego szlachcica z sąsiedztwa, który przyiechał prezentować Państwu młodą żonę swoię, bo był niegdyś na ich dworze. Bardzo do rzeczy zdaie się człowiek. „Moie „serce — powiedział do żony która z wielkiéy nieśmiałości ledwie dwa razy otworzyła usta — „ieśli będę dobrym mężem i oycem, Panu „Staroście za to dziękuy, i temu oto Panu „Marszałkowi, piérwszy mi strofowań, drugi „plag z młodu nie szczędził.“ Podobala mi się ta szczérość iego; udarowali go Państwo wspaniale. Zresztą nikt nie był; cicho, głucho, smutno, iak to zwyczajnie po wielkiéy wesołości i wrzawie; iednak iuż raz uśmiałam

się serdecznie. JMC Dobrodziéyka całą garderobę panięską Pani Starościny, pannom respektowym i służebnym rozdała; przez czas niebytności naszéy każda z tych datków coś sobie zrobiła, to iubkę, to kontusik, to fartuch, to salopkę, i wszystkie iakby namówione wystąpiły w tych stroiach w niedzielę; gdzie rzucić było okiem u stołu, wszędzie był szczątek garderoby Basi; postrzegł to pierwszy *Macieńko*; westchnął okropnie, a zapytany odpowiedział: że boleie nad tém rozszarpaniem chudoby ś. p. Panny Barbary; wszyscy w śmiech, ia z Teklusią naybardziéy; aż nas łaiał JMC Dobrodziéy i przypomniał nam to starodowne przysłowie: „przy stole „iak w kościele.“ Ale iakże śmiać się nie było? —

D. 15. Marca 1759 w Piątek.

Wczora zdarzyła mi się téż nowa i zupełnie niespodziewana przygoda, która w tym dzienniku miéysce zaiąć powinna. Gdym iak za zwyczaj w południe z *Madame* i z siostrami przyszła na pokoje Państwa na obiad, zastałam Kasztelanica Kochanowskiego; stojąc

w framudze okna z JMC Dobrodzieiem, rozmawiał tak żywo, że nie spostrzegł kiedyśmy weszły; nie mogłam dosłyszć tego co mówili, iednak obily się o moje uszy te ostatnie JMC Dobrodzieia słowa, które z nieiakim wyrzekł przyciskiem: „O finalnéy rezolucyi wnet się WMość dowiesz.“ I to powiedziawszy szepnął coś do ucha JMC Dobrodziéyce; ta kiwnęła na marszałka, dała mu iakis potajemny rozkaz, i nie długo obiad dano. Pan Kasztelanic naprzeciwwko mnie usiadł, i dopiérom się dokładnie przypatrzyła, iak był wystroiony. Frak axamitny haftowany, kamizelka atłasowa biała, żaboty i mankiety koronkowe, fryzura iak z pudelka; a szastał się, kręcił, rozmawiał, francuzczyznę i dowcipem sadził, dwa razy więcéy niż kiedy, bardzo był piękny i zabawny. Obiad trwał dłužéy niż zwykle, na pieczyste czekaliśmy chwilę, i zważałam, że wtedy Pan Kasztelanic, lubo prawie nieustannie gadał i śmiał się, przecież mienił się iak cudowny obraz; nareszcie drzwi od sieni się otworzyły, weszli pacholiki z pieczystem, a mój Kasztelanic zbladł iak

chusta; spoyrzałam na półmiski, obaczyłam gęś z czarnym sosem; i domyśliłam się wszystkiego. Nie śmiałam podnieść oczów, dziwne myśli cisnęły mi się razem do głowy, przypomniały mi się owe piękne krakowiaki, zręczne mazury i menuety, wyborne siedzenie na koniu, gładka mowa francuzka, śliczne komplimenta, wesele Pani Starościny, i iakiś żal serce mi ścisnął; nie miałam odwagi wziąć z półmiska, Państwo nawet go się nie tchnęli, i gdyby nie szary koniec, byłyby oba zeszły całe; ale *Macieńko* pierwszy napoczął, a za iego przykładem poszli inni; taki nie dobrego, że wzięwszy udko gęsi na głos powiedział: „Twardyć to wprawdzie kawałek, „ało i to się strawi.“ Wieki całe siedzieliśmy u stołu, mnie się przynajmniéy tak zdawało, bo mnie i ciekawość dręczyła nie pomalu. Nareszcie JMC Dobrodziéy dał znak wstania; powstałiśmy, i gdy każdy był zaięty dziękowaniem Panu Bogu, widziałam iak Kasztelanie chyłkiem wymknął się z sali; iuż więcéy nie wrócił, a gdy się dworzanie i dworscy rozeszli, Państwo mnie odwołali od

moiéy roboty, i JMC Dobrodziéy tak do mnie
 mówił: „Mościa Panno! Pan Kochanowski
 „kasztelanie Radomski, oświadczył się dziś
 „o twoię rękę; lubo ród iego iest dawny i
 „znakomity, maiątek uczciwy i dosyć stoso-
 „wny, nie zdała się ta partya ani mnie, ani
 „JMC Dobrodziéyce; naprzód Pan Kasztela-
 „nie bardzo młody, sam z siebie nic nie zna-
 „czy, ś. p. oyc a swego tylko tytułem się
 „szczyci i nie odebrał ieszcze żadnéy grunto-
 „wnéy łaski z szafunku dworu; powtóre, nie
 „wziął się iak przynależy do rzeczy, nie użył
 „ani swatów, ani dziewosłębów, sam dziś
 „oświadczył się iakby z kopyta, żądał na-
 „tychmiast rezolucyi finalnéy, otrzymał téż
 „przyzwoitą. Ani wątpimy, że i WCPanna,
 „Franulku, tegoż zdania iesteś.“ To powie-
 dziawszy, nie czekaiąc odpowiedzi moiéy,
 kazał mi wrócić do roboty. — Zapewne, za-
 stanowiwszy się, i z obowiązku i z przeko-
 nania sposób myślenia Państwa dzielę; ale
 ponieważ tu wszystko szczerze pisać się obo-
 wiązałam, wyznam, że wcale nie dla tego, że
 młody, ani téż, że się wziąć do rzeczy nie

umiał, ale naywięcéy dla tego, iż nie ma sam z siebie znaczenia; iak *Macieńko* powiada to *nić* na którému kończy się *kasztelanic*, nie wiele blasku przynosi; mnieby się przynaymniéy zupełnego kasztelana chciało. — Wreszcie Bóg widzi, że ieszcze ochoty nie mam iść za mąż; tak mi dobrze w rodzicielskim domu; kilka dni po powrocie z Sulgostowa smutno mi było, ale teraz iuż wracam do dawnéy wesołości, gram nierównie większą rolę iak dawniéy; kiedy gości nie ma, mnie czwartéy u stołu półmiski podają, ia teraz z Państwem wszędzie ieździć będę; szkodaby tego wszystkiego porzucić; a potém zameżcie kończy zupełnie zawód białogłowy; skoro póydzie za mąż, iużci kłamka zapada, i pō wszystkim; wie czém będzie, gdzie będzie do śmierci; ia zaś w myśli moiéy buiać lubię; i na wołowéy skórze by nie spisał tego, co mi czasem przy krośnach lub przy siatce po głowie się uwiia. JMC Dobrodziéyka wprawdzie bardzo często powtarza: „Pannie do-
 „brze edukowanéy i urodzonéy nie przystoi
 „zabawiać myśli mężem.“ Ja téż doprawdy,

że nie o mężu myślę, tylko tak o różnych andronach, a cokolwiek mi się zdarzy czytać, wszystko to mimowolnie zaraz do siebie stosuję. Dzielę los wszystkich xieżniczek, heroin z dzieł Pani *de Beaumont*, Panny *de Scuderi*, Pani *de la Fayette*, i często mi się wydaie, że na takie same przeznaczona awantury. Teraz kiedy już Basia za mąż poszła, większą mam ku temu łatwość, ona te buiania zawsze we mnie ganiła, i nie wiele romansów czytać dawała; lecz dla odwetowania straty czasu w ciągn iéy wyprawy, sama *Madame* wiele mi czytać każe, a im więcej czytam, tém więcej myśli moje rozkołysane. Basia zawsze zupełnie odmienne od mego miała ułożenie; ona mi się nieraz przysięgała, iż nigdy o przyszłości, o mężu nie myśli, chyba przy pacierzu; bo trzeba wiedzieć, że z rozkazu JMC Dobrodziéyki, każda z nas gdy szesnasty rok zaczyna, do prośby o *rozum dobry, zdrowie dobre, przyjaźń ludzką*, dokłada i *męża dobrego*. — Basia zwała rzeczą bardzo słuszną prośbę do Boga o to, żeby był dobry ten, który nam kiedyś oycę i matkę ma zastąpić,

z kim żyć trzeba do śmierci, kogo słuchać i kochać należy; ale nigdy w życiu nie powstało iéy w głowie, gdzie go pozna, iak i kiedy? czy iéy się zdarzą iakie szczególne przygody, czy nie? mówiła zawsze: iak się trafi dosyć będzie czasu; bardzo dobrze na tém wyszła; takiego słusznego dostała człowieka, pisała do Państwa, że skoro się odtęchni od ich domu, nie będzie nad nią szczęśliwszék białogłowy; widać że coraz bardziék kocha Pana Starostę, i że zupełnie z losu swojego kontenta. Kto wiék? możebym ia takim losem zaspokoioną nie była?... co bądź to bądź, bardzo dobrze Państwo zrobili, że odmówili Kasztelanicowi; żal mi trochę nieboraka, iż taki wstyd poniósł; ale nadzieia w Bogu, sprawdzą się słowa *Macieńka*, i on strawi ten przykry kawałek.

D. 17. Marca w Niedzielę.

Jużesmy wczora do wieczery siadać mieli, kiedy nas zaiechali arcy przyjemni, i zupełnie niespodziéwani goście, Xiężna Wna Lubelska z mężem, ciotka moia. Dla ważnych spraw i obowiązków, a naywięcéy dla obeeności

Królewica, nie mogąc być na weselu P. Starościny, gdy on do Kurlandyi wyjechał, zjechali tu umyślnie, chcąc sobie to nagrodzić, i Państwu powinszować wydania córki za męża szczęśliwie. Przyjazdem tych znakomitych gości, znowu się nasz zamek ożywił; JMC Dobrodzię nie posiada się z radości, i prawdziwie miéysca Xieźnie znaleźć nie umie, radby iéy nieba przychylił, tak ją uwielbia i poważa. Xieźtwo Woiewodowie już pięć lat w Maleszowéy nie byli, ja przez ten czas z dziecka na pannę wyrosłam, dosyć się téż nademną wydziwić nie mogli; wstyd mi wyznać, ale mnie tak z urody chwalili, żem nie wiedziała gdzie się podziéć?... Bardzo są przyjemne te pochwały, ale kiedy je człowiek iakby przypadkiem usłyszy; wręcz powiedziane, niemal przykre; i miléy mi teraz wspominać je sobie, iak było wczora ich słuchać. Xiaże Wda powiedział bez żartu, że gdybym się pokazała w Warszawie, zgasłaby i Starościanka Wesłowna, i Krayczyna Potocka, i X. Sapieżyna żona kanclerza, które za pierwsze piękności uchodzą; Xieźna zaś uznała,

że mi tylko niedostaie lepszego trzymania się, ułożenia, poloru. Jak żyję, tylem pochlebnych nie słyszała rzeczy, i wcalem sobie nie wystawiała, żebym tak dalece piękną była. Widziałam iak na te pochwały rosło z radości serce JMC Dobrodzieia, ale co JMC Dobrodziéyka, to mnie kazała przywołać dziś rano do siebie, i mocno napominała, żebym tym słówkom zupełnéy nie dawała wiary, zowiąc ie dworszczyzną. Coś mi się wszystko wydaie, że są na mnie iakieś proiekta, o! iakbym ie téż wiedzieć rada? Niespokoyności mnie aż biorą, i prawdziwie, że téy nocy dobrze spać nie mogłam, takie mi się dziwy snuły. Ale, bo co téż Xięztwo napowiadali rzeczy ciekawych, zabawnych; Państwo chcieli żebym iak zwykle o dziesiątęy z *Madame* i z siostrami na górę spać poszła, ale Xiążę Wda uprosił, żem do końca wieczora siedziała. Jakie to były w Warszawie uczty, bale, z powodu inwestytury Królewica; nie pamiętaią od dawna tak świetnych zapust; w ostatki we wszystkich kolegiach grano traiedye i komedye, i taki iest powszechny do Królewica

zapał, że wszędzie były do niego przystosowania; tak w ostatni Poniedziałek (właśnie w dzień wesela Basi) u xięży Jezuitów grano traiedyę Antygoneę, w któręy Demetryusz rycerz wielki, oyca swego od nieprzyjaciół obrania, i państwo mu przywraca; na końcu więc takie do Królewica powiedziano więrsze:

Nie u samych synowie wierni byli Greków,
Są Demetryuszowie i u nas tych wieków.
Ty, nam Wielki Karolu, ten przykład wskrzesileś;
Gdy lepszego niż Greczyn Oyca krzywd bronileś.
Bądźże Oycem Oyczyzny téy, króluy nad nami,
Wszyscy za Ciebie będziemy Demetryuszami.

Już więc Królewic głośnych ma stronników, mnie coś do ucha szepce, że on królem Polskim będzie; słuchałam z wielkiem upodobaniem pochwał, które mu dawał Xiążę Wda; to mój bohater, i on wyidzie na wielkiego człowieka. Ale cóż? kiedy to u nas o zgodę tak trudno; po kilku drobnych rzeczach dostrzegłam, że Xiężna Wna nie iest tego zdania, innego króla życzy Rzeczypospolicie, nie Królewica ani Poniatowskiego, zdaie mi się, że iakiegoś trzeciego ma na oku. Czyie téż widoki i życzenia Bóg spełni? prawdziwie rzecz ciekawa.

D. 19. Marca we Wtorek.

Wyiechali Xięztwo przed pół godziny; jeszcze wczora wyieżdżać chcieli, ale JMC Dobrodziéy koła z ich powozów pozdémować kazał i przekonał, że w poniedziałek puszczać się w podróż niebezpieczno, bo to iest dzień feralny. Do końca bardzo na mnie byli łaskawi, szczególniéy Xiążę Wda. Tyle Państwu głowę klócili, że kto wie czy dla dokończenia edukacyi, nie oddadzą mnie na pensyą do Warszawy. Od niedawnego czasu nieiaka Panna *Strumle* cudzoziemka, którą, lubo pannę, wszyscy *Madame* zowią, założyła pensyą panien, bo dotąd po klasztorach tylko się chowały; ta iéy pensya w wielkiéy iest renomie. Z naypiérwszych domów córki nabywaią tam talentów i poloru; niepospolite subiekta z tamtąd wychodzą, i dla młodéy panny być czas iakiś u *Madame Strumle* taka zaleta, iak dla kawalera być w Lunewilu. Do niéy Xiążę Wda choć na rok oddać mnie radzi, tam mam nabrać tego wszystkiego co mi nie dostaie. Państwo woleliby do Sakramentek, w klasztorze zawsze przyzwoiciéy; niewiem

zatém na czém się skończy, wiem tylko żem iakoś niespokojna; nie tyle uważam tego co czytam, robota nie tak dobrze mi idzie iak dawniék; więcék myślę o tém co będzie, iak o tém co iest; tak iestem iak gdyby mi się co dziwnego stać miało. Nie trzymałam tak dobrze o sobie przed pobytem Xięztwa, a daleko z swoiék osoby kontentniéksza byłam. Doprawdy, że sama siebie nie rozumiem.

D. 24. Marca w Niedzielę.

A! Bogu dzięki! po iutrze iedziemy do Warszawy, koniecznie musiałam potrzebować tego wyjazdu, bo od czasu iak postanowiony, zupełnie iestem spokojna. Nie wiem ieszcze gdzie oddaną będę, ale rzecz pewna, że do Maleszowék nie tak prędko wrócę, bo JMC Dobrodziékka całą moię garderobę zabrać kazała, i z iék sukien dwie dla mnie przerobiono. Państwo niespodzianie powołani zostali do Warszawy dla interessów sukcesyi po ś. p. Błażciu Krasieńskim, stryiecznym naszym, który zszedł bezdzietnie, i znaczny majątek zostawił. Takam szczęśliwa że iadę,

może téż dla tego, że zboczemy do Sulgostowa. P. Staroscina właśnie wróciła z bardzo miłej podróży; obwoził ją Pan Starosta po krewnych, sąsiadach, przyiaciółach swoich, wszędzie iéy radzi byli; teraz iuż ciągle w domu siedzieć będzie, i bardzo się z tego cieszy; na wyborną gospodynię się zanosi. Pan Wda Swidziński z takiem o niéy uniesieniem pisał, z taką wdzięcznością, że się aż Państwo rozplakali nad iego listem, a to iedynie z radości. Miło kiedy rodzice nad dzieckiem lzy radości leją. Basia do innych łez, nigdy Państwu powodem nie była, chyba wtedy iak ztąd wyieżdżała. — Bardzo się cieszę, że ją zobaczę.

D. 7. Kwietnia w Niedzielę.
z Warszawy.

Sama temu wierzyć nie śmiem, iuż od wczora bawię na owéy sławnéy pensyi u *Madame Strumle*, Xięztwo Wwie tak dobrze wszystko ułatwili, żem od razu wstęp znalazła, a na słowo Xiężnéy, JMC Dobrodziéy Sakramentek odstąpił. Radość moja niewypowiedziana, bom sobie tego gorąco potaємnie życzyła. Jadąc do Warszawy, byliśmy

w Sulgostowie; Pani Starościna wesola, szczęśliwa; iak téż była Państwu rada! powiedziała mi, że kto tego nie doznał, wystawić sobie nie może, co to iest za szczęście rodziców w własnym domu przyjmować? wszystkie potrawy, wszystkie trunki i przysmaki, które Państwo lubią, wszystkie były na stole przez te trzy dni; nie zapomniala o niczém, coby im przyjemność zrobić mogło, a na wyścigi z Panem Starostą usługiwała im i dogadzała. Słyszałam iak JMC Dobrodziéyka mówiła do niego, że Basia ieszcze lepsza od tego czasu iak za mąż poszła. „Nie lepsza — odpowiedział — iuż ią taką z rąk Państwa Dstwa dostałem, ale ma teraz większe pole okazania przymiotów swoich, a iaką iest przez te parę dni dla Rodziców, taką dla mnie codzień.“ Widać téż, że ią serdecznie kocha, i ona bardzo się do niego przywiązała. Mówiła mi że męża, to żona uważa iak oycę, iak przyjaciela; że to iest związek tak ścisły, iż bardzo poymuie, że tylko śmierć iedna rozerwać go może; dziwnego powiadała mi ieszcze, że codzień iest szczęśliwsza, i że woli daleko dnie terażniéysze

iak dnie wesela. — Już się zupełnie rozgospodarowała, i bardzo dobrze umie domem zarządzać, gości przyjmować. Panny i dziewczęta, które z Maleszowéy pobrała, mówią, że im wybornie w Sulgostowie. Państwu niechciało się wyieźdźać; ia wyznam szczerze, że mi było do Warszawy pilno, i byłam temu rada, gdy ich listy do wyjazdu przymusiły. Miałam się do czego śpieszyć, tu prawdziwie ukształcę się, wydoskonale, a ia dosyć mam ochotę zostać niepospolitą białogłową. Chcąc się do tego przysposabiać, wzięłam się szczerze do nauki, i zawieszając na czas wszystkie myśli, buiania, całą przyszłość, chcę zaiąć się iedynie tém co iest, nie tracić na próżno ani chwili. Wczora, iako w dzień w który tu oddaną zostałam, JMC Dobrodziéyka zawieźła mnie do kościoła, spowiadałam się i komunikowałam z iéy rozkazu na tę intencją, żeby nauki i światło których mam tu nabrać, na dobre nie na złe mi wyszły. Usluchałam, lubo tego nie poymuię iakby inaczéy stać się mogło? Skoro się rozpatrzę na tych nowosiedlinach opiszę wszystko — dotąd iestem

odurzona. — Przywykła widzieć zawsze znaiome twarze, wydziwić się nie mogę, iż tu nie znam nikogo.

D. 12. Kwietnia w Piątek.

Już zupełnie się rozpatrzyłam i nieco oswoiłam z nową siedzibą moją. *Madame Strumle* bardzo mi się podoba, do rzeczy białogłowa, i dziwnie na mnie łaskawa. Nie tak tu dworno, wspaniale, huczno iak w Maleszowskim zamku, ale uczciwie i dosyć wesoło; mnie sama nowość bawi; naprzykład: nie ma ani pacholików, ani hayduków, tylko i do stołu i wszędzie same usługują kobiety. — Jest nas panien kilkanaście, wszystkie z najpiérwszych domów i młodziuteńkie. Bardzo tu często wspominają siostrę Pana Starosty, Pannę Maryannę, dzisiéyszą Kasztelanową Połaniecką; była na téy pensyi przez parę lat, i w sercu *Madame* i towarzyszek swoich słodką i niewytartą pamięć zostawiła. Ma to być dobra, rozsądna, wesoła, ze wszechmiar przyjemna i nieoszacowana osoba; bardzo dobrze nauki przyięła. Państwo przypatrzwszy się téy pensyi, zupełnie zaspokoieni

zostali; już w klasztorze nie może być panna lepiéy strzeżona. *Madame* nosi w kieszeni klucz od drzwi wchodowych, nikt bez iéy wiedzy, ani wyjść ani wniść nie może; gdyby nie kilku starych metrów, możnaby zapomnieć iak mężczyźni wyglądają; krewnym żadnym płci męzkiéy bywać nie wolno. Metr od tańca chciał już przy mnie, żeby Panowie Potoccy, w kollegium Jezuitów będący, mogli tu bywać i z siostrami swemi razem kontradansów się uczyć, *Madame Strumle* ani słyszeć o tém chciała. — „Ci Panicze nie są braćmi wszy-
 „stkich pensyonarek moich tylko dwóch — po-
 „wiedziała — a zatém przystępu do mego domu
 „pozwolić im nie mogę.“ — Mam metra od francuzkiego, i od niemieckiego ięzyka, od tańca, od rysunku, od haftu i od muzyki; śliczny tu iest klawiecymbał, nie taki szpinet iak w Maleszowéy, ma aż pół szóstéy oktawy, a tony 23 razy odmieniać można. Kilka iest panien, które już polskiego tańca wcale nie źle zagrać potrafią, i to nie z palców ale z nót, a co naywiększa, ręce na krzyż. Metr mi obiecuie, że naydaléy za pół roku, doydę

i ia do téy doskonałości; miałam téż i z domu iakie takie początki. Rysuję dotąd same wzorki, i dosyć zręcznie mi to idzie; ale nim dokończę edukacyi, muszę koniecznie tyle się nauczyć, żeby zrobić farbami suche drzewo, na gałęzi zawieszony wieniec z kwiatów, a w środku cyfra Państwa, i ofiarować im to dzieło w nagrodę poniesionych kosztów, bo zapewne dosyć znaczne będą. Xiężniczka Sapieżanka tu od roku będąca, robi właśnie takąż malaturę dla Rodziców, i mnie aż zazdrość bierze, ile razy spoyrzę na tę iéy robotę. Jakby dobrze się wydawała w bawialnéy sali w naszym zamku, pod tym wielkim mego ukochanego Biskupa obrazem. Metr od tańca prócz menuetów i kontradansa, uczy nas chodzenia, kłaniania się; ia dotąd na ieden tylko manier się kłaniam, a to ich iest kilka, inaczéy królowi, inaczéy królewicom i innym panom i paniom; o ukłon królewicowski naypiérwéy prosiłam i naylepiéy go umiem; może téż choć raz X. Kurlandzkiemu się uklonię. — Nieustannie zaięta, chciwa nauki, czas mi prędko i dosyć mile schodzi; JMC Dobrodziéyka

już raz mnie odwiedziła, bardzo zakłopotana sprawami; wyznam szczerze, że pierwszych dni dziwno mi tu było; te ciągle przestrzegania, pokuty, ten krzyż żelazny w który mnie ubrano, żebym się prosto trzymała, ta machina, w której po godzinie stać potrzeba, żeby się nogi prostowały (choć moje zdaie mi się, że dosyć są proste) wszystko to nie szło mi w smak. Na weselu Pani Starościny i po iéy odieździe, zupełnie na słuszną pannę wyszłam; oświadczenie Kasztelanica Kochanowskiego, pochwały i szeptania Xięcia Wdy, wszystko gdzieś daleko myśl zawiodły; jużem sądziła, że iestem czémsiś; aż tu nagle zdzieciniałam; *Madame Strumle* nawet z pacierza prośbę o *dobrego męża* wyrzucić kazała, a na to miéysce *naukę dobrą* włożyła. I tu prawdziwie o czém inném iak o nauce myśleć nie podobna.

D. 28. Kwietnia w Niedzielę.

Już trzeci tydzień pobytu mego na pensyi się kończy, a ia ani słowa w tym dzienniku nie napisałam; bo dni zupełnie iednakowe prędko schodzą, ale mało rzeczy do opisu

podają, oto i w téj chwili dumam nad tém co napiszę? Państwo nie długo wyiadą. Xiężna Woiewodzina raczyła mnie odwiedzić, i uważała, że się lepiéy trzymam; metrowie ze mnie kontenci, *Madame* bardzo łaskawa, panny przychylne i grzeczne, zresztą nic a nic niewiem. Zdaie mi się niepodobną rzeczą, że-
 bym ja w Warszawie była, bo z publicznych rzeczy nierównie mniéy wiem, i znakomitych ludzi nierównie mniéy widzę iak w Maleszowéy. Królestwa oko moje nie uyrzało. — Xięcia Kurlandzkiego wcale niéma, i nie tak prędko powróci.

D. 9. Czerwca w Niedzielę.

Gdybym zawsze na pensyi zostać miała, wnetby ustał mój dziennik, a szkoda że nie mam co w nim pisać, bo może zupełnie po polsku zapomnę; prócz listów do Państwa, którzy już wyiechali, gdyż urządzenie téj sukcesyi nie tak prędko się ulatwi; prócz rozmowy z garderobianką moją, i tego dziennika, nigdzie oyczystéy mowy nie używam, wszędzie i zawsze po francuzku. W naukach znaczne postępy czynię, a co mnie mocno

ciesz, Xieźna Wwdzina, która mnie przez miesiąc cały nie widziała, zapewnia, że znacznie urosła, i że już bardzo dobrze się trzymam; prawda, że teraz ze wszystkich pannen tu będących najwyższa, a moja przepaska trzech ćwierci nie trzyma. Teraz kiedy tak pięknie i zielono na świecie, czasem nie wiedzieć z kąda jakaś tęsknota mnie napada; chciałabym być ptaszkiem, wylecieć daleko i znowu do mojej klatki powrócić; ale nie z tego, trzeba siedzieć, a jeszcze na jakiej ulicy? na Bednarskiej, podobno z całej Warszawy najbrzydszej. Na przyszły rok da Bóg doczekać, będzie inaczej.

D. 26. Lipca w Piątek.

Przy zatrudnieniu, choć bez zabaw i nowin, dnie jak widzę bardzo prędko mijają, dziś za głowę się wzięłam, kiedy po tak długim milczeniu, chcąc coś napisać w tym dzienniku, szukałam w kalendarzu jaki dzień mamy? i dowiedziałam się, że już siedm niedziel jak się go ani tchnęłam; dzisiejszy dzień jednak pamiętnym mi będzie, dziś, jak żyję

na tym świecie, pierwszy list do siebie pisany odebrałam. Nieoszacowana Pani Starościna zrobiła mi tę przyjemność, i na kopercie napisała mój adres. Już więc na pocztę wiedzą, że iest w Warszawie *Mademoiselle la Comtesse Françoise Krasińska*; skakałam z radości ten list odebrawszy, schowam go wraz z kopertą na wieczną pamiątkę. Pani Starościna zdrowa, szczęśliwa i taka łaskawa, że z intrat ogrodowych, które iéy Pan Starosta do rozrządzenia oddał, przysłała mi cztery dukaty w złocie, żebym z niemi zrobiła co mi się podoba. Pierwsze to pieniądze których panią iestem, i te nie mało mnie ucieszyły. Co téż na nich miałam projektów? zdawało mi się że całą Warszawę zakupię. Dla siebie nie potrzebuję, bo z łaski Państwa mam wszystko, ale chciałam każdéy pannie zostawić upominek, i dać każdéy po pierścionku złotym; *Madame* mnie zmartwiła mówiąc: iżby ledwie dla czterech wystarczyło; chciałam potem kupić dla *Madame Strumle* salopkę blondynową, alem się dowiedziała że taka kilkadziesiąt dukatów kosztuje; nareszcie po długich

wahaniach tak się namyśliłam: dukata pośle do fary do Pana Jezusa na mszę, żeby Państwa interesa dobry obrót wzięły, i Pani Starościna zawsze tak szczęśliwą była iak teraz; dukata zmienię na tynfy, i rozdram między służebne tego domu, a za dwa dukaty w niedzielę małą ucztę wyprawię; będzie kawa, którę tu nigdy nie piamy, będą ciasta, owoce; iuż *Madame Strumle* zezwoliła na ten użytek pieniędzy. Niech Bóg da zdrowie kochanę Pani Starościnie, że mi taką przyjemność sprawiła, bo iak mnie się zdaie, większy nie ma nad częstowanie i obdarzanie drugich; iesli sobie życzę dostać męża ieszcze bogatszego od siebie, naywięcý dla tego, żebym pieniądze i podarki suto rozdawać mogła. — Moia edukacya znacznym postępuie krokiem, iuż kilka kontradansów i menuetów gram z nót, a wkrótce zacznę się uczyć naymodniészego teraz polskiego tańca, nie pięknie bo *stu dyablów* zwanego; ale sześć razy wypada w nim rękoma na krzyż grać; naydalę za miesiąc suche drzewo z wieńcem będzie w robocie; haftuię téż na kanwie

strzelca z fuzją, i z hartem na smyczy; czytamy wiele, piszę pod dyktacją, przepisuję, po francuzku gładzię mówię niśli po polsku, i w tém dowodzę: że niedługo do dobrego tonu należć będę mogła. O taniec ani się pytać, nie wiem czy mi metr nie pochlebia, ale mówi zawsze iż w całej Warszawie niema takię iak ia tancerki. U Xięztwa bywam czasem, ale rano kiedy nikogo niema, zawsze tam wiele miłych nasłucham się rzeczy, osobliwie od Xięcia, który iużby miał ochotę żeby mnie odebrano z pensyi, ale Xiężna i Państwo zimy chcą czekać. Dopiero koniec Lipca, — to bardzo daleko. Czy też ta zima przyidzie kiedy?

D. 26. Grudnia, we Wtorek.

Przyszła nie tylko zima, ale i chwila opuszczenia pensyi, przyszedł ten moment pożądany w którym inne zupełnie rozpocznę życie. Dziennik mój nawet zrobi się obfitszym, zabawniejszym, i także na to niezmiernie się cieszę. Nie wrócę do Maleszowskiego zamku aż Bóg wie kiedy; Xięztwo tak łaskawi, iż żądali koniecznie i otrzymali od Państwa

pozwolenie zatrzymania mnie przez tę zimę u siebie, i wprowadzenia w wielki świat. Poiutrze już kończę pensyą, i osiadę na dobre u Xieztwa. Żal mi trochę porzucać *Madame Strumle* i panny z którymi się zaprzyjaźniłam, ale wyznam szczerze że radość wydobycia się z téj klatki, poznania tego świata o którym już tak dawno słyszę i myślę, zupełnie żal przemaga. Wnet zobaczę Króla, Królewiczów, będę u dworu; Xiecia Kurlandzkiego codzień się spodziewaia, i iego poznam; ach! iakże od tych dni kilku, co wiem że już rzucę pensyą, czas pomalu idzie.

D. 28. Grudnia w Sobotę.

Dzisiéyszy dzień na zawsze dla mnie pamiętny; z rana przyjechała sama Xieźna Woiwodzina i wzięła mnie; przy niéy żegnałam się z pannami, z *Madame Strumle*, i pomimo tego, żem téy chwili od tak dawna żądała, od lez wstrzymać się nie mogłam. Po drodze wstapiliśmy do kościoła, ale nie byłam zdolną modlić się dobrze, bo myśli dziwnie były rozbuiane. Jużem usadowiona; Xieztwo mieszkaia w swoim pałacu na Krakowskiém

Przedmieściu *) prawie naprzeciwko pałacu X. Wdy Ruskiego, nie zbyt wielki ale wcale piękny; z drugiéy strony ma widok na Wisłę i maleńki ogród; ja mieszkam w ładnym pokoju, który w lecie osobliwie dziwnie musi być przyjemny, bo z gankiem i z wyjściem do ogródka; z iednéy strony mam komunikacyą z Xiężną, z drugiéy z służebną moią; już był krawiec, brał mi miarę i dziwił się nad szczupłością i gętkością stanu mego; zrobi mi sukien par kilka, nie wiem iakie będą, bo Xiężna sama wszystko dysponuje, a takie uszanowanie (bodaj czy nie strach) we mnie wzbudza, że spytać iéy się o nic nie śmiem. Xiąże choć mężczyzna, daleko mi mniéy imponuje, bo téż bardzo łagodnego charakteru, i wielce przyjemny, żal mi że go teraz w Warszawie nie ma; pojechał do Białego Stoku, naprzeciw Xięcia Kurlandzkiego; w tych dniach oba wrócić mają; w wysokich iest łaskach u Królewica. Jutro mamy iechać na wizyty, Xiężna mnie obwiezie po znaczniejszych domach,

*) Dzisiejszy pałac Tarnowskich.

gdyż tak się zawsze czyni, kiedy kto chce być znanym, i na kompanie proszonym. Trochę się lękam tych wizyt, a oraz i cieszę się na nie: będą mi się przypatrywać, ale i ja téż wiele rzeczy i osób zobaczę; początek każdej rzeczy iest przykry.

D. 29. Grudnia w Niedzielę.

Trzy dobre nowiny mam do zapisania; Królewic Karól wczora o godzinie piérwszém z południa przyjechał; z nim Xiążę Woiewoda, który mnie iak siostrę w domu swoim witał, i iuż po wizytach; oddaliśmy ich kilkanaście; niewiem czy potrafię wszystkie domy wyliczyć, zwłaszcza że były takie, gdzie nas nie przyjęto; iak to u Posła Francuzkiego i Hiszpańskiego, którzy tu są z żonami, u Prymasa, i u wielu innych; tam Xiężna zostawiać kazała karteczki ze swoim tytułem i nazwiskiem. Naprzód byliśmy u Pani Humieckiej Miecznikowej koronnym iako u wujemki moiej, potem u Xiężnej Strażnikowej Lubomirskiej, bratowej Xięztwa; ta iako młoda, przystoyna, i Xiężniczka Czartoryska z domu, réy między młodemimi paniami wodzi,

i niezmiernie francuzczyznę lubi. Bardzo mi się przydaie moja umiejętność w francuzkiéy mowie, któręy iuż dobre początki wywiezłam z Maleszowéy, a wydoskonaliłam na pensyi. Tu im dom znakomitszy, im gospodyni młodsza, tém więcéy po francuzku mówią, a iak mężczyźni poważni łaciną strzepią mowę swoię, tak młodzież francuzczyzną. Wolę ten zwyczaj, bo rozumiem co mówią. — Byliśmy u Hetmanowéy Branickiéy; iéy mąż Hetman W. koronny, iest iednym z naybogatszych panów w Polsce, ale dwór źle go widzi. Byliśmy i u Xiężnéy Woiewodziny Ruskiéy, u téy rozmowa była co do słowa po polsku; bo téż to iuż stateczna pani, podobała mi się niezmiernie. Poznałam u niéy iedynaka iéy syna, dziwnie przystoynego i grzecznego kawalera, wiele mi pięknych rzeczy powiedział, i podobnom na téy wizycie naylepiéy się zabawiła. Ale źle mówię, zabawiłam się równie dobrze u Kasztelanowéy Krakowskiéy, Poniatowskiéy. To białogłowa niepospolita, wiele i z zapalem mówiąca; zastaliśmy ją w wielkiéy radości, gdyż w gronie familii witała ukocha-

nego syna, który nie zbyt dawno z Petersburga powrócił, owego syna o którym to mówią cichaczem że królem może będzie. Przypatrzywałam mu się pilnie; nie mogę powiedzieć żeby mi się podobał, ale przyznać muszę że piękny i grzeczny. Niewiem czy to tak z natury, czyli téż udanie, ale zdawało mi się iakby iuż coś królewskiego miał, czy chciał mieć w sobie; wspaniała i układna nad wiek postawa, chód i ukłon inny iak u wszystkich... Zabawiłam się także wybornie u woiewodziny Podolskiéy Rzewuskiéy, bośmy zastali i męża iéy, hetmana polnego. O przygodach dziecinnych lat iego, iak w dobrach oycy między wiéyskimi dziećmi ukryty, boso chodził; o męztwie, zahartowaniu, tyle słyszałam od JMC Dobrodzieia, iż dziwnie mi było miło go widziéć. Ma lat przeszło 50, zdrów i silny; obyczaiem dawnych Polaków brodę nosi, co mu powagi dodaie; ma być i niepospolicie uczony; Xiążę Woiewoda mi powiadał, że wcale piękne traiedye pisze. Byliśmy i u Pani Brühlowéy, żony ulubionego ministra Króla JMC; chociaż iego nikt nie szacuje,

u niéy wszyscy bywaią i z powinności i chętnie, bo bardzo grzeczna osoba. Byliśmy także u Pani Sołtykowéy kasztelanowéy Sandomirskiéy. Już wdowa, ale ieszcze młoda i przystoyna; prezentowała nam swego syna Stasia; stryy iego biskup Krakowski chce koniecznie wziąć go do siebie na edukacyą, a matce żal niezmierny z nim się rozłączyć. Chłopczyzna mieć może lat dziewięć, a iuż grzeczny i rozmowny; ieszcze nie siedziały poważne panie, kiedy on iuż dla mnie krzesło przysunął; powiedział mi gładki komplement, i Pani Kasztelanowa mówiła: że niezmiernie piękne twarze i czarne oczy lubi. Byliśmy i u Podskarbini Wielkiéy Koronnéy Moszyńskiéy, także wdowy, ona nayeściej w Dreźnie gości; łaskawie, czule nawet mnie przyjęła; iakiś nadzwyczajny affekt ciągnie mnie do niéy; zdaie mi się iakbym ią oddawna iuż znała. I ona uspokoić się nad moią urodą nie mogła; iuż to prawdę powiedziawszy wszędzie o niéy mówiono, lubo nie wszędzie głośno; alem ia się zawsze tego domyślała; wyznać téż trzeba, że nigdy w życiu,

nawet na weselu Basi, nie byłam tak pięknie ubrana, nie było mi tak do twarzy. Miałam suknię grodeturową białą z szerokimi gazowemi falbanami, niebieską turkiele z ogonem, a na głowie perły. Zupełnie byłabym kontenta z tych wizyt, gdybym była gdzie księcia Kurlandzkiego spotkała; a z tą nadzieją wyjeżdżałam, alem omyloną została. Po długim niewidzeniu się z oycem, z Królem JMCią cieszy się teraz, i nie wyjeżdża z królewskiego pałacu. Łatwo to pojąć, i mnie już nie raz (osobliwie na pensyi) bardzo było do Państwa tęskno. Ale wkrótce karnawał się zacznie, balów, asambłów będzie bez końca, Królewic Karol na wszystkich prawie bywa, gdyż iak Xiążę Woiewoda mówi, bardzo bawić się lubi; poznam go więc bez wątpienia.

D. 1. Stycznia 1760 we Srodę.

Otóż spełnione życzenia moje, i iak! Nie tylko poznałam Królewica, ale mówiłam z nim; nie tylko mówiłam z nim ale i..... Lecz nie będzie to zbyt uczynna śmiałość napisać to, do czego bym się może nikomu nie przyznała, czemu za ledwie śmiem wierzyć, co

mi się może iako niedoświadczonéy dziewczynie przyśniło?... Oy! nie przyśniło się! co nie to nie! Ja zawsze wiem dobrze kiedy się komu podobam; ieszczem nigdy w téy mierze się nie omyliła; miałżeby to być raz piérwszy? i proszę, cóżby w tém było tak dziwnego, że kiedy mnie Pan Bóg piękną stworzył, i wszyscy mnie za taką uznają, Królewic patrzył na mnie takimi oczyma iak wszyscy! Jak wszyscy? Oy! podobno w oczach iego coś więcéy iak we wszystkich było. Może téż to oczy takie; piérwszyc on Królewic, któregom w życiu widziała i słyszała; na tym balu maskowym nie było innego; zapewne każdy z nich taki uprzéymy i grzeczny... Takażby wielka między nimi i innemi ludźmi miała być różnica?... Ale rzecz każdą zawsze porządnie opisywać należy, trzeba więc wszystko powiedzieć koleią. Wczora rano, Xiężna kazała mnie zawołać do siebie i tak mi powiedziała: „Dziś, iako „w ostatni dzień roku, bywa zwyczajnie re- „duta czyli bal maskowy, wszyscy panowie, „król nawet i królewice bywają na nim, i

„WCPanna będziesz z nami ubrana za dzie-
„wicę słońca.“ Ucieszyłam się niesłychanie
i pocałowałam Xiężnę w rękę. Niedługo po
obiedzie zabrano się do ubioru mego; zu-
pełnie on był od zwyczajnego odmienny, bo
bez pudru, bez rogówki.... Xiężna mi po-
owiedziała bardzo poważnie: że lubo stróy
móy wcale nie iest przyzwoity, i zgubioną
bylaby białogłowa, któraby w innéy okoli-
czności podobnieź się ubrała, ona się spo-
dziewa, że ia naymniéjszéy nieprzyzwoitości
nie popełnię, i układnością twarzy i postawy
nagrodzę co stroiowi na powadze zbywa.
Usłuchałam iéy wiernie; chociaż wesolą i
i żywą iestem, umiem przybrać wspaniałą
minę, i tak mi się to udało tego wieczora,
że wiele osób słyszałam pytaiących się: „Cóż
„to za przebrana Królowa?“ Nie przyszło mi
to dotąd do głowy, ale teraz mnie ta myśl
martwi... nie sposób, tak codzień chodzić;
a może w tym ubiorze ładniéyszą byłam iak
codzień?... Ładniéyszą iak ładniéyszą, ale
zupełnie inną. Włosy z pudru wyczesane
iak kruk czarne, spadały wiiąc się na czoło,

szyję i ramiona; suknia gazowa biała bez ogona, w stanie bogatą przepaską scisniona; na piersiach słońce złote, a na głowie wielki welum przezroczysty i biały, który owiała mnie całą iakby obłokiem. Niepoznałam się, gdy po skończonym ubiorze pozwolono mi się przéyrzć w zwierciadle; możeby mnie dziś nie poznano?... Gdyśmy weszli do sali, już była prawie pełna; odurzałam na to mnóstwo osób pięknie i rozmaicie ubranych, w maskach, bez masek, w strojach zwyczajnych i nadzwyczajnych, niewiedziałam gdzie wzrok obrócić, komu się przypatrywać najpiérwéj? W tém szmer się zrobił, *Xiąże Kurlandzki!* powiedziało głosów kilka, i w gronie dorodnéj i bogato przystroionéj młodzieży uyrzałam go. Lubo w mało co odmiennym od otaczających go ubiorze, od razu go poznałam, bo wzrostem, kształtną i okazałą postacią, łagodnością dużych oczów niebieskich, słodyczą uśmiechu, różnił się od wszystkich. Pótym na niego patrzyła, póki on mnie nie zobaczył, ale skoro się oczy nasze raz spotkały, już przypatrywać mu się nie mogłam, bom

zawsze iego wéyrzenie spotykała; widziałam iak się o mnie pytał, i kogóż? Xięcia Woiewody; widziałam wyraz radości na twarzy iego, gdy się dowiedział kto iestem, i ieszcze ten wyraz nie znikł, kiedy przystąpił do Xiężnéy, przywitał ją uprzéymemi słowy i głosem nad wyraz miłym. Zaraz po piérwszych komplementach, wzięła mnie Xiężna za rękę i prezentowała iako siostrzenicę swoię; ani wiém iak się ukloniłam, podobno nie tak iak mnie metr uczył, bom bardzo była zmieszana, niewiem także co Królewic do mnie mówił, tylko to wiém że otworzył bal z Xiężną, a drugiego Polskiego tańca iuż ze mną tańcował; i czegobym się nigdy nie była spodziała, on mówił do mnie, a ja mu dosyć śmiało i gładko odpowiadałam. Pytał się o Państwo, o Panią Starościnę, o iéy wesele? dziwno mi było skąd to wszystko mógł wiedzieć, ażem sobie przypomniała że Kasztelanie Kochanowski zausznikiem iest iego. Taki pocciwy, że nie tylko strawił gęś z czarnym sosem, ale ieszcze iak naylepiéy Królewica o wszystkich nas uprzedził, mnie bardzo za-

chwalił, lecz iak mówił Królewic, ani przez połowę iak należało. O! iak téż wiele podobnych powiedział mi rzeczy, i w czasie tego tańca i innych, bo prawie z nikim tylko ze mną i menuety i kontradanse tańcował, a usta mu się nie zamknęły. — Kiedy o północy uderzono z armat na znak, że rok nowy starego pokonał, powiedział mi: „O! na zawsze tę noc pamiętać będę, nie tylko nowy rok, ale nowe życie rozpoczęła dla mnie;“ a iak wiele do ubioru mego zręcznych przystosowań; ani podobna wyrazić tego po polsku, bo on ciągle po francuzku mówił: nie to złoto na piersiach, ale oczy moje były słońcem; ich spojrzenie ogień wieczny w sercach wznieca, i tysiąc podobnych rzeczy; piękniejszych komplementów ani w romansach Pani *Scuderi*, ani w Pani *de la Fayette* nie czytałam. Miałaby to wszystko być dworszczyzna? udanie? miałaby te przyjemne słówka mój ubior iedynie wprowadzić? Bieda mi wielka, że niemam się kogo o to zapytać; Państwo w Maleszowéy; Xiężnéy się boię; Xięciu iako mężczyźnie takich rzeczy mówić nie śmiem; sama sobie

zostawiona, tydzień temu ieszcze na pensyi, wśród nauk, metrów, dziś już grająca jakąś rolę na świecie, zupełnie omaniona. Za dziesięć dni naydaléy Pani Starościna ma tu zjechać; ona rozsądna, ona mnie pewno oświeci; cieszę się niezmiernie na iéy przyjazd; już trzy kwartały iakem nie widziała téy ukochanéy siostry, wiem tylko, że coraz szczęśliwsza, coraz więcéy od męża kochana... Mój Boże! czy ia téż ieszcze kiedy Królewica obaczę? czy on mnie téż pozna w zwycaynym stroiu moim? czy mu się wydam tak ładną?

D. 3. Stycznia 1760 w Piątek. — w Warszawie.

Ciekawość moja nie długo natężoną była, widziałam Królewica, już nawet dwa razy, poznał mnie, i temiż samemi widzi oczami. Ani poymię skąd mi takie dziecinne obawy przyść mogły do głowy? gdyby się on niewiem iak przebrał, wszakbym go poznała. Ledwiem w dzień nowego roku dziennik pisać skończyła, kiedy przyszedł do mego pokoju Xiąże Woiewoda. „Franusiu! — powiedział, —

„przeszłaś wszelkie spodziewanie; ułożenie
„twoje na wczorayszym balu było wyborne,
„podobalaś się powszechnie, a nawet znako-
„mitym osobom. Wracam w téj chwili z po-
„koiów, gdzie wraz z senatorami i mini-
„strami, Królowi JMC powinszowania skła-
„dał; Jego Królewicowska Mość Xiążę Kur-
„landzki przyszedł sam do mnie, i wyznał,
„iż nie widział nigdy nic podobnego tobie;
„i gdyby nie etykieta dworska, która go przy-
„musza cały dzień dzisiejszy z Królem JMC
„strawić, złożyłby ci osobiście powinszowanie
„swoie.“ Myślałam, że mi krew wytryśnie
z twarzy, takim rumieńcem spłonęłam na te
przyjemne słowa; Xiążę zaś iakby tego nie
widząc odszedł, a mnie zostawił z radością i
z myślami memi.... Nie omyliłam się więc
w niczem.... Nie tylko na balach, ale
w domu widywać będę Królewica! nie widział
nigdy nic mnie podobnego! te ostatnie wyrazy
nieustannie dotąd słyszę, iakby mi ie kto
ciągle powtarzał; pochlebne słówka tak mile
i dobitnie w ucho wpadaiają. — Dano wnet
znać do stołu, nadzwyczaj byłam wesola,

Xieźna aż strofowała mnie kilka razy; zaraz po obiedzie poiechaliśmy znowu na wizyty, aleśmy tylko dwa razy wysiedli; bo wszystkie osoby, którym Xieźtwo powinszowania złożyć chcieli, wyiechały w tymże samym celu; spotykaliśmy się na ulicach; zatrzymywały się karety, często kilka się ich zjechało, oddawano sobie nawzajem bilety; wielki był krzyk, śmiech, wrzawa. Powiększyła się ieszcz uciecha gdy się ściemniło; bo wtenczas hayduki i laufry pozapalali pochodnie, i pięknie było patrzeć na to mnóstwo migających się światel, wśród tego natłoku powozów, iezdnych, liberyi i koni. Było nawet przypadków kilka, ale nam Bogu dzięki, nic się nie stało. Już o późnéj porze wróciliśmy do domu; zmęczona, usnęłam prędko, lecz dziwne marzenia uwiiały mi się we śnie... Nazaiutrz o samém południu, kiedy iuż na cały dzień ubrana, siedziałam z Xieźną w dużym bawialnym pokoiu, którego okna na ogród wychodzą, i nową w krośnach rozpoczynałam robotę, wpada z pośpiechem pokoiowiec i woła: „Jego Królewicowska Mość Xiaże Kurlandzki!“ Xieźna

zerwała się i pobięła przyiąć go u drzwi przedpokoju; ia w piérwszém poruszeniu schronić się chciałam, ale ciekawość przemogła boiaźń, i zostałam. Wszedł; natychmiast przystąpił do krosien, pytał się o moje zdrowie? lubo zmięszana, odpowiedziałam wyraźnie; a gdy usiadł przy krośnach, zajmując się moią robotą, tyłem na sobie przemogła, że pomimo rąk drżenia, kilka cieniuchnych igieł dosyć grubym iedwabiem nawlekłam od razu; Królewic chwalił moię zręczność, bawił z pół godziny, i chociaż naywięcéy z Xiężną rozmawiał, znalazł przecież sposobność umieszczania wielu grzecznych dla mnie słówek, i patrzenia na mnie prawie ciągle; żegnaiąc się oświadczył, iż spodziewa się widziéc nas dziś ieszcze na balu? Dowiedziałam się wtedy, że poseł Francuzki Margrabia *d'Argenson* daie bal, i że ia mam być na nim; iakoż byłam. Niech się schowa wesele Basi; nie co do parady, ale co do grzeczności i zabawy. Jakże to wszyscy w téy Warszawie wysoko edukowani! co kto usta otworzy to komplement; naypiękniésze iednak Królewica komplementa;

ale nie mógł tyle ze mną rozmawiać iak na balu maskowym, ia mu téż nie odpowiadałam tak śmiało; naprzód iuż nie byłam *Dziewicą Słońca*, tylko sobą samą, to zaraz inaczéy; a powtóre zawsze się tak zdarzało, iż która z dam obecnych stała tuż koło nas, iakby posłuchiwać chciała. To mi się nie podobało; brzydko tak być ciekawą, zwłaszcza osobom wysokiéy edukacyi. — Xiężna w bardzo dobrym humorze, Królewic z nią tylko iedną z poważnych pań na wczorayszym balu tańcował. Xiąże ieszcze łaskawszy na mnie iak zwykle, ale i zapytań wszelkich unika, i żadnych mi rad nie daie; coraz z większą niecierpliwością kochanéy siostry wyglądam. Cóżbym ia iéy téż rzeczy powiedzieć miała!... Dopiero dziś tydzień iakem pensyą opuściła, zdaie mi się, że iuż miesiąc; tyle przez ten czas myśli się przesunęło, tyle uczuć doznało, tak zupełnie inną iestem... tak rzeczywistość przechodzi nawet marzenia...

Dnia 5. Stycznia w Niedzielę.

Ktoby to zgadł? przez cały dzień wczorayszy, Królewic, bale, zabawy i wszelkie

marzenia, zniknęły mi zupełnie z myśli; zajęta byłam siostrą iedynie, lubom iéy wcale dotąd nie widziała. Przyiechała wczora zrana wcześniéy niż przyiechać miała, bo niespodzianie zasłabła; ledwie stanęła w mieszkaniu swoiém, cierpienia iéy się wzmogły; przybiegli tu dać znać; Xiężna natychmiast poiechała do niéy na cały dzień; iam koniecznie także iechać chciała, ale mi nie pozwolono; w okropnych niespokoynościach byłam do północy, do trzech kościołów posyłałam na msze, nareszcie o piérwszéy wróciła Xiężna z pomyślną wiadomością, że Basia zdrowa, a co mnie naybardziéy zdziwiło ma córkę. Dziś prawie na klęczkach prosiłam, żeby mnie do niéy puszczono, ale odpowiedziano mi, że ią dopiéro za parę tygodni zobaczę. Pan Starosta był tu na chwilę, uszczęśliwiony że oycem został; dziewczynka ma być śliczna, tłusta, rumiana, będzie się zwała Aniela, dla kochanéy matki naszéy; żeby mi przynajmniéy ią widzieć dano; cóż mi z tego żem ciotką, kiedy nie znam moiéy siostrzenicy. Królewic dziś rano przesyłał tu winszując

wnuczki, i dowiadując się o nasze zdrowie? Jak mi przykro, że siostry widzieć nie mogę, wyrazić nie potrafię; takem iéy wyglądała niecierpliwie, i na cóż mi się zda iéy przyjazd?..

D. 8. Stycznia we Srodę.

Kochana siostra iak mówią zdrowa, ale jeszcze w łóżku leży; Królewica raz tylko przez te dni widziałam; wyjeżdżał onegday na polowanie z Królem; ale za to wczora był znowu niespodzianie z wizytą i więcéy niż godzinę bawił. Jaki on téż dobry i tkliwy być musi, iak oyca kocha! o ś. p. Królowéy ze łzami wspominał; widać równie że wielką skłonność do Polaków czuie, że mężną ma duszę. Ach! wszystko com kiedykolwiek o nim słyszała, com tu sama zapisała w tym dzienniku, wszystko to szczérą iest prawdą; owszem za mało go jeszcze chwalono; bo któżby opisać potrafił wdzięk iego głosu, uśmiechu, i szczególny wyraz spoyrzenia wskrós przenika; ani się dziwię, że się Imperatorowéy podobał, że serce Kurlandczyków skłonił, ani się dziwić będę, gdy po śmierci oyca Polacy

królem go swoim wykrzykną... I iam mu się podobała! czasem mi się zdaie, że to być nie może... iednak mi to wczora ieszcze oczy, mowa iego, i słowa Xięcia Woiewody stwierdziły. Xiężna mnie nieco zasmuciła, bo iakby niechący powiedziała u stołu, że Królewicowi bardzo wiele białogłów się iuż podobało, i zawsze ta, którą ostatnią pozna, naypięknięszą mu się wydaie... Ale iaka ia téż dziecinna! czegoż się tém smucić? czyż na całym świecie mnie iedną tylko ładną Pan Bóg stworzył; w moich oczach wszystkie trzy Warszawskie piękności, Starościanka Wesłowna, Krayczyna Potocka, Xiężna Sapieżyna daleko odemnie pięknięsze; i co ieszcze? umieia wszystkie dodać sobie wdzięków, a ia téy sztuki bynaymniéy nie znam; Królewic mówi, że w tém mój wdzięk naywiększy; iednak mnie się wydaie, że mój rumieniec gaśnie przy ich licach. Osobliwie na balu posła Francuzkiego, Krayczyna była zachwycaiąca, i Królewic tańcował z nią dwa razy. Niepodobna żeby oczu nie miał; a wreszcie czegoż ia to pragnę? dawniéy, iedyném życzeniem było

widzieć go; potem życzyłam sobie od niego być widzianą i uklonić mu się; nareszcie zaczęło mi się zachciewać żeby mnie pochwalili; wszystko to się stało a ja nie przestałam na tém, i zdaie się iakbym czegoś więcej oczekiwać śmiała. Dobrze to ktoś powiedział: życzenia człowieka granic nie mają.

Dnia 12. Stycznia w Niedzielę.

Już téż spodziewam się, że teraz powinienam być kontentą; we czwartek na balu u Xięcia Wdy Ruskiego, Królewic zemną tylko tańczył, w piątek był znowu z wizytą, wczora przysłał nam przez swego adiutanta inwitacyą na nową operę Włoską Semiramidę, którą wystawiono na teatrze dworskim. — Tam Królewic mną iedynie był zaięty, tam prezentowaną byłam Królowi, który bardzo dla mnie był łaskaw; pytał się o oboygę Państwa, szczególniéy o JMC. Dobrodziéykę, a przed godziną przyjechał tu Pan Starosta z oświadczeniem, iż Królewic chce koniecznie trzymać sam do chrztu małą Anielkę, i to ze mną. Ze mną, broń Boże z kim in-

nym, taka wyraźna iego wola. — Ja z Królewicem w iedną parę?... a trzeba wiedzieć że chrzest będzie paradny, w kościele kolegiaty królewskiéy. Miało być więcéy par w kumy wezwanych, ale przez uszanowanie dla Królewica, iemu tylko zostawiony ten zaszczyt, inni będą świadkami; i w tym celu zaproszą wiele znakomitych osób; cała Warszawa o tych chrzcinach mówić będzie, zapewne i Kuryer Polski tak wielką nowinę umieści. Co téż tam *Madame Strumle* i panny z pensyi na to powiedzą? co Państwo? co wszyscy w Maleszowskim zamku? co *Macieńko* pocziwy? on gotów utrzymywać, że to skutek wróżb iego. Oy! ten *Macieńko*! iak on mi często ze swemi słówkami na myśli staie; on tych wszystkich niespokojności moich iest przyczyną; bo gdyby nie on, nigdyby mi żadne nedorzeczne myśli nie powstały w głowie; kiedy ia téż ledwie parę minut z tych chrzcin nawet uradowaną byłam; Xiężna powiedziała: niewiem skąd i dla czego, że kumostwo do małżeństwa iest przeszkodą, i ia na te słowa zadrżałam... rzecz niepoięta! co się to w téy

głowie roi! co się w tém sercu dzieie! ta nieustanna wątpliwość, to nieustanne przechodzenie z radości do iakieys obawy, nieznośne. Czasem wysokich nadziei, wesolych myśli natłok, i w iednéj chwili iakby kto uciał, smutek i niesmak umysł zajmuie. — Ale co mnie cieszy, obaczę przecież kochaną siostrę, choć na chwilę; po chrzcinach poieziemy do niéy, iuż wstała, zdrowiuteńka, ale ieszcze nie tak prędko wyieżdzać będzie.

Dnia 15. Stycznia we Środę.

Wczora odprawiły się zapowiedziane chrzciny; widziałam Basię na moment; iaka téż śliczna? wybielała, zeszczipiała; a zawsze dobra iak anioł, i szczęśliwa iak gdyby królowa iaka. Chociaż Królewic prosił bardzo, żeby iéy córeczce moje imie dano, Basia oparła się temu, bo komuż ieśli nie matce pierwszeństwo się należy; skłonił ją przynajmniej do obietnicy, że gdy drugą córkę mieć będzie, Franciszką ją nazwie, przyrzekła; a tymczasem tę ochrzcił Xiądz Szembek *Anielą*; ładna dziewczynka, ale niezmiernie

czerwona, podczas całej ceremonii bardzo krzyczala, znać że się wychowa; day Boże! bo już ją kocham serdecznie. Nie wiedziałam iak sobie dać z nią radę, pierwszy raz w życiu dziecko trzymałam, aż mi Królewic pomagać musiał, tak mi ręce mdlały. Jaki on téż dobry! Jak mi dziwno było stać wraz z nim przed ołtarzem, w przytomności tylu osób; w wielkiéy xiędze obok iego imienia swoje położyć; otóż to zapewne do téy osobliwości ściągaly się wróżby *Macieńka*! wszyscy mi tego honoru bardzo winszuią; Królewic od tego czasu nierównie grzeczniejszy, nieco poufalszy; nie nazywa mnie inaczéy tylko *piękną kumą swoią*, a maleńka, to *nasza Anielka*. I Pani Starościnie i mnie śliczne podawał podarunki, kobiecie podaiącéy dziecko, otaczaiącym ją dworzanom i ubogim sypnął po królewsku, Panu Staroście obiecał wyrobić u Króla kasztelanią Radomską. Ja tyle świadczyć nie mogę, choćbym z duszy rada, ale i moje krzyżmo dla Anielki, biała sukieneczka haftowana, nie iednę mnie godzinę kosztowała; w tak krótkim czasie trzeba ją było

wykończyć; i Królewic pochwalil tę robotę; późniéy i czapeczkę iéy zrobię w same robotki. Czasem iak pomysłę o tylu zaszczytach i honorach, zdaie mi się, że to wszystko snem tylko... Ale zapominam o bardzo ważnéy okoliczności: Od kilka czasów przedmiotem rozmów wszystkich w Warszawie są łowy, które Xiążę Hieronim Radziwill, chorąży woyska litewskiego, gotuie, dla ucieszenia Króla i Królewica. Tysiące, krocie łoży, żeby z czémsiś paradném wystąpić, zwierza dzikiego z głébi Litwy niemal o sto mil sprowadza, i to polowanie ma iuż być iutro. Czas piękny, mrožno, sanna wyborna, Królewic koniecznie radby swoię kumę powiózł, i tak się stanie. Cztery piękności Warszawskie (bo do trzech dawnych iuż mnie iako czwartą liczą) w iednych saniach poiadą, a Królewic końmi kierować będzie. Wszystkie cztery będziemy miały iednego kroiu ubior, ale każda innego koloru, iam sobie obrała amarantowy, Krayczyna niebieski, Xiężna zielony, Staroscianka bronzowy. Będziemy miały szuby axamitne, do stanu zrobione, z sobolami, i

takież same kołpaczki. Szkoda że Basia tego wszystkiego widzieć nie będzie, ale ona taka ze swoiéy Anielki szczęśliwa, że iuż niczego więcéy nie żąda; mało z nią bylam, iednak mi mówiła że od tego czasu iak iest matką to iéy się wydaie, że iest zupełnie inną osobą, że iakby nowe serce, nowe życie znalazła. Ani słówka powiedzieć iéy o sobie nie mogłam.

D. 17. Stycznia w Piątek.

Jak żyję na tym świecie, nic podobnego nie widziałam, i iuż podobno nie zobaczę; iakże te łowy były wspaniałe! Wyiechaliśmy o godzinie dziewiątęj zrana; aniby nikt zliczył mnóstwa sań i koni, nasze iednak były najpiękniéjsze, i zaraz za Królewskimi iechały. Królewic w myśliwskim stroiu, zielonym axamitnym, nad zwyczaj pięknie wyglądał; poiechaliśmy daleko, daleko za Kościół Sto Krzyski; tam między Szulcem i Ujazdowem, sunąwszy się z góry, na której leży cała Warszawa, iest równe pole *) zwykle zbożem

*) Dziś Łazienki.

zasiewane; to pole Xiążę Radziwiłł ogrodzić kazał, i to ogrodzeniem prześliczném z herbami i napisami; w pośród tego pola, wystawiono zieloną altanę *) żelazną, na wszystkie strony otwartą, rogatkami żelaznymi przeciw dzikiemu zwierzowi zbronioną, wewnątrz iak na dole tak w górze zielonym axamitem była wybita, a dno przedniemi krzyżakami wysłane; tam wszedł Król z Królewicem; dla przedniejszych panów było miéysce wyniesione koło altany, niedźwiedziami zasłane, a dla dam i reszty panów amfiteatr z obu stron ogrodzony; cały był pełny, przyległe góry zupełnie okryte ciekawym ludem. Tém piękniejszy był widok, iż zostawiwszy plac wolny koło altany, daléy wysadzono drzewami ulic kilkanaście; wysokie sosny wizerunek prawdziwego lasu przedstawiały... Ledwieśmy przyiechali i zasiedli miéysca swoje, kiedy za danym znakiem z rogów i trąb myśliwskich, z miéysc gdzie zwierza trzymali

*) Tę altanę do r. 1823 widzieć było można w Łazienkowskim lasku.

szelcy Xięcia Radziwiłła, puszczonego ośmiu łosiów, trzech niedźwiedzi, wilków dwudziestu pięciu, dzików dwudziestu trzech; psy wyuczone przez knieie napędzały zwierza przed altanę; ani podobieństwo opisać tego ryku, téj psów i dzikiego zwierza zaiadłości, krzyku niewiast, téj całej wrzawy; Król strzelając z altany sam ubił trzech dzików; pod wystrzałami Królewica padło kilkanaście zwierza, a niedźwiedzia iednego wziął na oszczep, co jest rzadkiéj siły i zręczności dowodem; skórę iego będę miała pod nogi. Przeciągnęła się ta zabawa aż do czwartéj po południu; rozdawano mięsiwa, ciasta, i różne rozgrzewające napoje; strzelców i strażników Xięcia Radziwiłła było 84, w barwę iego suto przybranych, ze strzelbą, i z dzidami. Prawdziwie każdy z łatwością mógł poznać, że bogaty i wspa- niały Xiąże, Królowi swemu ucztę i zabawę wyprawia. Bardzo wiele wierszy łacińskich i polskich napisano na to polowanie, te mi się naylepsze zdawały:

Tu gdzie kłęski licznego zwierza i zawody,
Nie dawno się pierzchliwe śmieje pasły trzody,

Tu gdzie gay zielonemi cień podaie drzewy,
 Nie dawno się w kształt fali buyne chwiały siewy.
 Sławo! któraś Rzymianów widoki wielbiła
 Te nam widzieć przewaga daie Radziwilla,
 Czy spoyrzysz na patrzące, na zwierze, na lasy,
 Nic wspanialszego dawne nie widziały czasy.
 Czém sławne były gmachy i gonitwy w Rzymie,
 Toś zniósł wszystko na ten plac, wielki Hieronimie!
 Wilią rocznicy koronacyi królewskiéy tak
 suto obchodził Xiążę Radziwiłł, z téy okazyi
 będzie i dziś bal u Marszałka Bielińskiego,
 proszomam na niego.

Dnia 19. Stycznia w Niedzielę.

Bal był wspaniały. Królewic wesoly, szczęśliwy, bo Król go w tym dniu udarował kosztowną gwiazdą orderową z samych brylantów. Wieczera była suta, tém szczególniész, że iako w piątek ani kawalka mięsiwa nie dano. — Ja bardzo wiele tańcowałam, serdecznie téż nogi mnie bolały, żal mi iednak, żem się z tém wymówiła, bo iuż mam zapowiedziane dziesięć dni siedzenia w domu i odpoczynku. Xiężna się boi, żeby mi nie zaszkodziły te nieustanne tańce i niewczasy; iakoż w saméy rzeczy zbladły cokolwiek moje rumieńce. Mieliśmy listy z Maleszowéy;

JMC Dobrodziéką sama pisać do mnie raczyła, bardzo mi zaleca ażebym zdrowia ochraniała, a nadewszystko żebym troskliwą była o moją sławę i szczęście, żadnéj się nie dopuściła płochości, i wiary zupełnéj nie dawała pochlebnym słowom, które się o moje uszy obiią. JMC. Dobrodziéką pisze, iż często nie piękność prawdziwa, ale iakieś uprzedzenie sprawia, że pannę za piękną okrzyczą; że bardzo często ztąd wypływa iéy nieszczęście, bo zawróci iéy się głowa, gdzieś wysoko swoje widoki zamierzy, i nayeżęściéy osiada na koszu. Mam w Panu Bogu nadzieię, iż ze mną tak nie będzie; choćbym nawet zbyt wysoko moje widoki zwróciła, i nie udały się, niktby tego po mnie nie poznał. Jednak do łez mnie rozrzewnił list JMC. Dobrodziéką, noszę go zawsze w kieszeni i często odczytuię; dobrze to Pan Bóg zrobił, że słowa matki albo oycy tak prosto do serca trafiaią; szczęśliwa młoda panna, która rodzicielskiego nie opuszcza domu; pomimo wszystkich sukcesów moich, bardzo często Maleszowskiego zamku żałuję.

D. 29. Stycznia we Środę.

Skończyło się przecie dziesięć dni rekolekcyi, przez ten czas cztery były bale; ieden z nich maskowy, gdzie w kadrylu szkockim ia z trzema pięknościami figurować miałam; zastąpiła mnie Woiewodzina Małachowska, a ia przez te dni nogą nie ruszyłam, bo pomimo prośb usilnych Królewica i Bóg wie nie czyich, Xiężna przebłagać się nie dała; iak raz co powie, nie zwykła odmieniac zdania. Żal mi było trochę tych balów, szczególniéy maskowego, ale nikt tego po mnie się nie domyślił, bo to wstyd, słuszną panną będąc, dziecinne okazywać żale; wreszcie Królewic tak często bywał, i tę moję stałość i mężtwo tak wysoko cenił, iż nie mogłam być smutną. Od czasu chrzcin znika codzien bardziéy ten wielki przedział, który syna Króla, xięcia udzielnego, przyszłego może następcę tronu, od starościanki Krasińskiéy dzielił; coraz mniéy między nami etykiety; Królewic chce być za równego miany; iaka to niepoięta dobroć! Nad wyraz téż mile godziny w iego towarzystwie schodzą; mówi nam o Peters-

burgu, o Wiedniu gdzie także czas iakiś gościł, opisuie pocziwych Kurlandczyków, a zawsze choćby dwadzieścia było osób, umie wsunąć słówko iakie pochlebne, którego znaczenia podobno nikt nie zgadnie, tylko ia iedna. Jak on zna dobrze, co się w nie-szczęsnéy rzeczypospolitéy dzieie; iedynie przez uszanowanie dla oycy nie śmie mówić wyraźnie. O Boże! wielki Boże! żeby on téż został królem! Xiężna powiada, że ztąd pochodzą wszystkie iego nadzwyczajne grzeczności, iż sobie zawczasu partyą chce robić, i że gdyby kiedy był królem, możeby na nas i nie spojrział; o! co temu wcale nie wierzę, iuż się te oczy nadto wprawily patrzeć na mnie. Prawdziwie że czasem iak wzrok swój we mnie wlepi, to niewiem gdzie się podzieć.... Zwłaszcza, że Xiężna podobno to zważa, i brwi marszczy... Już to ia dobrze widzę, iż ona mu nie sprzyia; wszystko mi się zdaie, że ona Lubomirskiego chciałaby widziéć królem. Wątpię, żeby się spełniły iéy życzenia. — Dziś iest wieczorna zabawa u Panien Kanoniczek, tam będę; bardzo dom przyie-

mny i uczęszczany; Xieni Panna Komorowska, prawdziwie godna i szanowna białogłowa. Właśnie wczora przy stole mówiono wiele o Kanoniczkach. Z Zachorowskich Ordynatowa Zamoyska, bardzo dobroczynna i światła dama, ufundowała to zgromadzenie, i przepisała mu prawa na podobieństwo takiéjże dam świeckich kapituły, w mieście *Remiremont* w Lotaryngii będącéj. Mówią, że iéy powodem do téj fundacyi była litość nad młodą panną, która ze wstrętem, z rozpaczą prawie szła za mąż, iedynie dla tego, iż sierotą zostawszy, nie czuiąc w sobie żadnego do życia klasztornego powołania, a dla wysokiego rodu iść w służbę nie mogąc, nie miała gdzie się umieścić. Chcąc dla podobnie opuszczonych i równie zacnie urodzonych dam z narodu polskiego przytułek otworzyć, gdzieby z chwałą Boga, z honorem swoim i domów swoich, chrześciańskie życie prowadzić mogły, nie obowiązując się do klauzury zakonnéj, ani do przystoynego małżeństwa drogi sobie nie zawierając, Ordynatowa Zamoyska ten zakład uczyniła. Kupiła

Marywil, wielką budowlę na ulicy Senatorskiéy będącą, założoną przez Maryą Kazi-
mirę Sobieską; kaplicę, którą na pamiątkę
zwycięstwa pod Wiedniem stawiać zaczęto,
dokończyła, część palacu przerobiwszy na
mieszkania dla Kanoniczek, dochód z wynaj-
ęcia reszty im oddała. Składa się to zgro-
madzenie z dwunastu dam; iedna Xieni, ie-
denaście Kanoniczek. Ażeby panna była tam
przyiętą, powinna mieć lat 15, być nietylko
z urodzenia szlacheckiego, ale dowieśdź 3 po-
kolenia z oyców i z matek. Jest ieszcze
w tém zgromadzeniu 8 panien, które *chór
niższy* składają, i te powinny być szlachcian-
ki; one czynią posługi domowe i doglądają
służebnych. Dziadek nawet kościelny powi-
nien być szlachcicem ubogim. Już prawdzi-
wie szlachecki zakład... Dziwi mnie, żem
tak dobrze szczegóły o nim spamiętała. Od
iakiegoś czasu trudno mi o uwagę, to te za-
pusty temu przyczyną. —

D. 19. Lutego, w Wstępną Srodę.

A Boguż dzięki! iuż po zapustach! widzę
że i zabawy naprzykrzyć się mogą, nie wiem

czybym zrachować potrafiła, na wielu bylam balach przez te trzy tygodnie? a tak mnie zmęczyły, że już nic robić mi się nie chciało, a raczén na nic czasu znaleźć nie mogłam, bo mnie zajmowały stroie, wizyty, asamble i inne gale. Życie takie z razu przyjemném się zdaie, są momenta niewypowiedzianego szczęścia, ale iakiś niesmak wewnętrzny zostawia; nie pamiętam, żebym kiedy tyle chwil smutnych, tyle godzin tęsknych spędziła, a tymczasem tyle osób mnie ma za najszczęśliwszą, tyle mi zazdrości. Podobno to Basia tego mi narobiła, już od dwóch tygodni bywam u niéy dosyć często, ona się lęka o mnie; sama tak szczęśliwa, tak zawsze swobodna, mąż, dziecię i dom, to cały świat dla niéy. Radaby koniecznie żeby mój los podobnym był do iéy losu; a to boday już rzecz niepodobna; iéy mowy iakaś trwogą mnie napełniły, i ja cóś przemyśliwać zaczynam... Jak téż Krayczyna Potocka piękną była na wczorayszym balu maskowym... ubrana za Sultankę, zdawało się, że panie nad innemi białogłowami. Wszyscy byli w za-

chwyceniu. Jak wiele tańcowała! Ja prócz iednego poloneza nie tańcowałam wcale: noga mnie nagle zaboląa, wielu mnie prosiło i Królewic zapraszał nareszcie, alem iuż nie chciała. A Boguż dzięki! iuż po zapustach.

D. 29. Lutego w Sobotę.

Choć słów kilka na prędce — niespodzianie iadę na parę tygodni do Sulgostowa; wczora ieszcze o tém wzmianki nie było, chociaż Państwo Starostwo iuż tu byli z pożegnaniem; ale dziś rano przyszedł do mego pokoju Xiążę Wda i powiedział, że niezmiernie o tę łaskę siostra i szwagier proszą, że tam może i Państwo przyjadą, a zatém zobaczą się z niemi. Nawykła powodować się wołą Xięcia, który wiem iż tylko dobra moiego pragnie, usłuchałam i iadę. Xiężna także wyiazd mój pochwała; korci mnie strasznie że Królewic o niczém nie wie, a nie śmiałam zlecić nikomu, ażeby nieznacznie o tém wspomniał... Xiężnaby to naylepiéy potrafiła, ale cóż? kiedy tak iéy się boię!... Może on téż nie bardzo moim odiazdem się

zmartwi, może i uważać go nie będzie....
 tyle pięknych białychgłów w Warszawie..
 Krayczyna nigdzie nie iedzie... Wreszcie
 choćby się trochę zmartwił niech téż i on po-
 zna... Ale już na mnie wołaią, trzeba się
 pakować....

D. 15. Marca w Niedzielę.

Od dwóch dni iestem napowrót w Warsza-
 wie; nie wiem iakim cudem dziennik mój,
 który zdaie mi się że włożyła do sepecika,
 został tu w kantorku, i w Sulgostowie nie pi-
 sać nie mogłam. Blisko trzy tygodnie tam
 bawiłam, zdało mi się że dłużéy; Państwa
 nie widziałam, dopiéro za cztery dni zjadą
 do Starostwa, a Xiaże Wda sam po mnie
 przyiechał, i pół dnia czekać nie chciał; roz-
 stawionemi końmi w dniu iednym przelecieli-
 śmy tutaj; Królewic był zaraz nazaiutrz, u-
 ważałam że zmieniony, ale ieszcze piękniéy-
 szy, bo iakiś osłabiony, blady; dał mi do
 zrozumienia, iż wyiazd mój nagły bez poże-
 gnania tak go zmartwił; powiedział mi z go-
 ryczą, iż więcéy względów mieć należy dla
 kuma, dla przyjaciela... Przyjaciela? Króle-

wie przyjacielem moim! O! teraz żal mi żem odieżdżała... chociażem tego nie raz już i w Sulgostowie serdecznie żałowała... Xiąże Wda mówi iednak, że bardzo dobrze się stało; przyznaię się, że często go nie rozumiem, ale słucham ślepo, bom sobie wystawiła od dawna, iż on w układzie losu moiego wielką grać będzie rolę. Xiężna łaskawie mnie przyięła. W Sulgostowie naywięcéy mi czasu zeszło na zabawie z Anielką; i takem się zrobiła dziwna, że z nią było mi naymiléy; nie raz po godzinie miałam ją to w kołysce, to na ręku, a często ledwiem nie udusiła z pieszczot. Z Basią prawie nic o sobie mówić nie mogłam, czekałam żeby ona wyciągnęła mnie na słówko a ona przeciwnie, choćem zaczęła uciwała. Raz zdaie mi się że umyślnie Pan Starosta i ona powiedzieli: że kiedy nie wypada uczucia iakiego podsycać, to naylepiéy o niém nie mówić — zapomnieli o myślach... Schodziły mi także godziny na robocie; już dawno iak obiecałam na pewną intencyą wyhaftować poduszkę do Pana Jezusa do fary u Basi (bo tak się zwać pozwala), znalazłam

wszystko co mi było do tego potrzeba, i tak pracowałam pilnie, żem skończyła. To były miłe momenta; zdawało mi się że każdy ścieg przyspiesza spełnienie tajemnych życzeń, których tu i wypisać nie śmiem.... W Sulgostowie obchodzono suto rocznicę wesela Basi, dużo się gości zjechało; co to odmian w tym roku? naywięcéy ich w sobie saméy spostrzegłam; i co dziwnego? rok temu nierównie byłam weselsza, a przecież nie chciałabym może być taką iak wtenczas, nie chciałabym do téy nie znaczącéy swobody powracać. Jednak wtedy daleko byłam szczęśliwszą, bo byłam nią ciągle i zawsze, a teraz tak krótkie szczęścia, takie długie niespokojności, obawy, i niesmaku chwile.

D. 49. Marca we Czwartek.

Królewic wczora tyle był wesół i przyjemny, iak w początkach poznania się naszego, a ia oddawna równie miłego dnia nie pamiętam. Był naprzód zrana, ale tylko na godzinę, bo z Królem wybiérał się na polowanie do puszczy Kapinowskiéy; w wieczór

zaś gdyśmy się go ani spodziéwali przybiegl, ia myślę że piechotą, bo sam, bez żadnego hałas. Polowanie bázdzo się udało, i przedziwne było zdarzenie. Kapinowska puszcza graniczy z lasami iakiegoś Zaborowa, dziedzic iego Jzbiński, ma być szlachcie wcale do rzeczy; ten mając już kilka razy Króla na gruncie swoim, i zawsze częstuiąc go suto, w altanie umyślnie na to wystawionéy przy drodze, przymawiał się już kilka razy o iakąś nagrodę; Król mu starostwo obiecał, ale pod warunkiem żeby niedźwiedzia zabił w iego lesie; już kilku ubito, a Król obietnicy zapomniał; nareszcie dziś w oczach Króla, szlachcie zabił sam ogromnego niedźwiedzia; nie tracąc i chwili, przyciągnął zwierza pod iego nogi, i powiedział: Nayiaśniéyszy Panie! *Ursus est, privilegium non est.* Niedźwiedź iest, a przywileiu nie ma. Król się rozśmiał serdecznie, i święcie starostwo przyrzekł. Przeszło dwie godzin bawił Królewic; teraz nieco iest wolniéyszy, może niekiedy wymknąć się z pokoiów królewskich, bo dway iego bracia Albrycht i Klemens są teraz

w Warszawie. Królewic Klemens dziwnie ma być dobry i nabożny; do stanu duchownego ma powołanie, i zapewne xiędzem będzie. Słuszną rzecz ze strony Króla, iż kilku mając synów, iednego na służbę Boską poświęci. Jak dobrze iednak, że ta koléy na Królewica Karola nie padła; — iakis mnie dreszcz przeszedł ale bo téż dziś ieszcze był mróz, chociaż prześliczny.

D. 24. Marca we Wtorek.

Lubo to w post, niepojęcie wesoło dnie od mego powrotu ze wsi schodzą, czasem aż odurzona iestem... Królewic iak tylko może wyrывa się z królewskiego pałacu, i do nas przybiega, mówi zawsze, iż mu cięży bardzo ta dworska etykieta. Ale od dnia iutrzéyszego niestety! wszystko się skończy. Xiężna ma parę pokoików ciągle dla siebie gotowych u PP. Sakramentek, i tam co rok przed Wielkanocą na ośm dni się zamyka, dla przygotowania się dostatecznego do spowiedzi; wszystkie pobożniéysze panie tak robią, i ia naturalnie że Xiężnie towarzyszyć muszę. Przez ośm dni nie będziemy widziały nikogo

tylko sięży, będziemy czytać książki nabożne, robić sprzęty do kościoła, albo co dla ubogich... Nie mogę dosięgnąć myślą końca tego tygodnia.

D. 2. Kwietnia w Wielki Czwartek.

Już nasze rekolekcyje odbyte, spowiedź wielkanocna odprawiona, i nie pamiętam dawno, ażebym tak spokojną, tak swobodną myśli była. — Wielkie to i nieocenione dobro w zgodzie być z sobą i z Bogiem! O! iak miłe, iak słodkie, iak poważne obrzędy wiary naszey, iakie szczęście wychowanym być w ich pełnieniu! Wybornego miałam spowiednika, Xiędza Bodue; on iest w modzie bo Francuz, ale i bez mody zawsze byłby przewodnikiem duchownym z mego wyboru, gdyż prawdziwie święty człowiek; a w takim z łatwością uznać namiestnika Boga; takiego rad skwapliwie się słucha! Nie mało godzin mi zeszło na osobnych z nim rozmowach. Jak téż trafić umiał do serca moiego, iaką skruczą go przeiał, iak wchodził w moje położenie, iak zbiiał próżność, miłość własną! Jak mnie prze-

T. III.

świadczyć potrafił o marnościach rzeczy ludzkich, o niebezpieczeństwach świata, o słodczy życia poświęconego Bogu!.. Doprawdy, raz miałam ochotę szarą siostrą w iego szpitalu zostać. Już nad tém nie żartem dumałam, przechadzaiąc się żywym krokiem po izdebce moiéy; czemuż w ten moment weszła pokoiowa, i o strzelcu Królewica coś mówić zaczęła; rozerwała światobliwe myśli moje, i jużem ich potem uchwycić nie mogła... Jednak sam Xiądz Bodue mi mówił że żyjąc w świecie na tronie nawet zbawionym być można, byle w niczém cnocie nie uchybić; powinności stanu swego dopełnić, o biednych pamiętać; mówił i to że taka świętość ieszcze więcéy ma zasługi, bo trudniéysza; dla czegoż nie mam się odważyć na trudniéyszy zawód, kiedy czuię w sobie dostateczne siły; już ja nic podłego nie zrobię; iesli grzeszę, to nie tém że nisko, ale prędzéy tém, że wysoko patrzę. Xiądz Bodue i tego wcale nie gani; on powiada, że nie szkodzi dążyć do wysokiego szczytu, byle iść do niego drogą cnoty, byle nad nim widziéć zawsze Boga,

sposób pomocy bliźnim, i być gotową bez szemrania wrócić na dół, gdyby taka była wola Jego. W takim ja też zupełnie stanie zostałam, i doprawdy, tak jestem dziś lekka, swobodna, tak mi oddychać łatwo, żem kontenta że były te rekolekcyje, lubośmy nikogo a nikogo przez ten czas nie widziały; dziś za to wszystkich zobaczę. Będziemy w zamku na zwykłych wielkoczwartkowych ceremoniach, bardzom ich ciekawa.

D. 10. Kwietnia w Piątek.

I wielki tydzień i wielkanocne święta minęły. Nie mogę mówić, żeby te dni były bez przyjemności, owszem miałam wiele chwil szczęśliwych, ale co ta spokojność umysłu i serca, już gdzieś uleciała... już się też i nagrzeszyło nie mało; ten biedny człowiek taki słaby i ułomny! pomimo najstalszych przedsięwzięć i zamiarów, za najmnieyszą okazją do dawnego się wraca. Naprzykład, czy to rzecz slychana, w wielki czwartek nazajutrz po spowiedzi i komunii, dałam się unieść próżności; doprawdy, że czasem gniewa

mnie ta uroda. — Gdym tego dnia ubierać się miała w żałobę, iak zwykle w téy porze, weszła do mego pokoju Xiężna, za nią iéy panny służebne, i przyniosły mi ubiór przepyszny zupełnie biały; suknia atlasowa z wielkim ogonem, wieniec z róż białych na głowę, takiż bukiet do boku, i długi blondynowy welum; zdziwienie moje Xiężna zaspokoila, mówiąc: że iest taki zwyczaj u dworu, iż w wielki czwartek po skończoném w kaplicy pałacowéy nabożeństwie, Król i wszyscy schodzą się do wielkiéy sali, w którój iuż zastaia przy nakrytym stole dwunastu starców; Król umywa im nogi naśladuiać pokorę Zbawiciela naszego, usługuié gdy iedzą, a podczas téy ceremonii iedna z znakomitych piérwszego towarzystwa panien, biało i pięknie ubrana, chodzi do przytomnych panów z tacą, i prosi o dar iaki dla ubogich. Król sam zawsze tę pannę wymienia, i na ten raz mnie *kwestarką* mianować raczył; zebrane zaś piéniaǳe, zawczasu Xiędzu Bodue na szpital iego iuż na dokończeniu będący, przeznaczył. Ucieszyłam się niezmiernie tą powieścią; ale cóż!

wcale nie w téy myśli, że przyłożę się do tak miłosiernego uczynku, lecz że się nie pokażę światu w żałobie, w któręy mi nie do twarzy, że w gronie tylu dam, ja iedna pięknie i bialo ubrana będę, a zatém naypiękniejsza. Nie bylaż to niesłychana próżność, zwłaszcza w dzień taki?... Lżęy mi na sercu, żem ten błąd tu wypisała. — *Kwesta* udała się iak naysmyślnięy, do czterech tysięcy dukatów zebrała; sam Xiążę Karol Radziwiłł mówiąc do mnie: „Panie kochanku! trzebać co dać tak piękny damie!“ sypnął od razu pięćset sztuk złota, aż się taca ugięła. Z początku bylam nieśmiała, nogi mi drżały przy nizkim ukłonie, który przed każdym uczynić wypadało; ale potém ośmieliłam się, i dopięroż w ten dzień przydały mi się prawdziwie metra od tańcu nauki. Marszałek dworu oprowadzał mnie, wymieniał każdego z panów i prosił za mnie; bo iuż co mówić, tobym nie była potrafiła; a kiedy taca zdawała się zbyt ciężką, wypróżniał ją w osobny worek. Nasluchalam się komplementów co nie miara; Królewic mi powiedział, że szcze-

ście wielkie żem pieniądze nie serca zbierała, bo każdy byłby musiał oddać mi swoje; ia mu na to: „Nie prosiłabym nigdy o rzecz takową, bo któżby dbał o uproszone serce?“ Podobala mu się ta moja otwartość; dziwię się iednak, iak mógł sądzić, żebym ia inaczej myśleć mogła? Niewieście prosić kogo o serce? choćby króla samego, miałabym za podłość! Przyiąć kiedy się dobrowolnie odda, i kiedy się przyiąć godzi, to co innego... Ale gdzie się myśli moje zapędzaia, wcale o czém inném pisać wypada. — Ceremonia umywania nóg dziwnie mi się podobala; ten Król schylony u nóg ubogich starców, stoiaący potém za ich stolkami, ieszcze mi dotąd tkwi w pamięci; a do tego nasz August III., choć iuż nie młody, bardzo piękny, poważny, i wszystko mu przystoi: Królewic Karol zupełnie się wdał w oycę. W wielki piątek obchodziłyśmy groby, w grubéy żałobie; w siedmiu kościołach byłyśmy, w każdym odmawiając po pięć pacierzy; u fary klęczałam godzinę całą przy grobie Pańskim. Rezurekcyę była paracna w wielką sobotę w wieczór, muzyka

dworska prześliczna. — Święcone u nas było okazałe, i do wczorayszego dnia ciągle zastawiano stoły ciastami i mięsiwem. Ktoby mi téż był powiedział rok temu, kiedy właśnie iako w trzeci dzień moiego na pensyą przybycia, smutnie u *Madame Strumle* nad skromném święconém dumalam, że ia w ten poniedziałek świąteczny z Królewicem dzielić się będę; a był u nas dnia tego, iedliśmy z iednego talerza. Jak mi téż smakuie mięso po tych cztérdziestu dniach postu; w wielki tydzień tak tu iak w Maleszowéy z oleiem iedliśmy, a w wielki piątek wcale z suchotami. I Królewic pościł; zdaie mi się téż że dużo zmizerniał. — Właśnie wczora z niespokojnością wpatrywałam się w niego, myślałam, że tego nie zważał bo rozmawiał z Xięciem; a on mi potém za tę niespokojność dziękował. Ażem się zawstydziła; iak téż to młodéy pannie baczłą być trzeba; nie dosyc iéy w słowach być ostrożną, ieszcze i oczu pilnować musi. Proszę, na co się przydać mogą w takim razie guwernantki? dobrze Xiężna mówi, że która panna sie-

bie nie strzeże, téy i dziesięć guwernantek upilnować nie potrafi.

D. 15. Kwietnia we Srodę.

Szkoda, iutro wyjeżdżamy z Warszawy, Xięztwo iadą do dóbr swoich do Opola, i ia z niemi; był list od JMC Dobrodzieia do Xiężnéy, w którym zezwala na to, abym bawiła przy niéy, póki się iéy nie naprzykrzę, i sama mnie nie wypędzi; spodziéwam się, że to nie nastąpi, bo staram się iéy przypodobać iak tylko mogę i umiem. Xiężna wzbudza we mnie szczególne iakieś uszanowanie i boiaźń; wołałabym niewiém co zrobić iak ią obrazić, a kiedy na mnie łaskawie spojrzy, i widzę, że ze mnie kontenta, iakby mi się niebo otwierało. Jeśli kiedy sędziwych lat doczekam, chciałabym mieć tę wspaniałość; sam Królewic iéy się boi. — Niewiém iak to wytłómaczyć, alem kontenta z tego, że nie do Maleszowéy iadę. Nabiła mi się głowa tą myślą, żem tam wracać nie powinna taką samą, iak wyiechałam; a gdybym teraz wróciła, żadnéyby odmiany nie było. Żadnéy! ach! iest i wielka.... ale cóż

z niéy?.... Nie sposób iednak, żeby rzeczy w tym stanie długo zostały; musi koniecznie nastąpić iakaś stanowcza zmiana; pomyślna, mnie już nie zdziwi, przeciwną znieść potrafię, bom szlachetnie urodzona, bom chrześcianka. Ale iakie ia tu krészę zagadki; gdyby téż komu dostał się ten dziennik w rękę, myślałby żem nie spęła rozumu; a ia właśnie dla téy obawy, tak niewyraźnie piszę; ia kiedy myślę o *Nim*, to się boię, żeby kto myśli moiéy nie usłyszał, a pisaćbym zaś miała? I to już za nadto — lepiéy przestać, i pod cztery zamki ten papiér schować!... chwilka dłużéy, a wydałaby się tajemnica.

D. 24. Kwietnia w Piątek, w Opolu.

Blisko od tygodnia tu iesteśmy, miéysce dosyć przyjemne, mnie iednak nie bardzo wesoło; ale bo mi się téż nic nie darzy. Drzewa powinny by się już zielenić, a ieszcze zupełnie czarne; powinno by być ciepło, a zimno; chciałam zacząć haftować, brak mi naypotrzebniéyszych iedwabiów; chciałam grać, klawicymbał odstroiony, dopiéro do Lublina

poślą po organistę. — Jest tu biblioteka dosyć znaczna, ale klucz od niéy u saméy Xiężnéy i boię się prosić o niego. Xiąże ma różne nowe xiążki francuzkie, dzieła Woltera najsławniéyszego autora we Francyi; za kilkanaście tomików w moich oczach dał sześć dukatów w złocie; Xiężna czytać mi ich nie pozwala. Co gorsza, przyszedł świeżo z Paryża romans, za którym wszyscy przepadaiają, *Nowa Heloiza*, przez iakiegoś Russa napisana; iużem go miała czytać, ale cóż? sam autor umieścił w przedmowie te słowa: żadna matka nie da téy xiążki córce swoiéy; i Xiężna zakazała mi ią surowo. Do tych wszystkich przeciwności, cóż ieszcze zdarzyło mi się wczora? Xiężnie doktorowie Warszawscy kazali, gdy będzie na wsi, konno ieździć dla zdrowia; ona śmiała się z nich, mówiąc: że tego nigdy nie uczyni, oni iednak obstawali przy swoiém, i Xiąże kupił dla niéy śliczną powolną klaczkę z wygodném siodłem, przyprowadzili ią tu, Xiężna iednak ieździć nie chciała, ledwie ią namówili, żeby przeieźdżała na ośle po ogrodzie, co od kilku dni codzien-

nie czyni; ale mnie, która się koni nie boję, przysłała niezmierna ochota jeżdżenia konno; odezwała się z nią wczora; Xiężna mnie strofowała, zowiąc tę zabawę bardzo nieprzyzwoitą dla panny, i pożegnać się z tym projektem musiałam; a iak téż zawrócił mi głowę, iak iuż w myśli dokazywałam na tym koniu, jeździłam na polowanie i z kim jeszcze?... Bardzo tu dworno i wiele osób się zjeżdża iako do wojewody; nie wiem dla czego mnie to wszystko nie bawi, widziałam i Michała Chronowskiego, owego niegdyś pokojowca naszego, zupełnie się odmienił; Xiąże za rekomendacją JMC Dobrodzieia, oddał go do palestry lubelskiéy, i on tam dobrze się ma kierować, ale wychudł, nachylił się, iakichciś rumieńców osobliwych dostał i kilka krys ma na twarzy; ani razu od ślubu Basi nie tańcował; iuż teraz nie mazury, nie krakowiaki, ale ex - dywizye, kondemnaty, kaduki ma w głowie; strasznie się nudny zrobił, bo nic nie można zrozumieć co mówi. — Kto bywa w Opolu bardzo przyjemny i zabawny, to Xiąże Marcin Lubomirski,

brat stryieczny Xięcia, ale znacznie młodszy; znałam go już w Warszawie; Xiężna zawsze coś w nim do nagany znajdzie, mnie zaś on się niesłychanie podoba; ma tu niedaleko hrabstwo Janowieckie, i bardzo nas do siebie zaprasza, może pojedziemy. Z nim rozmawiać miło, bardzo lubi zabawy, niezmiernie wesóły; wielki przyjaciel Królewica; iak go téż chwali, to aż serce rośnie! Bardzo mi się podoba Xiąże Marcin.

D. 1. Maia w Piątek. — w Janowcu.

Od dwóch dni bawimy w Janowcu, i Xiąże Marcin zawczasu oświadcza, że nas nie tak prędko puści. Piękniéy tu nierównie iak w Opolu, a równie dworno. Niewiém czy iest w świecie kto hoyniéyszy, weselszy i gościnniéyszy od Xięcia Marcina. Pieniędźmi tak sypie i sieie, mówi Xiężna, iak gdyby się spodziewał, że mu wyrosną i że ie zbierze. Co on téż teraz robi? Przez śliczny las, który ma niedaleko zamku, każe wycinać wielką perspektywę; z gabinetu gdzie mieszkam i piszę, widzę właśnie w téy chwili,

iak padaia wspaniałe drzewa pod siekierami
 przynaymniéy stu robotników; na iéy końcu
 stawiaia pałacyk; ale z takim pośpiechem,
 że się zdaie że w oczach rośnie; z Warszawy
 i Bóg wie nie skąd nasprawdzał maystrów,
 przepłaca ich, ale założył się z Xięciem Wwdą
 że w przeciągu cztérech tygodni pałacyk sta-
 nie, i ia pewna iestem, że wygra. Cały ten
 las ma kazać ogrodzić, i *zwierzyniec* w nim
 założyć; okolica obfituie w dzikiego zwierza,
 ale on rozesłał ludzi swoich w dalekie stro-
 ny, żeby mu i łosiów i niedźwiedzi sprowa-
 dzono. Wszystko mi się zdaie, że w stawia-
 niu tego pałacyku, i w zakładaniu tego zwie-
 rzyńca iest iakaś tajemnica, i raczém ią prze-
 czuwam, niżeli zgaduię. Daleko mi weselém
 w Janowcu, prześliczne miéysce, zamek wspaniały
 na górze nad Wisłą, starożytny bo ie-
 szcze po Firlejach; widok ztąd na Kaźmierz,
 na Puławy XX. Czartoryskich bardzo przy-
 iemny, sal i pokoiów bez końca, malowania
 i sprzęty przepyszne. Ale podobno w całym
 zamku mój pokoik naymilszy, iest w wyso-
 kiém wieży; zdaie mi się, żem iakaś roman-

sową heroiną, od czasu iak w nim mieszkam; są w nim okna na trzy strony, z każdego czaruiący widok; w iedném nayczęściéy siedzę, bo mnie nad wszelki wyraz ta perspektywa i ten wzrastaiący pałacyk zajmuie. Na ścianach iest Olimp; *Wenery mu dotąd brakowało, teraz ją posiada*, powiedział grzecznie Xiąże Marcin, gdy mnie tu wprowadzał. Dziwnie mi było w tém oknie, w tym gabinecie; zdaie mi się iakby w Janowcu coś dobrego przytrafić mi się miało.

D. 3. Maia w Niedzielę.

Niewiém czym kiedy w życiu tak rano wstała, dopiéro trzecia biie na zamkowym zegarze, a ia iuż siedzę i piszę. Jeszcze nie było zupełnie widno, kiedym się snuła po długich tego zamku korytarzach, iak widmo iakie. Bo trzeba wiedziéć, że iest tu sala prześliczna i wielce szacowna. Xiąże Marcin, idąc za miłym i nauczaiącym przodków naszych obyczajem, którzy przechowywali starannie portrety znaczniéyszych z familii osób, i pamięć znakomitszych ich czynów, umyślił

wszystkie podobne zabytki Lubomirskich rodu w iednéy zgromadzić sali. Sprowadził sobie z Włoch biegłego malarza, wezwał pomocy człowieka uczonego, który nie tylko był wyćwiczony w dzieiach rodu Lubomirskich, ale i w historyi narodu naszego, i po długich naradach, ten zamiar wykonanym został; sześć lat temu 1756. roku, iak świadczy napis nad drzwiami. Szkoda tylko, iak mówi Xiężna, że nie oléyno, na płótnie, ale *al fresco* na ścianach, te wszystkie portrety i obrazy; iuż ich przenieść nie można, i przechować trudniéy. Ale nie myśląc o przyszłości, teraz ta sala prześliczna; wczora po obiedzie Xiąże Marcin, wraz z Xiężną i z Xięciem Woiewodą tłómaczył i opowiadał mi wszystko, a iam sobie zaraz ułożyła, że to wszystko zapisać muszę. Wstałam więc przed słońcem, przyszłam na palcach do téy sali, i kiedy wszyscy śpią ieszcze, nakreślę w tym dzienniku com słyszała i co widzę. Naprzód na wszystkich rogach iest herb Lubumirskich, *Srze-niawa bez krzyża*, herb prawdziwie polski, nadany im podobno za zwycięztwo, które ich

naddziad odniósł nad brzegiem Srzeniawy, rzeki wpadaiący do Wisły o siedm mil od Krakowa. Naypiérwszy obraz, (bo Xiążę Marcin saméy iuż tylko chciał prawdy) wystawia *trzech braci Lubomirskich*, młodych i dorodnych mężów, którzy w przytomności licznych świadków, w obliczu Sieciecha, Wdy Krakowskiego, siedzącego na ławicy sądowéy, dzielą się dziedzictwem po oycu; i ten dział urzędownie uczyniony dwóch pisarzów woiewody na pargaminie kreśli. To ich pismo od roku 1088, od panowania Władysława I. syna Kazimierza Mnicha, przechowało się dotąd; i ponieważ iest naydawniéyszym pismem urzędowém znaném w naszym kraju, którego powaga nie zaprzeczona, Xiążęta Lubomirscy bardzo się nim szczycą, i mnie Xiążę Marcin tłómaczenie iego z łaciny dał do przepisania. W tych iest słowach:

„My Sieciech Woiewoda Krakowski, wódz „woyska, wiadomo czyniemy i oświadczamy „komu o tém wiedzieć należy, wszem w obec „i na przyszłe czasy uznawać to potrzebuia- „cym: że kiedyśmy na ławicy sądowéy za-

„siadali, przed nasze i zasiadających z nami
 „oblicze, przybyli znakomici rycerze herbu
 „*Srzeniawa* Joachim, Jacek i Przecław, Adrya-
 „na z Lubomira pana, Chorążego Krako-
 „wskiego synowie, zdrowi na ciele i na umy-
 „śle; i za poradą życzliwą swych przyjaciół
 „uznali: iako oni dobra niżej wymienione
 „prawem Boskiem i przyrodzonem ze spadku
 „oycowskiego na siebie przypadające, między
 „siebie takim sposobem podzielili; to iest:
 „Joachim wziął miasto *Lubomir* z przyległo-
 „ściami, i dom w Krakowie, w którym oy-
 „ciec ich zwykł przemieszkiwać. Pan Jacek
 „zaś *Lipie* z przyległościami, i 93 grzywien
 „pieniędzy, które Mikołaj z Morawicy oycu
 „ich winien; Pan Przecław *Wieruszycę* podo-
 „bnież z przyległościami; i będą odtąd w na-
 „stępne czasy każdemu z nich tak wydzielone
 „ich dziedzictwa, i w nich każdy panem i
 „dziedzicem wraz z potomstwem swoim po-
 „zostanie, posiadać ie będzie spokojnie, iak
 „są oznaczone granicami swoimi; ani z nich
 „który może mieć prawa iakie do majątku
 „drugiego, lecz na swéy części pozostawać

„ma on i następcy iego. Do czego w naszéy
 „obecności ciż Joachim, Jacek i Przecław
 „obowiążali się nawzajem.“

„Dań w Krakowie dniem przed oczyszcze-
 „niem N. Maryi Panny, roku pańskiego 1088.
 „W przytomności tych świadków: Jana z Wie-
 „łopola Stolnika Krakowskiego, Spytką z Za-
 „kliczyna, Szymona z Gaiów, Andrzeia z Ży-
 „dowa dziedziców; Eustachiego i Rudolfa, Pi-
 „sarzów naszych.“

Po obrazie tego działu, następuje cały rząd
 portretów, mężów z rodu Lubomirskich; iedni
 byli sławni w boiu, drudzy znakomici w ra-
 dzie, przymioty Srzeniawczykom właściwe;
 dla tego téż ich pominę. Ale któż iest ta
 białogłowa, którą pierwszą wystawioną w obra-
 zie tu widzę? to *Zofia zakonnica Norbertanka*;
 w szesnastym wieku żyjąca, wielką świętobli-
 wością słynęła; leży iuż bez duszy na śmier-
 telném łożu, a twarz iéy nadobną iakaś ia-
 sność otacza; chorzy dotykaią się iéy ciała i
 są uzdrowieni. Obok niéy portret wielkości
 naturalnéy iéy brata *Mikołaja Kanonika*; trzyma
 w ręku xięgę otwartą, której tytuł: *Hyme-*

neus na weselu Xiężnéy Ostrogskiéy 1598 r. Miał być uczony, i wiersze pisał gładko. — Piękny iest obraz pod nim będący; przed ołtarzem matki Boskiéy klęczy małżeństwo; iuż 13 lat żyje *Joachim* z żoną swoją *Zofią Staszkową*, a ieszcze potomstwa nie maia; modlą się więc razem, święta Dziewica uśmiecha się do nich, i są wysłuchani; w kilka czasów rodzi im się syn *Alexander*. Widzę tu na drugiéy ścianie wizerunek iego w ubiorze rotmistrza pancernéy chorągwi. — Ale *Sebastjana*, który kupiwszy *Wiśnicz*, tytuł *hrabiego na Wiśniczu* dla siebie i dla potomstwa otrzymał, aż w dwóch widzę obrazach; raz otaczaia go xięża, sieroty, ubodzy, studenci, a on im wszystkim stósowne dary sypie; drugi raz w późnéy starości pięćset ludzi własnym kosztem uzbroionych, co więcéy dwóch synów swoich, wysyła pod chorągwie *Zygmunta III*. Jednego z tych synów, *Joachima* młodzieńca dwudziestoletniego spostrzegam nieco daléy; ale iakże zmieniony! ledwie siedzi o swéy mocy, na obozowém łożu pod uchylonym namiotem, gorączka śmiertelna go

trawi, już prawie kona! bratu schylonemu nad nim, szablą którą z pracą unosi, wskazuje nieprzyjaciół zdaleka się snujących; twarz jego i to ruszenie malują boleść widoczną, że nie wśród nich, nie od żelaza umiera. — Szczęśliwszy brat jego *Stanisław*; to on który może śmiercią *Joachima*, poznawszy iakie szczęście żyć dla oyczyzny i chwały, oddał się im zupełnie; i tyle zasłużył, że gdy w czasie Chocimskiéy wyprawy wielki Chodkiewicz przeniósł się do wieczności, on hetmanem na jego miéyscu ogłoszonym został: wystawił malarz tę chwilę, kiedy mu Polacy z radością buławę oddają; sam królewic Władysław ściska mu rękę i okazuje swém wéyrzeniem, iaką ufność w nim pokłada; Litwini tylko niechętnie nań patrzą; a on wskazując na czarnym kirem okryte zwłoki zeszłego hetmana zdaie się mówić: *starac się będę Jemu wyrównac*, i wyrównał, iak świadczą dzieie. — Przy innéy zabawie wystawiony ieden z trzech synów jego *Alexander* wojewoda Krakowski; stały i w nieszczęściu Jana Kazimierza przyjaciel; on długo nie mając dzieci, ślub uczy-

nił; a gdy mu się potomek urodził, dopełnia go; w kaplicy matki Boskiej w Częstochowie odważa tyle złota ile syn jego -nowo narodzony waży. — Tego syna *Józefa*, marszałka Koronnego, widzę tu gdy do ślubu młodą oblubienicę prowadzi; wdowa po *Xięciu Wiśniowieckim*, siostrzenica Króla Jana, *Xiężniczka Ostrogska i Zasławska*, wielki majątek i znakomite pokrewieństwo w dom *Lubomirskich* wniesła; znajduie się osobny iéy portret, więcéy była bogatą niż piękną. Ale raz jeszcze wystawił malarz *Hetmana Lubomirskiego*; w wieku sędziwym, siedzi na łożu, na którému już od 10 lat ciężka choroba go trzyma, i ani radą, ani ręką oyczyźnie służyć nie pozwala. Czuiąc się bliskim śmierci, cały swój majątek równo między trzech synów rozdzielił, trzy tylko rzeczy zostawił nad podział, *namiot* wzięty Turkom pod Chocimem, *laszkę* marszałkowską, i *kamienicę* w rynku Krakowskim; dwie pierwsze, rysunek trzeciéy, leżą koło niego, on pokazuje ie otaczaiącym go synom i iakby mówi: *ten ie dostanie, kto się ich godnością dokupi*. Wszysey na nie patrzą chci-

wie, ale w wydatnéj twarzy *Jerzego* cóś więcej iak w innych się maluje; on téż późniéj te wszystkie trzy rzeczy odziedziczył; *łaskę* iako *marszałek*, *namiot* iako *hetman*, *kamienicę* iako *starosta Krakowski*, a przez zasługi swoje w oyczyźnie, nieustraszone męztwo, niezgiętą stałość odziedziczył i sławę. Potrafili go iednak zawiśni poróżnić z Janem Kazimierzem, pomimo iż on tyle razy w sprawie tego nieszczęśliwego króla życie i majątek łożył, wyzuto go z honorów; rozgniewany, zebrał woysko swoje, uderzył na królewskich, i rozsypał ich. Widzę go iednak po téj wygranéj składającego szablę zwycięzką u nóg króla, który go z dobrocią przyimuie. Obok tego obrazu iest portret drugiéj żony *Jerzego Barbary Tarłownéj*; ona wniosła w dom *Lubomirskich* ten Janowiec, w którym dziś piszę; na pamiątkę tego niemal w każdym pokoju iest iéy wizerunek. — Ale więcej chluby *biogłowom* tego domu, przyniesła córka *Jerzego* i pierwszéj żony iego *Ligezianki*, *Krystyna*; dwa razy ją téż malarz wystawił; pierwszy obraz iest taki: W pośród panien i dziewcząt

służebnych siedzących nad robotą, stoi dziecina nadobna; twarz iéy z przyrodzenia żywa i wesola, przemiiiającą powleczonea iest posępnością; po nóżkach widać żeby chciały biegać, a tylko tupać mogą, bo dziecinę za iéy psoty przywiązała do nogi stołowéy, poważna i sędziwa osoba, ciotka iéy, xieżna Kanclerzyna Radziwiłłowa, i surowo na nią patrzy. — Na drugim już co innego. — Wyrosło żywe i niesforne dziewczce, a czytaniem xiąg nabożnych, napomnieniami starszych zniewolona, klęczy sama w pokoju przed matki Boskiéy obrazem; zapal maluje się w iéy pięknych oczach, z palca iglicą złotą przeklutego, zbiera krew piórem, i takiém pismem poprawę i wieczną służbę przyrzeka. Dotrzymała słowa; wydana za Hetmana Felixa Potockiego, słynąca pięknością, wzorem była pobożności i cnót wszelkich; nie było nad nią zręczniéyszéy w robotach ręcznych, nie było biegłéyszéy w muzyce, a Bogu wszystkie te poświęcając zdolności, kościoły Jego zdobiła, o Nim i Świątých Jego wiersze składała i śpiewała; dobrych iéy uczynków ani wyliczyć można,

klasztorów kilka założyła; a iéy własny spowiednik życie iéy szeroko napisał; mógł śmiało, bo same cnoty miał wyiawiać. — Tak zacna siostra, sławnego miała brata; iest obraz iego w naturalnéy wielkości, a pod spodem *Katona i Salomona Polskiego* przydomki. *Stanisław Lubomirski* zasłużył na nie, tak obywatelstwem, miłością oyczyzny, iako téż rzadką mądrością; widzę przed nim stós xiąg wielki: na iednéy *Przysłowia moralne*, na drugiéy *Próżność i prawda*, na innych nabożne tytuły, a nad nim wznosząca się sława wieńczy go laurowym i dębowym liściem, wielbiąc w nim pisarza i obywatela. — I drugi brat Krystyny *Hieronim* także iéy godzien; towarzysz Jana trzeciego, z nim tu wystawiony, kiedy pod Wiedniem przyglądaia się oba wziętény Turkom Mahometa chorągwi; chlubna radość iaśnieie w oczach Polaków; wstyd, boleść i iakby zdziwienie, że żyć ieszcze po takiéy stracie można, wyrażaia twarze kilku schylonych ieńców Tureckich opodał stojących. — Ale szczególny obraz kończy ten zbiór szacowny, (bo żyjących ieszcze Xiążąt Lubomirskich

późniwszy dopiéro pędzel wystawi) oto wśród ogołoconego przez zimę lasu, niedźwiedź rozjuszony, toczy walkę z dorodnym haydukiem, iuż zdaie się, że go ma pokonać, kiedy zastępuje z tyłu niedźwiedziowi młoda ieszcze niewiasta w myśliwskim ubiorze, i dwie kruce przykłada mu do uszów. Z daleka wi-
dać konia przełęknionego, który z przewróconemi saneczkami pędem ucieka. — Prosiłam o dokładne tego obrazu wytłómaczenie, bo mnie wielce zaiął; taka cała historia. Jedna xieżna Lubomirska miała upodóbanie w myśliwstwie; wyiechawszy raz na polowanie na niedźwiedzia, gdy wracała do domu iedno-konnemi saneczkami, z iednym tylko haydukiem, rozjuszony przez strzelców niedźwiedź wypadł na nią; koń przełękniony saneczki wywrócił, i uciekł z niemi; xieżna i hayduk zostali wystawieni na zapalczywość dzikiego zwierza; ale wierny i odważny sługa, wymówiwszy tylko te słowa: „Mościa Xieżno! „pamiętay o żonie moiéy i dzieciach!“ rzuca się do niedźwiedzia na dwóch łapach ku nim idącego, chce z nim walczyć, i pastwą nawet

iego zostać, byle pani czas do ucieczki miała. Odważna Polka, godna tego imienia i poświęcenia się sługi, opuszczać go nie chce, owszem zajmuje się iego obroną. Dobywa parę krucic z za pasa, zachodzi z tyłu, przykładając niedźwiedziowi do uszów, i na miéyscu zabija. — Doprawdy że iéy tego czynu zazdroścę... Niema zdaie się potrzeby dodać, że hayduk na całe życie z żoną i dziećmi dobrym bytem opatrzony został, mógł był nawet nie służyć, ale tak będąc przywiązany, nie chciał pani swoiéy odstąpić do śmierci. Ale iuż od chwil kilku słyszę hałas w zamku, iuż nawet słyszałam i głos Xięcia Marcina, iak z swemi psami rozmawiał; kocha ich i pielęgnuje iak dzieci, znany téż iest w całéy okolicy iako naylepsze charty mający; zagorzały myśliwy; prawdziwy post dla niego czas terażniéjszy, w którym się nayzapaleńsi od łowów wstrzymują. O! iuż potrzeba kończyć, iuż i kolo téy sali chodzenie słyszę... iuż téż piąta godzina.

D. 14. Maia we Czwartek.

Jeździliśmy do Opolu na dni kilka, i znowu nas Xiąże Marcin do Janowca koniecznie sprowadził, żebyśmy świadkami byli ukończenia pałacyku; iuż z okien gabinetu mego zupełnie ukończonym się wydaie, bo wewnątrz tylko niedostaie mu niektórych rzeczy. Wygrał zakład Xiąże Marcin, i niewiém co się to ma znaczyć ale iuż kilka razy mówił do mnie, że iuż co ten wydatek to wcale nie był na próżno, iak mu wiele takowych wymawiaią, gdyż sowitz się spodziewa nagrody za koszta w tym celu poniesione; a odbierze ią za moią przyczyną. Doprawdy, że i saméy siebie i tego co się koło mnie dzieie, poiać często nie mogę.

D. 16. Maia, w Sobotę.

A! iuż téż prędzéy śmierci mogłam się spodziewać iak zdarzonego wczora szczęścia. Królewic przyiechał, Królewic iest tu; ten pałacyk, ten zwierzyniec wszystko to dla niego, a raczéy dla mnie; bo iuż trudno tać się, on mnie kocha, on nie mógł dłużéy znieść

mojej niebytności, i Xiążęta chcąc mu się przypodobać, wynaleźli ten sposób zbliżenia go pozornie do przedmiotu tak niepojętego kochania. O Boże! do czegoż to mnie przeznaczasz?... Szczęście, wielkie szczęście, że już było ciemno iak przyiechał, byliby wszyscy obaczyli mój rumieniec, moje pomieszanie, byłby i on zbytęczną radość w oczach moich obaczył. Jeszcze go nigdy tak dla siebie czułym nie widziałam; co to z tego będzie? na czém się ta *Miłość* — już więc wymówione to wielkie słowo... — skończy? Dotąd udawałam zawsze, że nie rozumiem rzeczy dwuznacznych które mi mówił, starałam się pilnie ukrywać to co czuję; ale czyż tak dłużej potrafię, osobliwie teraz kiedy codzien w każdej chwili widywać go będę, i to przez czas nie mały, bo tu i Królewice bracia iego zjadą, wielkie będzie polowanie na zwierza, umyślnie na to sprowadzonego, a którego ieszcze nie zwieźli... Jakże utrudza i męczy ta nieustanna praca nad sobą, to ukrywanie uczuć które gwałtem dobywają się z serca, ta niepewność przyszłości, ten dalszy los, który raz

tak świetnym się wydaie, że się go aż lękać
 trzeba, drugi raz tak ponurym, że aż dreszcz
 przechodzi; ta boiaźń skryta czy się nie błą-
 dzi, czy się źle nie czyni? wszystko to umysł
 w taki wprowadza odmęt, że rozpoznać myśli
 swoich nie zawsze można. Żebym przynay-
 mniéy komu zwierzyć się miała? Ale prędzéy
 umrzeć iak słowo podobne Xiężnie powiedzieć;
 ona iuż dziś kilka razy napomykała, że sza-
 loną byłaby ta, któraby miłości Królewica
 dała wiarę, i że iego żona będzie naynie-
 szczęśliwsza; Xiąże zdaie się że zwierzenia
 mego unika; prawda, zawsze coś powie ta-
 kiego, co mnie zachęci, w nadzieiach utwierdzi;
 ale ufności moiéy nie wzywa; zdaie się, że
 tyle polega na moim rozsądku i cnocie, iż
 mu się wydaie, że nie potrzebuie rady, i sama
 naylepiéy sobie poradzę; ani wypuszczę z rąk
 szczęścia, które mi Niebo podaie, ani téż
 naymniéyszéy nie popelnię płochości. Bóg
 więc iedyna ucieczka moja; dziś prawie noc
 całą na modlitwie spędziłam. On mnie oświe-
 cić, poprowadzić raczy. O! iaka szkoda, że
 tu Xiędza Bodue nie ma!

Dnia 18. Maia w wieczór.

Mamże wierzyć temu co się stało? temu co się stanie? ia Franciszka Krasińska, nie żadna nawet xiężniczka, ia będę żoną Królewica, Xiężną Kurlandzką, a może kiedyś i czém więcéy?... ia, tak od niego kochana, że dla mnie zapomina o oycu, o nierówności stanów naszych, o wszystkiém. O Boże! mocny Boże! czy tylko mi się to wszystko nie śniło? Prawdaż to, żeśmny poiechali dziś wszyscy po obiedzie do zwierzyńca. Xiężna wchodząc na schody źle stąpiła, i zostać w pałacyku musiała z panną respektową, która zawsze i wszędzie z nami, a Xiążęta, on i ia poszliśmy chodzić po lesie; Xiąże Marcin zatrzymał się, żeby pokazać Xięciu Wdzie przygotowania do łowów, Królewic powiedział że chodzić woli, i wziął mnie pod rękę. Długo milczał, iam dziwiła się temu, bo zawsze wiele zwykł mówić, szczególniéy téż ze mną; nareszcie zapytał się: „Czy nigdy zrozumieć „nie zechcę, do kogo on tu przyiechał i po „co?“ Zwyczajem moim odpowiedziałam: „Że „zapewne do Xcia Marcina, dla zabawy polo-

„wania, którą tak lubi.“ A on już ani taiąc się, ani dwuznacznie tłómacząc, iak naywyraźniéy oświadczył: że przyiechał iedynie dla mnie i po szczęście całego życia... Zdumiałam się na te słowa. „Gdzieżby to być mogło? — wyrzekłam — Xiąże, czyż zapominasz czém iesteś, czém być możesz? królowny dla Ciebie...“ — „Ty królową moią — zawołał z zapalem — Tyś naprzód wdziękami zaięła te „oczy, a potém skromnością i cnotą opanowałaś serce. Nawykłem do tego że mnie „szukały inne kobiety, skorom przemówił do „nich. Ty iedna, luboś mnie może więcéy „od tamtych kochała, unikałaś mnie zawsze, „zgadywać trzeba było co czuiesz; Tyś godna pierwszego tronu świata, i ieśli królem „Polskim być pragnę, to tego naywięcéy, bym „to piękne czoło koroną uwieńczył...“ Jakże ia nie mam myśleć że mi się to wszystko śniło?... Kiedy osłupiała odpowiedzi znaleźć nie mogłam, Xiążęta zbliżyli się do nas. „Was i Niebo biorę za świadków, wyrzekł „Królewic iako innéy żony mieć nie chcę, „tylko tę Franciszkę Krasieńską stojącą tu

„przed wami; dla okoliczności łatwych do
 „zrozumienia, żądam sekretu do pewnego
 „czasu, wy tylko o miłości i szczęściu mo-
 „iém wiedzieć będziecie, a kto mnie wyda,
 „za nieprzyjaciela go poczytam.“ Xiążęta
 kłaniać mu się zaczęli, mówić o wielkim za-
 szczycie, zapewniać że ukryją tajemnicę; sze-
 pnęli mi oba do ucha: Godnaś tego! i nie-
 znacznie odeszli. Jam ieszczę stała zdumiona,
 ale nareszcie trzeba było oczywistości uwie-
 rzyć, trzeba było odpowiedzieć czułym Króle-
 wica wyrazom; musiałam nawet wymówić że
 go kocham, i to oddawna; i zdaie mi się żeć
 można uczynić takie wyznanie przyszłemu
 mężowi. Mężowi? znowu odchodzę od siebie;
 czy nie czary to iakie?... Ale co słyszę.
 Północ bić będzie na zamkowym zegarze, ieśli
 to sen albo czary, mówią że moc ich o téy
 godzinie się kończy i znika... Słuchaymy...
 Już wybiła dwunasta, a nieskończyło się
 szczęście moie, nie znikła wielkość.. A ten
 pierścionek odmieniony cóżby znaczył? Mia-
 łam od Basi pierścionek z złotego węża, w Sulgo-
 stowie mi go dała; uważał go Królewic, taki

sam zrobić kazał, wryto w srodku *na wieki!* i wziął mój a ten mi włożył. Tych skromnych zaręczyn naszych, drzewa i słowiki iedynemi świadkami były... I ia tego wszystkiego nikomu, Xiężnie nawet powiedzieć nie mogę; ani Basia, co więcéy ani Państwo o tém nie wiedzą. Nie poświęcił xiądz żaden tych pierścionków, nie oyciec kochany przyszłemu małżonkowi mnie oddał, nie pobłogosławiła mi matka... O! iuż teraz wierzę... nie sen to, ani czary; żal serce ścisnął, łzy obfite i gorzkie z oczów mi płyną... prawda... wszystko prawda!

D. 25. Maja w Poniedziałek 1760, w Janowcu.

W tak ciągłym byłam omamieniu, tak przeznaczeniem moiém, tém co iest, tém co kiedyś będzie, odurzona, że niewiém czy to moia, czyby téż polskiego ięzyka wina? ale nie stawało mi wyrazów do opisanja tego wszystkiego iakby należało. Tydzień minął, ani iednego słówka nie nakręśliłam w moim dzienniku; a był to tydzień takiego niepoiętego szczęścia, tak godzien wspomnienia! I we Środę, i przedonegday, i wczora brałam

pióro w rękę; zawsze tyle się natłoczyło myśli i uczuć, iż nimem ładu z niemi doszła, nimem stósowne znalazła wyrazy, czas z trudnością na to upatrzony upłynął, i wstać trzeba było od stolika. Dziś pierwszy raz uderzyła mnie myśl okropna, że to szczęście moje podobno uleci, i dziś pisać mogę. Dziwna rzecz, boiaźń i smutek miałyżby mieć więcéy słów od szczęścia?... Królewice Klemens i Albrycht przyiechali tu we czwartek; w tenże sam dzień zwierza dzikiego ze wszech stron nazwożono; przez piątek i sobotę polowanie się odbywało; dziś dwaj Królewice wyieżdżają, iak mi pokoiówka oznaymiła to przed chwilą, i mnie dziś pierwszy raz ta myśl uderzyła, że i on odiechać może... Przez ten tydzień cały, omamiona obecném i przyszlém szczęściem, zaięta staraniem ukrywania go przed obcymi, wreszcie po raz pierwszy w życiu, graiąca rolę gospodyni domu, (bo Xiężnie od tego stąpienia tak noga spuchła, że aż w łóżku leży, i ia zastępować ią muszę), nie miałam bynajmniéy czasu myśleć o tém co nastąpić może; i nie wiem

doprawdy czym myślała, że to już rzeczy tak na zawsze zostaną? czy też podobno nie myślałam wcale; ale to wiem, iż boiaźń i smutek zupełnie mi wyszły z pamięci; dziś, iakby ze snu temi słowami pokojówki obudzona, czuję nieznośne udręczenie. Cóż to będzie iak Królewic poiedzie? z iakąż ia myślą usnę, z iaką się obudzę? po co wstanę? dla kogo się starownie ubiorę? kim, czém przez dzień cały zaiętą będę? Ani wiem, ani wystawiam sobie, ani poymię... aż mi nie dobrze... okno otworzyć muszę. — A... oddycham, lepiéy mi teraz; choć dopiéro szósta godzina, już postrzegłam w oknie pałacyku, w tym pokoju gdzie on od przybycia braci mieszka, powiewaiącą chustkę białą. Taki co rano znak na *dobry dzień* mi daie; nie przyznam mu się nigdy do tego, broń Boże! iż dopiéro raz ieden znak ten już zastałam wstawszy; nie chcę go zawstydząć, żem od niego ranniéysza.... Ale któż to tak pędem perspektywą przez las wyciętą na konju iedzie? może on? nie, to strzelec ulubiony iego; zapewne z bukietem dla mnie, wiem, że po niego o mil

kilka do iakiéys oranzeryi posyłał. Czegóż ia się téż troszczyłam? po co te obawy? on tu iest ieszcze; od nikogo nie słyszałam żeby miał wyieźdźać; może wcale nie poiedzie, a przynaymniéy nie tak prędko; ani wątpić; będę ieszcze miała i drugi i trzeci i czwarty takiego szczęścia tydzień. — Wszak na pierścionku napisać kazał *na wieki*. Ten pierścioneek iakże mi drogi. —

Dnia 27. Maja we Srodę.

O nie! skończyło się na iednym tygodniu szczęścia! a iuż widzę, że pamięć iego wszystkie następne w porównaniu z nim, czarne i posępne uczyni! Ale bo to naygorzéy, kiedy się od poniedziałku źle darzyć zacznie. Te słowa pokoiówki były piérwszemi, które usłyszałam w ten tydzień, i odtąd same złe nowiny słyszę; zaraz tego dnia dowiedziałam się z pewnością i od strzelca, który mi bukiet przywiózł, i od samego Królewica, że wyiechać wkrótce musi; zaledwie pod różnemi pozorami trzy dni po braciach miał tu bawić, te iutro dopiéro się skończą, a on iuż dzisiay

wyieżdża. Król przysłał w nocy sztafetę z rozkazem, żeby wracał iak nayprędzėj, poiechał raz ieszcze do pałacyku, bo tam ważnych papiérów zapomniał, za pół godziny wróci, a potém poiedzie. Sam nie wie kiedy się zobaczymy. Ach! czemuż to dni szczęścia krótsze są od innych?

D. 7. Czerwca w Niedzielę.

Już blisko dwa tygodnie iak Królewic poiechał, dwóch posłańców było od niego, dwa liściki wsunął do mnie pod kopertę Xięcia Wdy. Ale cóż to iest list? iakże to w nim słów i rzeczy mało dla tych, którzy rozmawiać, wszystko sobie zwierzać przywykli; których szczęście być razem, patrzeć na siebie. I czytam ie i odczytuję, zawsze toż samo. — List tak mało zastąpi rozmowę, iak portret osobę; zostawił mi swoię miniaturę Królewic, dosyć podobna; ale cóż mi z niéy? ia mam twarz iego ieszcze podobniéyszą w pamięci wyrytą, a ten portret zawsze iednakowy, ani mówi, ani się uśmiécha ani patrzy na mnie. A nadto, iakże to czczą rzeczą iest list, na

który odpowiedzi dać nie można, to istna z niemy rozmowa; bo co już tego, to przenieść na sobie żadném prawem nie mogłam, zdawałoby mi się, że mi ręka uschnie, gdybym bez wiedzy ciotki, rodziców, starszély siostry, do kochanka iednę literę napisała; powiedziałam Królewicowi, że listu odemnie mieć nie będzie, dopóki żoną iego nie zostanę, i choć Bóg ieden wie ile mnie to kosztuje, dotrzymam słowa.... O! iakże po wyjeździe iego dzień każdy był nieznośny... z początku iak błędna, iak osłupiała chodziłam; byłabym chciała iakim cudem przespać czas iego niebytności... Mamże powiedzieć, co mnie z tego letargu obudziło! Xiężna nagle zapadła, w skutku tego nieszczęsnego stąpienia; nie umiano się obchodzić z tą nogą od razu, spuchła i zaogniła się tak mocno, że Xiężna dostała gwałtownéy gorączki, i przez trzy dni była bardzo źle. Ani wyrazić potrafię, co się ze mną przez te trzy działo? Nie sądziłam żebym o czyie zdrowie, prócz o zdrowie Państwa, siostr i iego, tak niespokojną być mogła. Przez te trzy dni nie tęschniłam

do Królewica, co więcéy prawie rada byłam temu że go tu nie ma; bo w iego przytomności nie byłabym mogła tak zupełnie zaiąć się Xiężną. Myśl, że ona umrzeć może, w rozpacz mnie wprowadziła; bo pomimo tego wszystkiego, co Xiążęta, co Królewic codzień mówili mi i mówią, ia znam dobrze, że ia milczeniem moiém obrażam, i ta myśl trucizną iest dla mnie, bo nie ma zgryzoty nad zgrygotę sumienia; od samego początku cieszyłam się iedynie nadzieią, że przyidzie dzień, w którym i Jéy i Państwu i kochanéy siostrze do nóg upadnę, i mimowolny błąd wyznam; przez te trzy dni kiedy w niebezpieczeństwie była, ta nadzieia za każdą chwilą spełznąć mogła. Ach! cóżby się natenczas ze mną stało? Opanowała mnie także nie wiem zkąd ta myśl sroga, że i Państwo iuż nie młodzi, że i ich nagła choroba, śmierć zaskoczyć może. Piekielne męki przez te trzy dni wytrzymałam; Xiężna zdrowsza, z Maleszowéy były dobre wiadomości, ożyłam. Doprawdy, gdyby dziś powiedziano mi, że Król pozwala synowi publicznie żenić się ze mną,

nie mogłabym serdeczniey Bogu dziękować, iak kiedy doktor zaręczył, że Xiężna zdrową będzie; chociaż tamta wiadomość celem iest życzeń moich; bo cóż się to w sercu Królewica dziać musi? on który pewny iest, że nietylko ukrywaniem swoihey miłości, ale samą miłością srogo obraża oyca!.. truchleię na tę myśl. O Boże! czemuż mi te uwagi dawnihey nie stawały w pamięci? czemuż mi nie powstały w głowie przy Królewicu? po cóż on odiechał? póki tu był, los mój tak świętnym, tak szczęśliwym mnieniłam; teraz zdaie mi się często, że nie ma nademnie nieszczęśliwszhey istoty. Bo téż tak iest. Obrażać najlepszych rodziców, ukochaną siostrę, szanowną ciotkę, być przyczyną tego, iż syn dobrego oyca, poddany króla swego obraża, to boleść dotkliwa, niepoięta; czemuż ia ihey nie przeczułam? czemu mnie kto nie ostrzegł?... A gdy sobie przeszłość przypomnę, iakże gorąco pragnęłam tego, co dziś dzieie się ze mną; od iak dawnego to iuż czasu ta myśl wyniosła, iak wróg iaki opanowała mój umysł. Nieszczęsny Macieńku! tyś ią podobno pier-

wszy moiéy próżności podsunął. Szczęśliwa Basiu! czemuż Królewic nie urodził się równym moim? Równym? czy szczerze chciałabym tego? — Ach! iak téż to dobrze, że nikt prócz Boga i nas samych w głębi serca czytać nie może; Bóg przez nieskończoną dobroć, my przez słabość tak wiele sobie wybaczymy!... Ale iuż pół godziny, iakem od Xiężnéy odeszła; ona lubi mnie mieć koło siebie, nikt iéy, tak iak ia, dogodzić w niczém nie umie; i prawdziwie, mnie iuż teraz nigdzie tak nie iest dobrze, iak przy iéy łóżku; tam czuję się być potrzebną, tam widzę z radością, że serca mego nie opanowało wyłącznie iedno uczucie.

D. 18. Czerwca we Czwartek, w Opolu.

Xiężna tak iuż znacznie do sił i zdrowia przysła, iż przedonegday przyiechaliśmy tutaj; żal mi było wyieźdzać z Janowca. W ostatnim liście zastraszył mnie Królewic, że do Xięstwa swego na parę miesięcy iechać będzie musiał; głowę sobie łamie, iakimby sposobem widzieć mnie przed odjazdem; dopię-

roż to te miesiące żółwim krokiem iść będą; trapi mnie nadewszystko iego zmartwienie; iest tu kilka osób z Warszawy, iest nawet i Biskup Kamieniecki, tak godzien poważania i szacunku, uspokoić się nie mogą nad zmienieniem się Królewica; mizerny, smutny, od ludzi chroni; Króla nawet stan iego niespokojnym czyni; i to wszystko z moiéy przyczyny. Ach do prawdy, wielkie zmartwienie, kochać kogo bardzo; wszystko w dwóynasób się czuie, a ponieważ więcéy złego niż dobrego na tym świecie, trochę radości, wiele zmartwienia z każdym kochaniem przybywa. Co się téż i ze mną stało? wszyscy mnie mizerną i smutną znayduią; kochana Xieźna składa tę zmianę na niewczas i trudy przy niéy poniesione; każda podobna iéy mowa, każda pochwała przywiązania mego ku niéy, iakby sztyletem serce mi przeszywa. Kiedyż się te okoliczności odmienia? kiedyż szczęście wróci? kiedy na tém sumieniu tak niegdyś lekkim, nic ciężyc nie będzie?

D. 11. Lipca w Sobotę.

Zabłysła chwila szczęścia i minęła; był tu, ale tylko dwie godziny; w tę Srodę wyjechał z Warszawy niby do Kurlandyi, a on tymczasem wysławszy tylko ekwipaże swoje, sam zamiast na północ, na południe się udał; przyjechał tu, a teraz dniem i nocą dąży, żeby razem z dworem swoim w Białymstoku stanął; widziałam go tak krótko, że mi to widzenie snem się wydaie; przebrany za swego strzelca przyjechał, nikt go nie poznał, nikt téż poznać nie był powinien, prócz mnie i Xięcia. Jak téż mnie błagał, żebym pisywała do niego, płakał; szczęście wielkie, że tak mało czasu byliśmy z sobą, bo kto wie, czybym się była dłużey łzom iego oparła. Niepoięta iest we łzach siła. Trzy miesiące, czas naykrótszy pobytu iego w Mitawie; ileż to dni w trzech miesiącach! ile godzin, ile minut! niczém ieszcze byłoby saméy cierpieć, ale iego to oddalenie tyle martwi; prawda, że zmizerniał do niepoznania.

D. 3. Września we Czwartek,

Nie pisałam blisko dwa miesiące; minęły, bo widzę, że wszystko miia na świecie, i złe i dobre; ale iak téż długie i smutne były. To nie sposób, żebym ia dopiero ośmnasty rok zaczęła, iuż takam stara! tyle łez, tyle myśli, trosków tyle!.. Królewic ile razy do mnie pisze, zawsze upewnia, że w Październiku wróci; dziś tak się ucieszyłam, zobaczywszy w tutéyszym ogrodzie kilka liści suchych na ziemi; zdało mi się, że to iuż Październik; niedługo poiedziemy do Warszawy, Xieźna zapomniała, że słabą była. Miałam przez ten czas wielką biędę; trafiała mi się znakomita partya; Xieźna, która od czasu słabości swoiéy dwa razy tyle mnie pokochała, zniósłszy się z Państwem, wraz z Biskupem Kamienieckim, wszystko ułożyła, i była pewną, że ia przystanę na te układy z radością. O Boże! iakże mi było bolesno zniszczyć te wszystkie iéy plany, znieść iéy gniew słuszny, słuchać uwag, napomnień, a nadewszystko przycin-ków dla Królewica, i milczéc. A do Państwa iakże mi trudno było list z przeprosze-

niem napisać? udałam się w pokorę; słusznie mówią, że ona Niebiosa przebiła; JMC. Dobrodziéką odpisać mi raczyła łaskawie, z żalem, ale bez gniewu; „Rodzice, którzy wypuszczają córkę z rąk swoich, dziwić się nie mogą (pisze na końcu), jeśli ich woli nie słucha.“ Zwyczajne błogosławieństwo, krzyż macierzyński przesyła mi, a na gorące prośby moje zapewnia i ręczy, że JMC. Dobrodziék się nie gniewa. Czym ja téż przewidzieć mogła, że to co szczytem szczęścia mieniłam, w taką otehłą utrapien mnie wrzuci; z owéy pomyślności usnuło się zupełnie iakieś pasmo zmartwień; dzień każdy nowe, niespodziane do dawnych dodaie, a końca nawet przewidzieć nie można.

D. 22. Września we Wtorek, w Warszawie.

Od kilku dni gościmy w Warszawie; z iakąż radością zbliżałam się do niéy, iak mi się piękną zdawała! tu Królewica obaczę; w ostatnim liście zaręczył mi, że na pierwszego Października przyiedzie; to za tydzień; gdyby téż nie ta nadzieia, uschnąby

trzeba; a w Warszawie sto razy mi gorzém iak na wsi; te wizyty, te asamble, te ubiory, które dawniém tyle mnie bawiły, dziś nieznośne mi są; zdaie mi się, że każdy tajemnicę moję z mych oczów czyta, ale w zły iakiś sposób, bo iakby sobie szydzili ze mnie; osobliwie téż białogłowy; iedna tak mi dopiekła wczora pytaniami, troskliwością swoją, że iuż lzy na doręczu były; a działo się to w obliczu pięciudziesiąt osób; nie wypiszę iém nazwiska, radabym go i z pamięci wytrzyć, gdyż wielką mam skłonność do nienawidzenia iém; a tego uczucia by mi téż jeszcze do zupełnéj niedoli potrzeba. Xiążę Wda ulitował się nademną, i w pomoc mi przyszedł; niech mu Bóg stokrotnie tę dobroć zapłaci; zginęłabym iuż oddawna, gdyby nie on; zawsze w naytrudniéjszym razie ratuje mnie; to tylko biéda, że wcale zmartwieniom moim nie daie wiary, i kiedy się przed nim użalać chcę, on mnie dzieckiem zowie; iuż mu nigdy nic nie powiem.

D. 1. Października we Czwartek.

Przyjechał, widziałam go, zdrow, ale cóż? widziałam go przy licznych świadkach, i kiedybym była chciała wybiec naprzeciw niego na dziedziniec, trzeba było czekać spokojnie przy stole, aż wéydzie do pokoju, z Xięstwem się przywita, i uklonić mu się niziuteńko. To przynajmniéy dobrze, że przyjechał, i że zdrow; wszystko weselszém mi się wydaie, wszystko dobrze będzie.

D. 20. Października we Wtorek.

O Boże! iakież ia to słowa wyrzekłam przed chwilą! iakąż obietnicę dałam! cóż to się stanie za dni kilkanaście? czwarty Listopada iakiż to dzień będzie? to imieniny Królewica, i iakiegoż on wiązania się domaga? Oto ręki moiéy; zaklął mnie na Boga, na Rodziców, powiedział, iż zwątpi o moiém przywiązaniu, ieśli tego nie uczynię; zmiękczona łzami iego, zachęcona naleganiami Xięcia Wdy, obiecałam, i iuż obietnicy moiéy żałuję; ale on, iakże szczęśliwy odszedł. Jednak i Królewic musiał coś uczynić dla

mnie; chciał naprzód, żeby się to wszystko odbyło bez wiedzy Państwa, tylko z wiedzą Xiążąt Lubomirskich; iuż to temu oparłam się zupełnie; powiedziałam mu wyraźnie, że wolałabym daleko odrzucić miłość iego, zakonnicą zostać; pozwolił więc napisać do Państwa i obiecał przypisać się do mego listu. Przyznam szczerze, że obraził mnie tym nieco; wszak to zawsze kawaler pokornie prosi Rodziców panny o iey rękę; prawda, kawaler ale nie Królewic; dziś pierwszy raz uczułam z przykrością różnicę, iaka iest między nami, i to, że on łaskę mi robi, żeniąc się ze mną. Była chwila, w któręy odezwała się polska duma; cofnąć się chciałam, wszystko zerwać, ale iuż było za późno, iużem dała słowo. — Teraz pisać do Państwa trzeba, wyznać im tak długo taioną miłość, taką ich obrazę, takie przestąpienie ufności i uszanowania, iakie dziecię każde Rodzicom winne. O Boże! wielki Boże! natchnij mnie! doday siły! nie wiem, czy ten winowayca, którego przed sąd prowadzą, może więcęy drżać odemnie? czy nieszczęśliwszym być może?

D. 22. Października we Czwartek.

Już pojechał zaufany pokojowiec Xięcia Wdy do Maleszowéy; ia doryć byłam kontenta z mego listu, ale Królewic go zganił; powiedział, że zbyt pokorny; i iabym téż była miała ochotę zganić nawzajem przypisek iego, i powieścić, że zbyt Królewski; ale mi Xiąże usta zamknął. Jaka téż będzie ich odpowiedź! czasem mi się zdaie, że nie pozwolą; bo dziwna rzecz, iż od iakiegoś czasu, wszelka duma, wszelka próżność znikła z serca mego; to mi zdaie się niczém, że on iest Królewicem, Xięciem Kurlandzkim, że Królem Polskim być może; to wszystkiém, że on zezwolenia Oyca, ia błogosławieństwa Rodziców nie mam. Jedna rzecz przynajmniej nieco mnie pociesza; Bóg natchnął mnie myślą, żeby prosić, czyby nasz Proboszcz Maleszowski nie mógł tu przyjechać, i dać nam ślubu? Xiąże powiedział, że to uczyni, będzie przynajmniej iakieś wyobrażenie Rodziców, iakiś cień przyzwoitości! iakże mi teraz często los Basi w pamięci staie! ia myślałam, że ona mi mało życzy, a ona mi wiele ży-

T. III.

czyła kiedy powtarzała: „Obyś tylko tak była iak ja szczęśliwa!“

D. 28. Października we Srodę.

Jest list od Państwa, zezwalaia, życzą nam szczęścia, ale w ich błogosławieństwie nie ma téy czulości, któręy Basia tyle doznała, i słusznie; iam na nią nie zasłużyła. Królewic spodziéwał się osobnego do siebie listu, nie ma go; obraził się tém cokolwiek, i wiele mówił z Xięciem o dumie niektórych Panów polskich. Już przynaymniéy szczęśliwam z tego, że Państwo wiedzą o wszystkiém; kamień spadł mi z serca; obiecali dochować sekretu, póki ich sam Królewic nie uwolni; w ich wyrazach przebiia nieco radości i zdziwienia nad związkiem tak zaszczytnym, ale szczególniéy w słowach kochanéy matki iest iakiś żal rozlany; te mnie naymocniéy dotknęły: „Jeśli będziesz nieszczęśliwa pisze do mnie, „nam swego nieszczęścia przypisać nie będziesz „mogła; iесли zaś (o co Maiestat Boski błagać nie przestanę) szczęście w tém postanowieniu znaydziesz, Rodzice cieszyć się nad

„tobą będą; ale nie tyle co nad innemi córkami, boś im nie dozwoliła pociechy przyłożenia się w czém do szczęścia twego.“ Już prawie tych słów w liście Państwa nie znać, tylem leż nad niemi wylała; w sercu zostaną na wieki. — Proboszcz przyedzie, od dziś za tydzień iuż będzie po wszystkiém. Xiaże o indult się wystara; sekret dochowuie się dotąd wybornie, mnie saméy wierzyć się nie chce, że ia panną młodą wnet będę; żadnych przygotowań do wesela; wszystko cicho, głucho, to téż wesela nie będzie! Mój Boże! na tydzień przed ślubem Basi, co się to działo w Maleszowskim zamku! Żebym przynajmniej Królewica codzién widywać mogła, ale czasem i dwa dni miną, bez widzenia go. Boi się niezmiernie obudzić troskliwość Króla, a bardziéy ieszcze Brühla, więc i w publicznych miéyscach mnie unika, i u Xięztwa rzadziéy bywa. Tak się téż to dobrze udaie, że wczora na wieczorze u Pani Moszyńskiéy, którą bardzo kocham, usłyszałam przypadkiem taką rozmowę. Jakiś Pan mnie nieznany, mówił do drugiego: „Ale Starościanka Kra-

„sińska dużo spaszowała.“ — „Nic dziwnego, „odpowiedział tamten, wszyscy mówią, że „Pannie Xiąże Kurlandzki zawrócił głowę, „on zaś kogo widzi, pięknego, to kocha; oto „i teraz udaie się do Krayczyny, i schnie nie- „bożątko.“ Chociaż wiem, że Królewic tak umyślnie dla niepoznaki robi, zimny dreszcz przeszedł mnie na te słowa, wreszcie iakże przykro pannie uczciwéy być żarcików celem!... I nikogo, przyiaciółki żadnéy, żeby iéy się zwierzyć, rady zasiągnąć. Pokoiówkę, którą dotąd miałam, głupintenką (bo nie domyśla się niczego), Xiąże aż gdzieś do Litwy odsyła, a za dni kilka mam mieć iakąś dobrego urodzenia pannę służącą, mężatkę iuż w wieku, bardzo do rzeczy, ale którét nie znam wcale. Nie mam nawet z kim się naradzić, iak się ubrać do ślubu? Pytałam się Xięcia, on mi powiedział: Jak codzień. O! iakże dziwne przeznaczenie moje; robię nayświatniéyszą partyą w całét Litwie i koronie, a córka moiego szewca światniéyszą mieć będzie wyprawę i wesele.

Dnia 4. Listopada we Srodę.

Już stało się, inżem żoną Królewica, on mnie, ia iemu przed ołtarzem, przed Bogiem, nie ma temu iak godzina, wieczną poprzysięgliśmy wiarę i miłość. Okropny iednak był ten ślub! z takim strachem, tak nagle! ieszcze drzę cała i myśli moich rozpoznać nie mogę... Już dwa dni nie widziałam była Królewica; udawał chorego na mocną fluxyą, krokiem nie wyieżdżał z domu i na dziś od obiadu u Xięcia Prymasa i u Posła hiszpańskiego, od balu u Pana Hetmana się wymówił... Pokoiówkę moję onegday odesłano, a wczoray przybyła owa panna, która xięciu przed krucyfixem zataienie wszystkiego co widzieć będzie, przyrzekła... Dziś o piątéy rano, zastukał do drzwi moich Xiąże Wda, iuż byłam ubrana, i na nogach od dwóch godzin. Udało nam się wyjść cichuteńko, Królewic i Xiąże Marcin czekali u bramy; wiatr był niezmierny, ciemno zupełnie, szczęściem przynajmniéy, że deszcz nie padał; poszliśmy piechotą do Karmelitów, poiazd byłby narobił halasu, to kościół naybliższy; tam nas czekał pocziwy

proboszcz; choć tak blisko, gdyby nie Królewic, byłabym kilka razy upadła. A w kościele iakże okropnie! cichość i ciemność grobowa, na ubocznym ołtarzu świec tylko dwie, nikogo prócz xiędza i zakrystyana; rozlegał się odgłos naszych kroków, iak gdyby w odludnéj iaskini. Nie trwała ceremonia i dzieiesięciu minut; ledwie się skończyła, iak gdyby nas kto gonił, uciekliśmy z kościoła, Królewic odprowadził nas do bramy; Xiążę Marcin gwałtem prawie go przymusił, żeby odszedł i wrócił do swego palacu, bo stał długo i odéysdź nie chciał. Ubiór mój był codzienny, nawet nie biały; gałązkę tylko rozmarynu wetchnęłam na prędcie we włosy; wczora przypomniawszy sobie ślub Basi, sama nagotowałam sobie ze łzami dukat, kawałek chleba, trochę soli i cukru, ale dziś z wielkiego pośpiechu tego wszystkiego wzięść zapomniałam. I teraz iestem znowu w moim pokoju, nikt mi nie winszuie, nikt nie błogosławi; wszyscy śpią; dnieie, a świeca się pali iakby przy umarłym; i gdyby nie ten dreszcz zimny, którego się od wczora pozbydź nie mogę;

gdyby nie ta złota obrączka, którą niedługo zdjąć i schować wypadnie, nie wierzyłabym, że jużem na wieki z Królewicem złączona, że wracam od ślubu, że jestem panną młodą.

D. 24. Grudnia w Poniedziałek, w Sulgostowie.

Już nie miałam pisać wcale Dziennika; pozyskawszy dozgonnego przyjaciela, któremu wszystkie myśli zwierzałam, nie widziałam nawet potrzeby pisania go, ile że królewic (bo już podobno tak go całe życie zwać będę), nie umie tak dobrze po polsku, żeby go mógł czytać i rozumieć; ale od dwóch dni los srogi, który mnie ciągle prześladowie, oderwał mnie od ukochanego męża, Bóg wie, kiedy się znowu z nim złączę, trzeba do dawnego wrócić powiernika. O! iakże te dni ostatnie były okropne! co wypadków! co ciosów! prawdziwa Opatrzność Boska, że nie dostała zupełnego pomieszczenia zmysłów; iednak tu przyiechawszy, tak byłam dziwna, że gdym Basię i ię męża do osobnego pokoju wezwała, gdym im zaczęła opowiadać, że mnie Xiężna Wna z domu swego wypędziła, że jestem niewinna,

że iestem żoną Królewica; nieboga siostra niewiedząc o niczém, zdumiała; przestraszona, chciała biédz po ludzi, po ratunek, bo przekonana była, że mam waryacyą. Teraz kiedy im wszystko opowiedziała, kiedy wszystkiemu uwierzyli, ich rozsądek mnie rozum przywrócił, i może potrafię tu zapisać tę straszną przygodę. Jak kiedy Bóg pozwoli, iż zupełnie szczęśliwą i spokojną będę (o czém wątpię, żeby to kiedy iuż nastąpiło), miło mi będzie odczytać te dawnych prześladowań losu opisy, chociaż naydoskonalsze szczęście nie potrafi wymazać ich z pamięci. — Już szósty tydzień od okropnego dnia ślubu naszego się skończył; król, dwór, Warszawa cała, nikt w domu nawet ani się domyślał tego co się stało; ja zawsze iak i dziś ieszcze Starościanką Krasińską od wszystkich zwana; Królewic nigdzie prawie nie uczęszczający, pod pozorem zdrowia; nasze nie częste schadzki przez Xięcia Wdę ułatwiane, i iemu tylko wiadome; ale tydzień temu, Królewic wyjeżdżać zaczął, i iak dawniéy i Xięztwu oddał wizytę. Byłam natenczas w pokoju; piérwszy raz od

dnia, iak mężem moim został, widziałam go w przytomności obcych, nie mogłam ukryć pomieszania, nie mogłam nie spojrzeć na niego mile, i Xiężna to postrzegła. Gdy odiechał, nie szczędziła łaiiań, napomnień, słów przykrych, ia pewna niewinności moiéy, odpowiedziałam zbyt hardo; nieszczęsna! dałam nawet do zrozumienia, że nie płocha miłość z Królewicem mnie wiąże, i ta odpowiedź przyczyną się stała całego nieszczęścia. Xiężna przez dzień następujący niezmiernie była pomieszana, nazaiutrz Królewic znowu przyiechał; miał mi iakąś dobrą nowinę donieść, pewny, że dnia tego nie będzie mógł mówić ze mną na osobności, bilet napisał, a bawiąc się z koszykiem moim od roboty, wsunął go zręcznie. Nie uszło to baczного oka Xiężnéy, ledwie wyszedł, porwała koszyk, a przeczytawszy na bilecie podpis: *Pour ma bienaimée*, już nie mogła gniewu położyć granic; nie wiem iak mnie nie zabiły na miéyscu iéy słowa, bo mnie nazwała zakalem, hańbą, wstydem rodu Krasińskich; bo mi powiedziała, że Oyca i Matkę w grób wpędzę. „Ale nie

udadzą ci się te fortele, dodała jeszcze (gdy
 ia wskróś przeięta tym obelg nawale, mogąc
 usprawiedliwić się iedném słowem, milczałam
 iednak, bom Mężowi milczenie przyrzekła),
 „nie udadzą ci się, zapobiegłam ich skutkom,
 „oto kopia listu, który dziś rano Brühlowi
 „posłałam; w nim uwiadamiam go, że uczci-
 „wość i honor nad wszystkie familiyne prze-
 „kładając związki, nad wszystkie wielkości
 „widoki, mam sobie za święty obowiązek do-
 „nieść mu, że Królewic w tobie się kocha;
 „błagam go, by wyrwał Xięcia z tych sidła,
 „czynił co mu się zdawać będzie, byle przerwać
 „tę miłość póki czas jeszcze, byle mnie uspra-
 „wiedliwić, żem do téy podléy intrygi nie na-
 „leżała, i chyba zbytęcznym zaufaniem w cno-
 „cie własnéy siostrzenicy zgrzeszyłam! Tak
 „o wstydzie twoim i szalonéy dumie, może
 „już teraz i Król uwiadomiony!“ — „Król!
 „krzyknęłam odchodząc zupełnie od siebie na
 „te słowa; niechże mu nikt nie powie, żem ia
 „iego żoną!“ a klękając przed Xiężną,
 z wielkim płaczem i łkaniem ścisnęłam iéy
 kolana. „Żoną, powtórzyła za mną, żoną!

„byłażebys żoną Królewica?“ Na to zapytanie obiełam dopiero myśl okropną, iż zdradziłam tajemnicę; przełęczniona, widząc już także przed sobą rozgniewanego męża, zdało mi się (znając szczególnie z kim miałam do czynienia), że cały ratunek jest tylko w zupełném wyznaniu. Zawsze więc u nóg Xiężnég, wyznałam iéy wszystko, błagając o darowanie i o sekret przed światem całym. Bądź obrażona tak późném i wymuszoném zwierzeniem się, bądź mając żal do saméy siebie za porywczosć swoję, a nie chcąc go przyznać, zdziwiła ją, lecz nie ułagodziła mowa moja. Prawda, wstać mi kazała mówiąc, że nie przystoi tak wielkiéy Pani czołgać się u nóg czyich; przeproszała mnie, iż nie wiedząc o godności moiéy, uchybiła mi nie raz; ale ręki pocałować nie dała; a pod tym błahym pozorem, że dom iéy nie godzien być Królewicowéy, Xiężnég udzielnég, przyszłéy Królowéy Polskiéy przytułkiem, natychmiast wszystko do odjazdu moiego przygotować kazała. — Potrafiłam się wstrzymać od najmniey przykrego słowa, za co Bogu dziękować wie-

cznie będę; bo iakżeby dla słów kilku tyle dowodów przywiązania zapomnieć! z uległością szesnastoletnięj panienki przysposabiać się do podróży zaczęłam, lubom wcale nie wiedziała gdzie iechać? Nie wiem, czy ja, czy Xieźna wspomniała na szczęście *Sulgostów*; Marszałek, który przyszedł po rozkazy Pani swoięj, usłyszał to słowo, i w chwili iednęj w przedpokoju i w garderobach ułożono, że ja do Sulgostowa na święta Bożego Narodzenia iadę. — Szczęśliwa z tego wniosku, potwierdziłam go; napisałam tylko długi list do Królewica na ręce Xieźnéj, okazałam mu potrzebę zwierzenia się siostrze i szwagrowi, i nie wyszło dwóch godzin, a zamknięta w karecie z panną moją, iechałam śpiesznie, ledwie wiedząc, co się dzieie ze mną. Dopiero zobaczywszy Sulgostów, przyszło mi na myśl, iak ja to wszystko siostrze i szwagrowi powiem? i nic nie wymyśliwszy, stanęłam przed ich pałacem; dla tego też Basia za waryatkę mnie wzięła. Już teraz tak dalece przyszłam do siebie, żem się nawet z téj imaginacyi wraz z nią dziś śmiała, ale

przez dwa dni śmiechu nie było, i teraz jeszcze nie bardzom do niego skora, bo żadney od Królewica nie mam wiadomości, zapewne go strzegą. Kamienne prawdziwie mam zdrowie, że mi te wszystkie wzruszenia mało co szkodzą; druga delikatna osoba mogłaby i śmierć polknąć, nimby się owego szczęścia doczekała. Czy i ia doczekam go kiedy? to wielkie pytanie. Te nadzieie, swobody i wielkości, spełniaż się kiedy? Będę ia kiedy pędzila dni spokojne obok ukochanego męża, iakie Basia pędzi. — O nie! to nie dla mnie!.,

D. 30. Grudnia w Niedzielę.

Jadę do Maleszowéy, może tam lepiéy niż tu mi będzie; Basia miała także iechać, ale ponieważ znowu spodziéwa się słabości, mąż iéy nie pozwala iechać; miałam list od Królewica, w rozpaczey żem wyiechała, w gniéwach na Xiężnę, w obawie wielkiéy, czy Brühl wszystkiego nie odkryie? Ja koniecznie potrzebuie ztąd wyiechać; tak iestem nieszczęśliwa, że obraz powodzenia ukochanéy siostry trucizną iest dla mnie. Ten iéy dom tak do-

brze urządzony, te starania, ta miłość rodziny mężowskiéy, te dowody nieustanne przywiązania Państwa, troskliwości o iéy zdrowie, ta Anielka taka przedziwna, którą ią tak kocha, z którój oyciec taki szczęśliwy, to wszystko rozdziéra mi serce; a iednak Bóg widzi, iak serdecznie siostrę kocham, iak gorąco się modlę, żeby zawsze tak szczęśliwą była. Może gdy usłyszę z ust kochanych rodziców słowa przebaczenia, może gdy ich nogi ucałuję, spokojniéyszą będę; może téż rok z niemi zaczęty, równie będzie iak owe lata, które niegdyś tak swobodnie w Maleszowie plynęły.

D. 5. Stycznia 1761, w Maleszowskim Zamku.

Już tu iestem od dni kilku, i podobno po iutrze wrócę do Sulgostowa, bo tu ieszcze gorzéy. Nie dla tego, żeby mnie Państwo źle przyiać, źle traktować mieli, owszem bardzo są na mnie łaskawi; ale tu czuję mocniéy niż gdziekolwiek, iak świetny iest los mój w imaginacyi, iak nędzny w istocie. Mała naprzykład rzecz na pozór, ale niesłychanie dotkliwa; przyiechałam do rodzicielskiego do-

mu prawie po dwóch latach niebytności, a żadnego gościńca nie przywiezłam młodszym siostronom, ani nikomu; pieniędzy wcale nie mam; panną będąc nie potrzebowałam ich, Xieźna na wszystko łożyła, mnie tylko do ręki co miesiąc dwanaście tymfów dawała; na Styczeń już i tego nie dostałam; a wołałabym umrzeć, iak Królewica albo Państwa o pieniądze prosić; im téż to iakoś do głowy nie przychodzi, muszą wzajemnie myśleć, żem w nie dostatecznie opatrzona. Basia prawda, iak od Sakramentek wróciła, chociaż mniéy jeszcze odemnie pieniędzy miała, niemal każdemu iakiś podarek przywiezła; ale z nią wcale było co innego, ona sobie była młodziuchną panienką, niczém nie miała ani zajęty ani nabitę głowy, i sama swemi rękami moc drobnostek narobiła. Ja choćbym była wiedziała, że tu przyjadę, nie miałabym była do podobnéj pracy ani czasu, ani głowy, a kto wie może i ochoty. Wystawiałam sobie zawsze, że iak do Maleszowskiego zamku po ślubie zawitam, każdemu z dworzan i z dworskich sypnę po królewsku; chłopki na-

wet miały dostać piękne czépki, dziewki wstążki, gospodarze czapki, a parobcy pasy, a tu na to wszystko złamanego nie mam szeląga. O! co się téż to w téy głowie uwiiiało; iakże prawda mało do tych marzeń podobna!.. Od tego czasu iak tu iestem, ieszcze oczów z łez nie osuszyłam. Państwo tak szczególnie mnie witali; iam do ich nóg rzucić się chciała, i takby mi dobrze tam było, a oni nie pozwolili, i JMC. Dobrodziéy iakby obcéy, niziuteńko mi się kłaniał. I teraz ieszcze wstaie iak ia wchodzę, nie usiedzie blisko przy mnie, i ten piérwszy hołd uszanowania Królewickiéy godności moiéy oddany, srogą boleść mi sprawia. O! ieśli wszystkie hołdy i honory takie gorżkie będą, wolalabym prostą być szlachcianką!.. Przy piérwszym obiedzie, który razem iedliśmy (i który, iak mi z przykrością uważać przyszło, niespokojną czynił JMC. Dobrodziéykę, czy dosyć dobrym będzie), szepnął mi do ucha: „Móglbym ka-
 „zać stoczyć niby na próbę, butelkę wina
 „z beczki Panny Franciszki; przykro mi go
 „nie skosztować przy *piérwszym obiedzie*, ale

„zwyczaj iest, że piérwszy kieliszek piie oy-
 „ciec, a drugi Pan młody; inny porządek za-
 „złą wróżbę miany... Ale czy przyidzie kie-
 „dy podobna chwila?...“ dodał i westchnął
 tak głęboko, że mnie łzy puściły się z oczów;
 zupełnie ieść mi się odechciało, a przymu-
 szałam się do iedzenia, bom widziała nie-
 spokojność kochanéy matki, i bałam się ją
 obrazić; o! ten obiad i wszystkie inne, pra-
 wdziwą dla mnie męczarnią! Już mnie i
Macieńka koncepta nie rozśmieszaia, bó i
 iemu się téż nie klei. JMC. Dobrodziéy co-
 raz na niego mruga, żeby co dowcipnego po-
 wiedział, on się sili, ale mu się nie udaie.
 Wczora i on mnie rozczenił; szpak wielki,
 zatém domysła się wszystkiego; przyszedł ci-
 chuteńko do mego pokoju kiedy nikogo nie
 było, klęknął przedemną na obadwa kolana,
 a z miną na pół bufońską, na pół smutną,
 wyjął z zanadrza pęczek uschłych kwiatów i
 liści, białą wstążką związany, złotą iglicą
 spięty. Z razu nie wiedziałam co się to zna-
 czy, aż przypomniałam sobie ów bukiet z we-
 sela Basi; on wymówił tylko te słowa: *Ja*

czasem bywam Prorokiem! oddał mi go, a zawsze na klęczkach posuwając się w tył, doszedł do drzwi. Ileż mi rzeczy ten bukiet przypomniiał, ile podał myśli! wstałam, a biegnąc za *Macieńkiem*, wyjęłam kosztowną śpilkę brylantową, którą mi dał Królewic, i wpięłam ją w kontusz iego. Ani on, ani ja, nie wymówiliśmy i słowa, ale podobno każde z nas dumało nad tém, że iesli dziwną było rzeczą, iż spełniła się płocha wróżba iego, dziwniéysza ieszcze, że lnbo spełniona, żadnym oczekiwaniom zadosyc nie uczyniła. — To pisanie moje, przerwała mi kochana matka, o! iakże dobrocią swoją ubodła mnie w serce; przyszła tu ukradkiem tak obladowana, że ledwie isć mogła; naznosiła mi różnych kosztownych materyi, kleynotów, koronek, a złożywszy ie na stołkach, z nieśmiałością powiedziała: „Przyniesłam tu czę-
 „stkę rzeczy każdéy z córek naszych należą-
 „cych się, przyniosłabym i więcéy, ale cóż,
 „kiedy to wszystko nie wydaie mi się dosyc
 „piękném; a nic piękniéyszego Bóg widzi,
 „w całym domu nie mam. Jużem mówiła

„z JMC. Dobrodzieiem; przeda wiosek parę,
 „żeby iak pora szczęśliwa przyidzie, i rzecz
 „się wykryie przed światem, i druga córka
 „nasza stósowną do wysokiego zameżcia do-
 „stała wyprawę.“ Zalana łzami, całować
 chciałam iéy kolana, a ona mi nie pozwoliła,
 i ciągle mnie przepraszała za te nędzne (iak
 ich zwała) podarki... O! iuż poiutrze nieza-
 wodnie wyiadę, bo i oczu dworzan, i wy-
 krzykników *Madame*, siostr i starych sług
 nad bladością moią, nad tém, żem ieszcze
 za mąż nie poszła, znieść nie mogę. Były
 téż u mnie i owe trzy dziewczęta, którym
 przyrzekłam, że ie wezmę do siebie skoro
 za mąż póyde; stary Jacenty przyprowadził
 sam swoię córkę, o! iakże mi te ich odwie-
 dziny przykre były; iakżeby się zdziwiły, do-
 wiedziawszy się, że mam iuż męża, a iednak
 ich nie biore do siebie, bo ten mąż — Kró-
 lewic.

D. 9. Stycznia we Srodę w Sulgostowie.

Już wróciłam do siostry, i nie zastałam
 listu od Królewica, nie wiem czy nie chory,
 albo czy téż Król o wszystkiém się nie do-

wiedział, i nie kazał strzedz go surowo. Wielka mi bięda, że Xięcia Wdy od połowy Grudnia aż dotąd w Warszawie nie ma, onby pewnie do mnie napisał; Xiąże Marcin roztrzepany, szczęśliwie zapomniał. — Z pożegnania się z Państwem niecom więcéy uradowana, nišli z powitania; ale najmilsze chwile spędziłam w Lisowie; chciałam odwiedzić Proboszcza w domku iego; zastałam go sadzącego świerki w swoim ogrodzie, pozwolił mi eden najpiękniéyszy na cmentarzu koło kościoła posadzić, i uczyniłam to własną ręką; smutną po sobie zostawiam pamiątkę, *) ale bo téż i ia smutna iestem. Wiele słów pocieszających usłyszałam z ust Proboszcza, i iakaś mężniéysza i szczęśliwsza z domku iego wyszłam. O! gdyby tylko wiedziéc, że Królewic zdrów!

D. 15. Stycznia we Wtorek.

A! iuż téż zupełnie nową walkę przez te dni wytrzymałam! czyż iuż żaden rodzaj udręczenia i boleści nie ma mi być obcym? Zu-

*) Ten świerk dotąd cieni tę starożytną budowę.

pełnie niespodzianie, w chwili kiedyśmy do obiadu siedli, hałas się zrobił w sieniach, usłyszeliśmy trąbkę pocztarską, drzwi się otworzyły, i wszedł do sali minister królewski *Borch*; zgadłam od razu cel iego odwiedzin, i zadrżałam iak listek; on zaś ukrył go pozorem chęci oddania swoiëy attencyi Państwu Starostwu, na których ślubie znaydować się miał zaszczyt. Taką grał rolę, póki się obiad nie skończył, pókiśmy nie zostali sami; ale wtedy zaprosiwszy mnie do gabinetu Pana Starosty, powiedział zaraz z góry, że i on i *Brühl* uwiadomieni o wszystkiëm, ale się śmieią z tego; że to całe małżeństwo za dziecinną igraszkę uważane być powinno, że ślub taki bez wiedzy Rodziców, nie od miëyscowego pasterza dany, nic nie znaczy, i z iak naywiększą łatwością zerwany być może. — Przyznaię, że w piërwszym momencie, uwierzywszy nieiako podobieństwu tych słów, ledwiem nie padła nieżywa; ale nagle przypomniawszy sobie z czym posłańcem mówię, objąwszy tę myśl, że od stałości obecnéy los całego życia mego zależy; stawiałam się mężnie,

ośmieliłam się obwinić i iego i Brühla o podstęp, o chęć złudzenia nieświadoméy białogłowy. „Ale nie iestem tak dziecinną i nierozsądną iak świat sądzić może — dodałam w końcu — a on mnie słuchał zdziwiony; wiem, że ślub mój iest ważny, bo był w kościele, za pozwoleniem rodziców moich i biskupa, przez pasterza moiéy parafii, przy dwóch świadkach zawarty; wiem że są rozwody, ale wagi nie mają, póki obie strony aktu nie podpiszą; a mego i Królewica na rzecz takową podpisu, ani gwałt, ani prośby żadne nie wymogą.“ — Dziwię się sama teraz moiéy śmiałości, Bóg mnie natchnąć musiał. *Borch*, który był przekonany, że od razu do podpisania rozwodowego aktu mnie skłoni, zwłaszcza gdy mi znaczny zapis w nagrodę pokaże, zdumiał się i dalszych namów zapomniał; dwa dni tu siedział, i codzién podobne słowa słyszał odemnie; nareszcie téy przynajmniéy żądał obietnicy, że gdyby kiedy Królewic na rozwód przystał, ia się sprzeciwiać nie będę — Na to śmiało zezwoliłam, i on poprzestał na podobném oświadczeniu na

piśmie. O tom się naywięcéy bała, żeby Basi ten przestrah nie zaszkodził; ona tak żywo dzieli wszystkie moje zmartwienia i kłopoty, to prawdziwie *druga ja*; ale zdaie się, Bogu dzięki, że iéy nic nie będzie. — Biedny P. Starosta tak iuż był o nią niespokoinny; nad życie ją kocha!.. O! smutne! smutne przeznaczenie moje! zamiast pociechy i swobody, trwoga i niepokóy zupełnie za mną chodzą!

Tu się kończy *Dziennik* Franciszki z Krasieńskich Królewicowéy Polskiéy; smutek dalszych iéy przeznaczeń, odiał iéy ochotę i siłę zwierzania papiérowi nieustannych a coraz nowych udręczeń; naydotkliwszą z nich była zmiana uczuć tak gorąco kochanego Męża, i obawa rozvodu, którą mimo tkliwego niedowierzania swego, po kilka razy zagrożoną była. Pomimo tak świetnego na pozór losu, nie ieden przykry i uciążliwy rok minął, nim się przecież przewinać zdołało to długie pasmo udręczeń, nim sunć zaczęła dni swobodniéjsze, zawsze iednak bardzo dalekie od

owéy świetności, którą żywa iéy wyobraźnia obiecywała niegdys zbył łatwówiernéy dumie. Oto są niektóre szczegóły iéy dalszego życia od czasu w którym *Dziennik* ten się kończy.

Po odieździe *Borcha*, Królewicowa czas długi w Sulgostowie gościła, tam Barbara Swidzińska, powiła naprzód syna Jana, potem drugą córkę, a dotrzymując obietnicy danéy, *Franciszką* ją nazwała; tam ciągle widok szczęścia domowego, którego używać nie miała ani rychléy, ani pewnéy nadziei, przykry był iéy sercu, i tém przykrzéyszy, że sobie wymawiała to mimowolne uczucie. Gdy téż postępowanie Królewica naydotkliwszą boleść utwierdziło w iéy duszy, sama sobie nie miła, przeieżdżała się z miéysca na miéysce. Ubyło iéy właśnie w tym czasie nayprzyzwoitsze schronienie, doświadczyła srogiego nieszczęścia, poniosła niepowetowaną stratę, umarli iéy zacni Rodzice, umarli, nie doznawszy radości uściskania znakomitego zięcia, nie odebrawszy od niego żadnego hołdu uszanowania. Osierocona córka, nie mając w domu męża przytułku, prawdziwą tułaczką przez czas

długi była. Klasztor sakramentek w Warszawie, klasztor franciszkanek w Krakowie (dokąd kochająca ją siostra małą Anielkę dla rozrywki iéy przywiezła), Częstochowa, Opole, gdyż zacna, lubo żywo czuiąca ciotka, nie długo na ulubioną bratanekę gniewać się mogła, koléyno były iéy mieszkaniem; lecz nigdzie szczęścia znaleźć nie zdołała; a lubo wszędzie z wyższych rozkazów, kryła los swój i znakomite imie, każdy się ich domyślał po smutku. W prawdzie Królewie w saméy nawet niestałości niestały, wracał niekiedy do niéy z czułością i iuż ją tylko iedną kochać przyrzekał. Wtedy znowu nad rzadką sposobnością widywania się z nim bolała, a gdy wzmagala się w niéy nadzieia dzielenia kiedyś przeznaczeń iego, wrodzona duma cierpiała, iż tym przeznaczeniom codzien i w obecnéy chwili i na przyszłość świetności ubywało. Bo według słów prorockich *Macieńka*, na-przód mitra, potém korona wysunęła się Królewicowi; Biron został powtórnie xięciem Kurlandzkim, a gdy August III. umarł w Dreźnie 5 Października 1763 roku, w następują

cym Stanisława Poniatowskiego ogłoszono królem polskim. Tak w przeciągu lat kilku obalił się cały gmach wielkości, którym przez tak długo młoda Królewicowa się ludziła; ale nowa obawa zmiany uczuć męża, spełnienie tych nadziei zapewne mniéj przykrém czyniła. Bo ta jest przynajmniéj wielkich nieszczęść korzyść, że nam uboczne przykrości obok nich nie tyle dolegać potrafią. — Dotąd Królewic składał na boiażń skrócenia życia sędziwego Oycy tajemnicę, którą swoje małżeństwo okrywał, ale iuż lat kilka od śmierci Augusta minęło, iuż cała rodzina królewska, cały dwór saski, przeniósł się był do Drezna, i królewic tam mieszkał, a żona iego tuliła się ieszcze bez nazwiska. Zadrżeli o szczęście, o los dalszy ukochanéj bratanki Xięztwo Lubomirscy, natenczas kasztelaństwo Krakowscy, tém bardziéj, że sierotą była, i nie miał się kto bliższy za nią upomniéć. Xiężna kochała ią na nowo iak córkę, xiąże nie mniéj przywiązany, miał ieszcze powód większy do zaięcia się iéy losem, bo znał dobrze, że to małżeństwo, z którego on tyle obiecywał so-

bie, bez iego zachodów i pomocy nie byłoby nigdy doszło do skutku; widząc, że spełzły zaszczyty, które powinowatęj swoięj niegdys zapewnić pragnął, chciał przynajmnięj, żeby ięj szczęście domowe zostało. — Użył ku temu iak mówią wpływu cesarzowęj Maryi Teressy, użył iak się zdaie i innych sposobów. Skutkiem ich, Królewic wzruszył się i po długim czasie oziębłości i milczenia, napisał nagle do żony list naysczulszy, przepraszaiać ią za dawne uchybienia, błagaiąc ażeby przyiechać do niego do Drezna raczyła. Tam, mówił, nazwie ią żoną swoią, tam zupełnie się poświęci, by szczęściem reszty ięj życia, wynagrodzić owe lata naypiękniészey młodości, we łzach i poniżeniu spędzone. — Szczęśliwa z téj pomyslnęj zmiany, niczém w raz powziętém przywiązaniu niezmienniona królewicowa, nie uległa iednak natychmiast żądaniom męża; serce może inacząy mówiło, ale szacunek samęj siebie uznał: że czekać należy powtórnego zaproszenia; może téż tę radę winną była szlachetnie myślącęj ciotce, gdyż właśnie natenczas w Opolu gościła. Nie

czekała iednak długo; rozkochany iak w pierwszych dniach poznania się z nią Królewic, dręczony wyrzutami sumienia, naglił iéy przyjazd; każde słowo listów iego żywém tchnęło uczuciem; byłby chciał teraz wszystkie zaszczyty, wszystkie dostatki zsypać na przedmiot wznowionéy miłości; pensya, którą brał iako xiążę Saski, nikczemną mu się zdawała, pragnął iéy powiększenia; a odmówienie Elektora Fryderyka, który Krasińskiéy ani żonę brata przyznać, ani tytułu dać nie chciał, taką zgryzotą go napawało, że aż niszczało zdrowie iego. Tylu dowodami wróconéy miłości zaspokoiona, pragnąca od tak dawna téy chwili, poiechała Królewicowa, otoczona licznym poczem wysłanym przez męża do towarzyszenia iéy; tkliwym listém pożegnała ukochaną siostrę, tysiącznemi uściskami tych, którzy dla niéy miéysce zmarłych Rodziców trzymali.

Odtąd Królewicowa mieszkała ciągle w Saxonii, w *Elsterwerdzie* albo w *Dreźnie*; w lat kilkanaście dopiero po zameżciu została Matką. Powiła Mężowi gorąco tego, szczęścia pra-

gnącemu, córkę równie nadobną iak była sama. *Maryi* imie iéy dali; to było iedyne ich dziecię; a przywiązanie zobopólne, skarbem iedy-nym. Nie używała bowiem nigdy marzonych niegdyś honorów i przywileiów, wraz z córką żadnego tytułu nie miała; dochody iéy także w miarę niegdyś spodziewanych dóstatków i wrodzonéy wspaniałości, bardzo szczupłe były; bo chociaż po Rodzicach i krewnych znaczny odziedziczyła spadek, chociaż od Cesarzowéy *Maryi Teressy*, od którój bardzo kochaną była, piękne dobra *Landskoronę* dostała, mało ią dochodziło gotowych pieniędzy; ten niedo-statek ciągle iéy się czuć dawał, a naywięcéy dla tego, że licznój rodziny ukochanój *Siostry* podporą być nie mogła. — Pełne są podobnych utyskiwań iéy *Listy*; pisywała bowiem bardzo często do różnych osób, zwłaszcza do Xiężnój Kasztelanowój *Krakowskiéy*, do siostry, a późniój do chrzesnój córki swoiój *Anieli z Swidzińskich Szymanowskiéy*, *Starościny Wyszogrodzkiéy*. — Ta do dnia dzisiéy-szego pamięta przysmaczki, iakiemi ciotka i matka chrzesna w klasztorze ią karmiła,

a więcéy ieszcze iéy przyjemne i mile z nią i z każdym obéyście. W tych *Listach*, przebiia zawsze tenże sam charakter, toż samo serce. Żywość wyobraźni i czucia, trafność w sądzeniu, wyniosłość, szlachetność uczuć, wiadomość własnych interessów i rzeczy publicznych, przywiązanie do męża, córki, rodziny, oyczyzny, tkliwa pobożność, i zawsze widoki, nadzieie. Umieszczam tu niektóre z nich wyiątki, iedne w oryginale, drugie tłómaczone.

Do Barbary Swidzińskiéy.

D. 23. Sierpnia 1781.

... Dalby Bóg, abym była kiędzy w stanie ziścić to, co moje przywiązanie dla ciebie mi dyktuie; gdy długi spłacę, będę ci pomociéyszą; wzdycham za tą chwilą... Moia córka, chwala Bogu! iuż ma trzy ząbki, nie na nie nie chorowała, tylko za każdym ognie pióra dostaie... Czy prawda, że P. Pisarz Małachowski Marszałkiem Séymowym być ma? takżeż on dobry iak dawniéy był? Za Twoim mi opisaniem iego sposobu myślenia i dla

krewnych przychylności, wyrażę ci pewne moje względem niego widoki...

Dnia 30. Września.

... Łaska nieboszczki Cesarzowéy przyniosła nam więcéy ambarasu niż z bogacenia; kto piéniedzy niéma, dóbr nie kupuje; my przeciwnie; z czasem znajdziemy znaczny z tych nabytych dóbr awantaż, lecz teraz wiele zmartwienia.... Day Boże, nam raz z tych kłopotów i zatrudnień się wygrzebać, będziemy wam użyteczniéysi; to tak rzetelnie, iak że Ciebie kocham, a kocham Cię serdecznie, Bóg téy prawdy jest świadkiem.

Dnia 12. Stycznia 1782.

Zawsze mi nader miłe Twoie odezwy, nie mniéy i ta ostatnia, iednak w krótkich słowach na nią odpisać muszę; dla dziesięciodniowéy i bardzo przykréy fluxyi oczu, piérwszy raz w téy słabości pióra używam, i gwałt sobie czynię... Już dłużéy pisać nie mogę; iak zdrowszą będę, będę więcéy pisać; day nam Boże szczęśliwszy i spokojniéyszy zaczęty Rok, iak przeszły... A dieu, kochaycie mnie oboie

D. 4. Marca 1789.

Zaczynam odpis na Twój list od twego zdrowia, artykuł, który mnie iak me życie interessuie. Kazałam tu zrobić konsultacyą o twoiéy chorobie, wszyscy doktorowie i chirurgi Drezdeńscy zgadzaia się w pochwaleniu twoich; zapewniaia mnie, że nie możesz być lepiéy leczoną; zaklinaia cię ażebyś w nich ufność miała, że tego tylko, czasu i cierpliwości, potrzeba. Rezolucya téy konsultacyi wielce mnie zaspokoila; zmiłuy się kochana Siostró, staray się być spokojną i nie kłopotay się.

D. 10. Sierpnia.

Choroba, która (iak mi Xieźna Kasztelanowa pisze) od cztériech niedziel w łóžku cię trzyma, czułym iest ciosem dla serca mego... dayże Boże, aby cię ten list zdrowszą zastał! niemam od ciebie wiadomości, Felczer nawet z Warszawy pisze mi, że od twego wyjazdu nie o tobie nie wie. Kochana Siostró, nie pisuy do mnie własnoręcznie, wiem i znam iak to męczy, ia sama dyktuię moje listy, nawet i do Xieźny; polskie tylko sama pisać

muszę, bo nie mam nikogo, coby język umiał; dyktujże i Ty twoie listy do mnie, byłem tylko wiedzieć mogła o twoim zdrowiu.

Do Anieli Szymanowskiej.

D. 21. Września.

Sprawiedliwość oddajesz sercu memu, kochana Siostrzenico, udzielając mi szczegółów nieszczęścia twego; nikt go szczerzej nade mnie czuć wraz z tobą nie może. Bóg zabrał ci męża *) nie mógł sroższym doświadczyć cie ciosem. Ulegnij z uszanowaniem i bez szemrania woli Wszechmocnego: zachowuj zdrowie dla dopełnienia obowiązków, które ci przeznacza. Są to obowiązki matki, córki. Wychowanie dzieci twoich, pielęgnowanie matki choréj, liczną rodziną obarczonéj, wymagają całej twéj czynności; oddając się tym obowiązkom, wypełnisz miarkę poddania się woli Stwórcy, który doświadczenia i zgryzoty warunkiem życia ludzkiego uczynił, aby-

*) Michał Szymanowski, Starosta Wyszogrodzki, Mąż pełen cnót domowych i obywatelskich, umarł 15. Sierpnia 1789 r.

śmy za ich pomocą na wiecznie szczęśliwe zasłużyć mogli. O! kochana Anielo, iakżebym rada dzielić z tobą owe obowiązki, o których ci wspominam...

D. 4. Października.

Czuję całe przygnębienie twoje, tak rychło po mężu straciłaś naylepszą matkę *) Ach! i ja w niéy straciłam siostrę, która drugą mną była. Szanuemy rękę martwiącą nas! Pocieszaymy się szczęściem wieczném, którego zapewne już używa. Ten Bóg sprawiedliwy wspierać zechce błogosławieństwo swe mi osierociałe dziatki. Brat twój Jan donosi mi o téy wspólnéy stracie naszéy, ale w żadne szczegóły nie wchodzi; nie lubię tego; raz na zawsze was proszę, zaniechaycie w listach waszych wszelkich komplementów i ceremonii, pisujcie do mnie otwarcie, z ufnością, iako do osoby, która was serdecznie kocha. Donieś mi, kogo nieboszczka opiekunem

*) Barbara z Kasińskich Swidzińska, naprzód Starościna, potem Kasztelanowa Radomska, umarła 8. Września 1789 roku, zostawiwszy sześć córek, Anielę, Franciszkę, Maryannę, Zofią, Bonę, Krystynę, i dwóch synów Janą i Kajemana.

mianowała, *) wiele dzieci iest ieszcze w domu! iak się obróca?... nie zdaie mi się, żeby wypadało siostróm twoim mieszkać przy bracie, on ieszcze na to za młody; trzeba im obmyśleć uczciwe schronienie; za klasztorem bym iednak nie była; tamby zapomniały co umieją, i mogłyby nabrać ułożenia przeciwnego dla tych, które przeznaczone, żeby żonami i matkami były, a nie sądzę, żeby która z nich ochotę miała być zakonnicą....

Do Jana Swidzińskiego,
tego samego dnia.

Odebrałam list, w którym mi donosisz o stracie ukochanáy matki; nie chcę rozdzierać serca twego opisem moiéy boleści; straciłeś matkę żyjącą iedynie dla szczęścia dzieci, ia siostrę ukochaną. Tém się tylko pocieszam, że iéy cnoty i długie cierpienia otrzymały od Boga zasłużoną nagrodę... Przykład obojga rodziców twoich, ich uczciwość, otwartość i cnoty powinny być ci wzorem; miéy ich za-

*) Michał Swidziński, umarł przed żoną 17. Sierpnia 1788 roku.

wsze przytomnemi pamięci, a będziesz żył szczęśliwy i od wszystkich szacowany... Nie wątpię, iż będziesz chciał kierować iak naylepiéy interessami rodzeństwa twego, ale młody iestes, i z naylepszą chęcią w twoim wieku nie można mieć tego doświadczenia, którego położenie twoie wymaga. Proszę cię więc i zaklinam, abys się radził w trudniéyszych razach Xiężnéy Kasztelanowéy i Hrabiego Moszyńskiego; ich zdanie będzie pewne i bezinteressowne. Proszę cię raz ieszcze, kochany siostrzeńce, skoro czas pozwoli, iedź do Xiężuéy, obchodź się z nią otwarcie, szczerze, z ufnością, a pozyskasz iéy przyiaźń. Ta ci do szczęścia posłuży...

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 15. Października.

Odbieram w tey chwili list twóy donoszący mi o niepowetowanéy stracie naszéy; nie mówmy iuż o tém, zbyt to tkliwa strona. Dziękuję ci za użyczone mi o pozostałych dzieciach szczegóły... wszystkie więc siostry twoie umieszczone... Pani Miecznikowa bierze

iednę, Grzybowska drugą, *) Kuszłowa **) trzecią, a czwarta u ciebie; znajdzie w tobie, pewna iestem, i siostrę i opiekunkę; nauczysz ją być tak dobrą żoną i matką iak sama iesteś. Zostawmy czasowi i okolicznościom dalsze ich postanowienie, ia sama upatrywać im będę stosowne partye.

D. 22. Listopada.

Piszesz mi, że siostrze twoiéy Maryannie kilka partyi się trafia; życzę, aby wybrała stosowny związek i uczciwego człowieka, to szczęście małżeństwa stanowi.

Do Jana Swidzińskiego.

D. 12. Stycznia 1790.

Postępowanie twoie względem brata i siostr, czyni zaszczyt twemu sercu i sposobowi myślenia; czyń tak zawsze z tą samą uczciwą rzetelnością, a będziesz powszechnie szacowany, Bóg ci błogosławić będzie!.. Skoro się dowiesz, że Xiężna Kasztelanowa iest

*) Zofia z Krasińskich Wodzicka, Starościna Grzybowska, siostra Królewicowéy.

**) Franciszka z Swidzińskich Kuszłowa, druga córka Barbary Swidzińskiéy.

w Warszawie, iedź tam natychmiast; iéy przy-
iaźń iest nieoszacowana; ale ostrzegam cię,
iż chcąc ją pozyskać, trzeba z nią postępo-
wać otwarcie i z ufnością.

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 30. Czerwca.

Odebrałam list twóy z doniesieniem o przy-
szłym zameżciu siostry twoiéy Maryanny; wy-
znaię, że spęlniły się w tém modły moje,
bom dawno życzyła Hrabiego Jabłonowskiego
dla iednéy z siostrzenic moich. Znałam bar-
dzo dobrze oycą iego, równie był szacowany
dla przymiotów serca iak dla rozumu; iak mi
piszesz, syn ie wszystkie odziedziczył. . Dzię-
kujemy Bogu za opatrność, którą w posta-
nowieniu siostr twoich pokazuje, to ci po-
winno być pociechą; i druga także, Zofia,
idzie za Karczewskiego? tego oycą nie tyle
znałam. . W rozpaczey iestem, że nic dla o-
budwóch w ten moment uczynić nie mogę;
ale interessa nasze w bardzo złym stanie,
tak z powodu wojny iako i dla smutnych
okoliczności, w których się Polska znajduje.

Czuię bardzo coby uczynić należało, ale muszę jeszcze czekać owéy szczęśliwéy pory, kiedy moim użyteczną być potrafię. Jeszcze ich więc dwie pozostanie... Ufność w Bogu! nikt iéy więcéy nademnie zalecać nie ma prawa. Bóg kierował przeznaczeniem moiém. On mi dopomógł do przebycia wszystkich udręczeń i zawał losu moiego, nie sądź, kochana Anielo, ażebym i teraz bardzo silnych nie napotykała, ale ten Bóg, który mnie dotąd wspierał, i teraz nie opuści; On dopomoże do przebycia ich; On mi pozwoli zapewnić los córki, i być kiedyś użyteczną moim. Z Jego ręki iedynie spodziewam się tego szczęścia, i mam ie za nieochybne... I teraz w wielkich byłam niespokojnościach; córka bardzo mi chorowała ze skutków kataru; kaszle jeszcze, ale mi ręczą, że ani na teraz ani na potém nie mam się czego obawiać. O! bodayby żadna z córek twoich nie dała ci nigdy do takiéy trwogi powodu.

D. 19. Lłpeca.

Do niczego jestem, tak mnie dręczy niespokojność o zdrowie Xiężnéy Kasztelanowéy;

przyjaźń twoja, kochana Siostrzenico, obudza mnie z tego odrętwienia, bo od ciebie wiadomości o ciotce się spodziéwam. Były tu listy z Polski, donoszące, że iéy zdrowie w złym stanie; tyś ją widziała, napiszże mi iak nayspędzéy iak się miéwa? Ach! iakże to przykro daleko być od osób ukochanych! Byway zdrowa, kochana Anielo! słabe pióro moje, żeby ci moc przywiązania mego wyrazić mogło.

Do Xiężnéy Kasztelanowéy Krakowskiéy.

D. 15. Sierpnia.

Prawdziwą radość miałam w odebraniu listu kochanéy Cioci Dobrodziéyki 25. z. m. w wigilią dnia ślubu Zosi pisanego. Winna więc będzie szczęście swoje przywiązaniu i dobroci kochanéy Cioci, wdzięczność iéy dzielić nie przestanę; tak więc iednéy osobie i bratanki i wnuczki winne są szczęście swoje... Donosi mi Ciocia Dobrodziéyka, że iedzie do Krzeszowic; ach! gdyby skutek tych wód życzeniom moim odpowiedział, trwałoby Jéy zdrowie przyniesły. Mąż mój i córka zdrowsi, piérwszy iedzie na polowanie ielenia o

cztery mile ztąd... Nasz Xiąże Antoni *) wyjeżdża dziś z żoną do Wiednia; ona sama przedziwna osoba, niezmiernie kocha mego męża, i mnie wiele okazuje przyjaźni; mówi, że odziedziczyła względem mnie babki swojej Maryi Teressy uczucia.... Żegnam kochaną Ciocię Dobrodziękę, ściskamy Ją wszystko troje serdecznie, racz nas téż kochać cokolwiek...

Do Anieli Szymanowskiej.

D. 19. Września.

Donoszą mi z Krakowa, że Xieźna Kasztelanowa bardzo chora, że się obawiają, aby nie została gdzie w drodze z Krzeszowie do Opola; donoszą mi także, że nikogo przy sobie niema; kochana Siostrzenico, nie mogłabyś pojechać do niéy, zaklinam cię, uczyn mi tę łaskę; sposobem myślenia i położeniem zdaiesz się być przeznaczoną na to, ażebyś przyniosła ulgę krewnym w potrzebie. Ach! czemuż tego o sobie powiedzieć nie mogę!...

*) Dzisiejszy Król Saski.

Dnia 14, Listopada,

Jakżeż to wiele od dwóch lat ciosów! *) znosisz ie wszystkie, kochana Anielo, z Chrześcianki cnotą, która przykładem naucza; radabym cię naśladować... Poddajmy się woli Wszechmocnego; ia już przemilczam boleść moję, żeby i twego i swego nie rozdziierać serca. — Zaymiemy się lepięý uczczeniem pamiątki ukochanéý Ciotki, świętém dopełnieniem ięý woli.

D. 14. Stycznia 1791.

Przyznam ci się kochana Siostrzenico, że ów obraz zbrzydł mi, skoro iabłkiem niezgody między rodziną został, bo iabym chciała owszem do zgody między wami dopomagać. Xiążę Alexander Lubomirski, piérwszy napisał do mnie prosząc o niego; ponieważ ten obraz umyślnie do pałacu Opolskiego robiony, a Opole iego, przystałam chętnie na tę prośbę. Teraz Grzybowska domaga się go koniecznie... Zagodź tę sprawę, kochana Anielo; powiedz

*) Xiężna Lubomirska naprzód Wna Lubelska, potem Kasztelanowa Krakowska, umarła w tym czasie.

moiéy siostrze niech mi przysze miarę, a ia iéy przez tego samego malarza *Graaffa*, zrobić każę takiż sam. Będzie nas miała prawda, wszystko troie kilkoma laty starszych, ale ta sama ręka potrafi toż samo uchwycić podobieństwo. *)

Do Jana Swidzińskiego.

D. 2. Lutego.

Nie mogę, tylko pochwalać i błogosławić uczuciom twoim dla Hrabianki Dembińskiéy. Piszę do iéy matki i do Biskupa Kamienieckiego, którego proszę, żeby się wstawił za tobą... W ostatnim liście nie donosisz mi nic o interesach sukcessyi; iuż ci przebaczam to milczenie przez wzgląd na miłość tak dobrze umieszczoną... Ale zaklinam cię kochany Siostrzeńce, niechże twoią winą podział dóbr się nie spóźni; niechże wszystko na 10 Maia gotowém będzie, żebyśmy sobie wymawiać nie mogli nieszczęścia biédnych

*) Te dwa obrazy są dotąd piérwszy w domu Krasieńskich, drugi w domu Wodzickich. —

chłopów, którzy już od trzech lat żyją bez pana, bez podpory, na łasce pierwszego przychodnia...

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 15. Sierpnia.

... List twój ostatni oznaymia mi, że trafia się partya siostrze twoiéy Bonie; drugi Karczewski; zachęca mnie do iéy przyięcia i razem mocno cieszy, obraz szczęścia którego starsza siostra za starszym bratem używa; szczęście domowe wszystkiém iest w tém życiu.

D. 11. Stycznia 1792.

Odebrałam list twój pisany przez twego szwagra, Józefa Szymanowskiego. Dziękuję ci, żeś mu zaleciła, żeby do mnie się udał, bo prócz sposobności mówienia o tobie, podobą mi się nieskończenie. Wiele nam okażuie przyiaźni, a ponieważ Mazur, wierzyć mu trzeba... Nie mając żadnego prawa do iego przyiaźni, ieśli ją pozyskam, tobie to przypiszę... Prosił mnie, żebym ci przez niego nasze sylwetki przysłała; nie chciała-

bym ofiarować ci główek umarłych, bo tak sylwetki uważam; ale bądź trochę cierpliwa, a miniatury nasze ci pošlę; te ci lepiéy twych przyjaciół przypominać będą, bo kolorami łatwiéy oddać podobieństwo.

D. 23. Marca.

Ten list przez szwagra twego piszę; zleciłam mu wysłowienie ci przyiaźni moiéy. Byłabym chciała posłać ci i miniatury, ale nieskończone; iednak nie długo mieć ie będziesz; tymczasem niech ci nasz wspólny przyjaciel mówi o nas, a obraz wnet przybędzie, i potwierdzi to, co on powie...

D. 8. Lipca.

...Czekam niecierpliwie na kogo iadącego do Polski, bo iuż mój portret gotów. Przypominać ci będzie starą i przywiązaną ciotkę. Oby Bóg dał pokóy, i ułożył tak okoliczności, żebym ci i oryginał wkrótce przedstawić mogła. Jakżebym sobie tego życzyła!..

D. 15. Lutego 1793.

...Kochana Siostrzenico, iakże mało mogą ludzie na tym świecie! iakież okropności dzieią się wszędzie. Francya iakże nieszczęśliwa!

I Polsce Bóg przez straszne próby przechodzić każe, może i do wyjścia z nich dopomoże!..

Przestać trzeba na tych wyjątkach; są jeszcze niektóre listy, któreby całkiem umieścić należało, bo w nich widać iak rzeczy publiczne mocno ią zajmowały, i iak do końca niemal życia, karmiła się wyniesienia nadzieją. Dla uzyskania pewnych w téj mierze a nie mogących iéy szkodzić wiadomości, utworzyła sobie *klucz*, a niby wypytuiąc się o dobra swoje, badała innych doniesień. Jest dowcip w utworzeniu tego klucza; i tak n. p. ministrowie byli *kommissarzami*, séym przewała *sądem gminy*, marszałka *wóylem*, woynę *gradem*, pokóy *pomyślną porą* i t. p. Oyczyzna i iéy dobro wielce ią zawsze obchodziły. Prócz wspólnych wszystkim Polkom, miała do tego przywiązania szczególne powody. Na séymie 1776 roku, Naród Polski szanuiący nie tylko prawych królow swoich, ale i tych nawet, którzy mu królować przestaną, wyznaczył pewne dochody dla synów Augusta III.

a żonę Królewica Karola *Xiężną Polską* uznał. W tomie osmym praw i konstytucyi królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego na karcie 897, taki względem tego czytać można artykuł.

*Upewnienie prawa dożywocia
dla Nayiaśniejszhey Franciszki z Krasińskich
N. Karola Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego
Małżonki.*

Gdyśmy dla NN. Królewiców Polskich, Xiążąt Saskich sumnę roczną, ze skarbu oboygą narodów w konstytucyi wyrażoną wyznaczyli, z któręy równa część dla NN. Królewiców Polskich Xiążąt Saskich przypada, zaczym na połowie tegoż N. Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego, dla Nayiaśniejszhey Franciszki, z domu starożytnego Krasińskich Małżonki Jego, dożywocie, aż do zgonu życia onęy rozciągamy, i że w przypadku zeyścia z tego świata N. Karola, Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego, połowę summy dla Małżonki Jego, skarby oboygą narodów wypłacać będą powinny, waruiemy i postanawiamy.

Królewicowa nie doczekała późnego wieku, nie doczekała nawet iedynaczki swoiéy zamężcia; po dwuletniém cierpieniu, umarła w roku 1796 na iedną z nayokropniéyszych chorób w świecie, na raka w piersi. Oto iest list przyjaciółki iéy od serca, Moszyńskiéy, do Anieli z Swidzińskich Szymanowskiéy, opisuiący zgon i chorobę iéy znakomitę Ciotki.

D. 8. Czerwca 1796 w Dreźnie.

„Wypełniam rozkazy JWWCPani Dobrodziéyki, ale nie z małym dla siebie żalem; gdyż Jéy strata iest także moią, i nigdy dosyć w życiu moiém nieodżałowaną. Choroba N. Królewicowéy od dwóch lat przeszło się zaczęła; w piersi iednéy okazały się guz i twardość; iedni to nazywali rakiem, drudzy twierdzili, że to tylko twardość. Operacyą czyniła w téy piersi lat temu dwa; po niéy dosyć była zdrową, ale to krótko trwało; znowu się guzy pokazały, i po téy stronie wielkie w całéy ręce boleści; cierpiała ta Pani cierpliwie ale niezmiernie; kuracyą zaczęła i przez dwanaście niedziel nikogo prócz

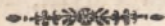
domowych i mnie nie widziała. Doktorowie raz powiadali że lepiéy, drugi raz że gorzéy; nareszcie gorączka codzienna przyszła, z nią zniszczenie... Dysponowała się na śmierć świętobliwie i z wszelką przytomnością; skończyła 30 Kwietnia w nocy. Piers się otworzyła kilku niedzielami przed śmiercią. Exenterowano ją i znaleziono tysiączne iak mówią przyczyny do śmierci; ja już tego i słuchać nie mogę, bom naylepiéy widziała, że innéy nad tę pierś nie było... Ale cóż czynić? ta szkoda nieodżałowana już się stała! Ja na to ledwo żyję, i wspomnieć sobie téy Pani bez wielkiego żalu nie mogę. Królewica dotąd nie widziałam; raz mówią że zdrowszy, drugi raz że i on nie długo pożyje. Czemu wierzyć? niewiem. — Xieźniczkę Maryą widuję, kocham ją iak moje życie, ale wszędzie na tym miłym świecie są przeszkody, a więc ja tylko co dzień raz bywam u niéy. Jest nieoszacowana, charakter ma wielki. Królewicowa umiéraiąc oddała ją szczególnéy protekcyi Królewnéy Elżbiety, siostry Królewica. Jakoż ta Królewna bardzo ją kocha;

iest to Pani wielkich przymiotów, szczerze żałowała Królewicowéy i niezmiernie przywiązana do brata.... Dopraszając się abyś mnie JWWCPani Dobrodziéyka przechowała w łasce swoiéy, zostaię z prawdziwym szacunkiem.

JW. WCPani Dobrodziéyki
 nayniższą Sługą
L. Moszyńska.

Szczególném prawdziwie zdarzeniem i iakby w dowód oczywisty, ile się przywiązał do żony, Królewic od iéy śmierci mocno chory, umarł po niéy w kilka miesięcy. Została bez matki i oycy nieszczęśliwa Xieźniczka Marya! Bóg wziął ją w opiekę bo tak zwykł zawsze z sierotami czynić. Ledwie rok od śmierci rodziców upłynął, kiedy goszczący w Dreźnie Xiążę Sabaudzki, Karól *de Carignan*, upodobał ją sobie i pojął za żonę. Ta Pani żyje dotąd; weszła w powtorne śluby i zowią ją dziś Xiężną *Monléard*. Zdwoyga dzieci, które pierwszemu mężowi powiła, córka Marya Elżbieta Franciszka zaślubiła sobie 1820 r. brata Cesarza Austryackiego, Arcy-Xięcia

Raynera, Wice-Króla Lombardzko-Weneckiego; syn zaś Karól Emanuel panuje na tronie Sardyńskim. Swidzińska używając przez całe swe życie naczystsze go domowego szczęścia i pokoiu, sześć córek, z których cztery dotąd żyją, i dwóch synów zostawiła; z tych już dziś do sześciudziesiąt wnuków i prawnuków powstało; z tych iako z prawdziwych dzieci swoich, oyczyzna korzysta i korzystać będzie; iedni krew za nią przelewali, drudzy światłem ią bogacą, młodzi rosną na iéy posługi i chwałę, a płeć żeńska cnot domowych wzory daie. —



XV.

OBIAD CZWARTKOWY.

OPIS WYIĘTY Z NIEZNANYCH DOTĄD PAMIĘTNIKÓW. 1)

(r. 1780.)

“...Byłem nareszcie i ja na iedném z owych posiedzeń czyli obiadów czwartkowych, u Króla Stanisława Poniatowskiego, o których marzyłem w snach moich śpiąc i na iawie, do których należyć sądziłem być najwyższym zaszczytem, których byłem ciekawszy iak Rozyna Paryża, a Muzułman raiu. Byłem i przyznam, że co rzadko się trafia, rzeczywistość odpowiedziała prawie zupełnie oczekiwaniu mojemu; tyłkom ja sam nie odpowiedział sobie — bo w moich marzeniach, więcéy miałem przytomności i dowcipu. To szczęście tak oddawna żądane, a którego użyć na chlubę moję wcale nie umiałem, wczora

mnie spotkało; za świeżey pamięci umieszczę w notatach moich, dokładny opis tego wszystkiego com tam widział i słyszał; będzie to nieiakie wynagrodzenie za śmieszłą w moim wieku nieśmiałość, będzie zasilek do zapasów, które zbieram od lat kilku w celu utworzenia z nich kiedyś zajmującego dzieła pod napisem: „Historya ludzi z którymi żyłem.“

Blisko od tygodnia w Warszawie, zaraz po przyjeździe starałem się być przedstawionym Królowi i złożyć mu dzięki za wyświadczone mi dobrodzieystwo; pierwsze udało się; byłem na pokoiach w Niedzielę; Król przyjął mnie uprzejmie i łaskawie; ale co o wdzięczności, ani słowa wspomnieć nie dał, owszem przepraszał, że dary iego tak późno mnie doszły. — Historya wyda kiedyś bezstronny wyrok o Stanisławie Auguście, bardzo wiele mu zarzucić będzie musiała; i dziś ma on już sobie przeciwnych; ale ktokolwiek do iego towarzystwa jest przypuszczony, kto doznał iego dobroczynności, ten koniecznie powiedzieć musi, że trudno wystawić sobie uprzejmiejszego monarchę, któryby lepięj znał

się na ludziach, delikatniéy dobrze czynić im umiał, zgoła, wyborniéyszego Mecenasa. Gdy wychodząc z pokoiów, koło mnie przechodził, rzekł łaskawie: „Proszę zawitać na czwartkowe posiedzenie.“ Te słowa niespodzianie w obec tylu wyrzeczone świadków, przeięły mnie radością; skłoniłem się nisko, a dostawszy nazajutrz formalną na czwartek inwitacyą, starałem się dowiedzieć, kto na ten obiad wezwany? do kogoby się przyczepić? — Uczeni, ci przynajmniéy, którzy mają szczerą intencyą być takimi, tworzą między sobą rodzaj rzeczypośpolitéy, i bez umowy schodzą się i zbieraiają w teź same mieysca. Tegoż więc dnia zdybałem niemal tych wszystkich, którzy mieli być na czwartkowém posiedzeniu i dowiedziałem się, że ieden z nich Franciszek *Zabłocki* 2), ma w ten dzień podać Królowi nową komedya swoia, wraz z oda na cześć Monarchy napisana. Ponieważ nie w iedném mieyscu od dzieci i od starych, od panów i ubogich, ten dobrze widziany i przyięty, kto z pełnemi rękami przychodzi, umyśliłem na ów mądry obiad przyczepić się do

Zablockiego. Jakoż i on chętnie na to przystał. Z Zablockim znam się niedawno; młodszy iest odemnie lat kilkanaście; wabi mnie iednak ku niemu skłonność taka iak gdybyśmy chowali się razem; on iest dowcipny, wesoły nawet krotofilny, zwłaszcza między swemi; ia przecież dostrzegłem pod tą ucieśzną barwą smutek ukryty i rzewność myśli; i może to ze mną podobieństwo skłonności całej przyczyną. Człowiek rad widzi podobnych sobie. Zablocki, który ledwie ma lat dwadzieścia i kilka, piękną już pozyskał sławę. Jest dotąd a może będzie na czas długi naycelniejszym pisarzem Polski komicznym. Łączy znościomość sztuki dramatycznój i serca ludzkiego; panem iest języka, którym włada według woli a zawsze szczęśliwie. Król zowie go swoim Molierem; bardzo iego prace lubi, i nawet co nie zawsze drugim pisarzom uchodzi, gminnym i swawolnym być mu pozwala. Jest to może przywilój po mistrzu; a Stanisław August, któryby dosyć pragnął wysść na Ludwika XIV., może nie śmie delikatniejszych od niego mieć uszów. Nieda-

wno Zabłocki dostał medal z napisem *merentibus*; zaszczyt dotąd znakomitszy od wielu orderów, bo nie tak pospolity. Bardzo więc byłem rad temu, że taki nawinął mi się przewodnik; i z większą jeszcze niecierpliwością, bo pewniwszy powodzenia oczekiwałem owego czwartku. Nadszedł — o trzy kwadranse na drugą ruszyliśmy remizą w mundurach województw naszych, wyfryzowani i wypudrowani, przy szpadach; zdawało mi się że m podrośl, bo na wszystkich których spotykaliśmy, patrzyłem z góry. Wiechawszy na dziedziniec, stanęliśmy przed korpusem zamkowym i weszli na marmurowe schody, które lubo bardzo piękne i eleganckie, nie są przecież wspaniałe. Rozstawiona służba pokazywała nam z kolei dokąd udać się mamy? przeszliśmy pokoiów kilka; każdy z nich tchnie tym gustem, który wielkie i drobne dzieła, pod okiem Stanisława Augusta wykonane, odznacza. Posiada on bowiem ten przymiot w najwyższym stopniu; dostał go od natury, rozwinął sztuką, zapatrywaniem się na piękne wzory, i stolica długo iaśnieć będzie tém,

co on w niéy zostawi. Doszliśmy nareszcie do wspaniałéy sali pędzlem *Bacciarellego* 3) ozdobnéy, drogiéy każdemu Polakowi, gdzie się uczestnicy czwartkowych obiadów zwykle zbieraia. Nie było ieszcze żadnego i rad temu byłem, bom się mógł przypatrzeć pięknym, szacownym malowaniom i popiersiom, myśleć z dumą o czasach i ludziach których wystawiaia. Tu Kazimiérz wielki prawa swe nadaie; tu Zygmunt August hołd xięcia pruskiego przyymuie; tu pokóy z Turkami przyzwłokach Chodkiewicza zawarty, tam Jan III. wieżdża do Wiednia, a w koło na kształtnych podstawach stoia sławnych mężów popiersia. Tu oyciec poetów a przeto i mój, Jan Kochanowski; tam chluba nasza przed obcemi, Kopernik i Sarbiewski; tu mój wzór i rozpacz moia sielski Szymonowicz; tam nasz Salomon, mądry Lubomirski. Kiedym w zachwyceniu chodził od obrazów do popiersiów, więcéy tym ieszcze się przyglądaiąc, stał się iakby cud; ieden z nich ożywiony, stanął przedemną. Był to *Naruszewicz* 4); którego Król dosyć uczyć nie może, nad

wszystkich żyjących i zmarłych Polaków chciałby go przenieść. Nie przeczę wielkim talentom Biskupa Smoleńskiego, ale pomimo dworskich pochwał, popiersia i medalu, nie mogę kłaść go wyżej od Sarbiewskiego, a w równi z Krasickim; złe języki mówią, że pochlebstwo tak wysoko go podniosło i trzyma; jeżeli tak jest, to kiedykolwiek spadnie! pochlebstwa są sztuczne skrzydła... Ale jeżeli spadnie iako poeta, proza utrzyma go zawsze w świątyni sławy i prace iego historyczne wiecznie trwać będą. O nich też mówiłem mu cokolwiek a przynajmniej mówić chciałem, gdy zbliżył się do mnie; bo choć już parę razy byłem u dworu, i oddawna z wielkimi panami przestałem, ieszczem nie dworak i podobno nie będę nim nigdy; mniéy będzie na starość chleba, ale cnoty więcéy. — Wnet po Naruszewiczu, przybył Ignacy *Potocki* 5), ów obywatel prawy, człowiek światły, uczony, dobrze myślący, przyjemny, który cnoty domowe i publiczne połączyć umie, a którego los tak srodze w naydroższych prześladowie związkach. Smutek był na iego twarzy;

i smutek, który iak nudy rodzaiem iest zara-
 zy, wszystkich nas przeymować zaczynał, kie-
 dy wpadł wesoło młody, dorodny mężczyzna
 i wszystkich ożywił. „Co za pomyślne zda-
 rzenie! — zawołał kłaniając nam się i modnie
 i grzecznie — wszakci to Pan *Bielawski* 6)
 nie długo przybędzie. Nie mógł mi Król JMC.
 większy sprawić przyjemności iak wzywając
 mnie z nim razem.“ — „Nie dla twoich to
 pięknych oczu, Starościcu — powiedział Na-
 ruszewicz — ale Króla bawią czasem wasze
 spory.“ — „Ciekawybych był iednak — pono-
 wił przybysz — iak *Bielawskiego* głupi żołą-
 dek, strawić może mądry obiad czwartkowy;
 on kiedy umrze z indygestyi w piątek, a ia
 na grobie iego ten epitaph wyrię:

Tu leży *Bielawski* — szanujcie te cisze,
 Bo iak się obudzi komedya napisze.“

Mimowolnie rozśmialiśmy się wszyscy, na-
 wet smutny *Potocki*; a ia choćym go nie był
 widział dawniý, po tych słowach i wierszach
 poznałbym *Kaietana Węgierskiego*. 7) —
 „Szkoda tego młodzieńca — szepnął mi *Za-
 blocki* — on złą drogą idzie, a dowcip ma

wielki: Wolter zawrócił mu głowę, chce być polskim Wolterem; nie mogąc w dobrém mu sprostać w złém go naśladowie; Bielawski iest iego Freronem; prawda że to człowiek zarozumiały; nie może tego zapomnieć, że był autorem piérwszégó komedyi granégó przed Królem przy odrodzeniu się teatru polskiego; prawda, że mówią iż nieco ma być chciwy, służy panom za przedmiot zabawy a dukaty od nich łowi; prawda, że nie tęgí poeta, ale przecież nie godzi się tak z nikogo szydzić; zwłaszcza kiedy ten przeciwnik cichy i nieśmiały, odcinać mu się nie umie... Ale otóż wchodzi.“ — Jakoż drzwi się otworzyły i wszedł chudy, wysoki, pokorny mężczyzna; a nie mówiąc i słowa, klaniał się wszystkim uniżenie, a Węgierskiemu nayniżéy. „Cieszę się ze zdrowia dobrego, Mości Panie Bielawski — wyrzekł zadzierając nosa śpiewak Organów — widać że rumatyzmu w krzyżach niéma, żeś odpoczął po *rzezi Humaniskiégó*. Śliczneż to poema! a kiedy wyйдzie, bośmy już pieniądze na prenumeratę złożyli?“ — „Wkrótce — odpowiedział

Bielawski ręk zacieraiać — JMCPan *Gröll* 8) taki zatrudniony“... „Może to kieszeń WMCPana w takim stanie iak kray w czasie téy okropnéy *rzezi*. . A teatrum kiedy będziemy mieli, wszak WCPan otwierasz nowe?“ — „Chciałbym — odpowiedział Bielawski — podnosić coraz bardziéy sztukę dramatyczną w Polsce, ale ieszcze mi się nie bardzo powodzi; myślę Nayiaśniejszego Pana błagać o pomoc..“ — „Gdybym miał iakie znaczenie u Króla JMCI, użyłbym go chętnie w tak pięknéy sprawie — przerwał Węgierski — smutne téż czasy, iuż dawno w stolicy śmiać się z czego nie było. Ale mam obiecaną szambelanią, wtedy bliżéy monarchy nie przepomnę teatrum WCPana.“ — Kiedy tak mówił prędko, a Bielawski myślał pomału czy i iak się odciąć, weszło razem dwóch exzwoleńników Loyoli 9); oba poważni, a ieden iuż sędziwy; pierwszym był znany mi dobrze Karól *Wyrwicz* 10) ów autor piérwszéy w ięzyku oyczystym ieografii politycznéy, krytyk trafny i biegły; drugim, Franciszek *Bohomolec*, 11) który to prócz innych dzieł historycznych bardzo

gruntownych, piérwszy w ięzyku polskim komedye pisać zaczął; naprzód iedynie dla młodzieży szkolnéy, który był nauczycielem, a potém dla wszystkich, i to obficie. Ich przytomność nie ukróciła ięzyka Węgierskiego. „Ale, ale Mci Panie Bielawski — powiedział na głos — mam téż do WCPana Dobr. wielką prośbę.“ — „Rozkazać proszę!“ rzekł tamten. — Oto chociaż ia nie Król, 12) chciéy na moię instancyą wydać ieszcze iedną komedya, ale w ten sposób: Weź treść z Moliera, niech ci Potocki z Wyrwiczem rozkład zrobia, Karpiński da rymy, Zabłocki wiérsz napelni, i napisz u spodu tytuł (którego inwencyą ia na siebie biorę): *Na prośbę JMCPana Kaietana Węgierskiego Starościca, nie pisałem wcale téy moiéy komedyi. Obiecuję ci sutą sukskrypcyą, sam ią zbierać się podeymę.*“ Odpowiedź Bielawskiego iuż gotową, iakem miarkował po zbladléy ieszcze twarzy i gryzionych wargach, zatrzymało za zębami przybycie kilku dworzan, którzy oświadczyli, że Król JMC przeprasza, ieżeli ci Panowie czekaia, ale iest w malarni i wnet przybędzie. — „To wyśmie-

nicie że iest w malarni — zawołał Narusze-
 wicz — dobréy myśli w czasie obiadu będzie.“—
 „W rzeczy saméy — powiedział mi wtedy Wyr-
 wicz, do któregom się był zbliżył — Król
 tak namiętnie lubi piękne sztuki, zwłaszcza
 malarstwo, architekturę, snycerstwo, że nay-
 szczęśliwszy kiedy przestawać może z arty-
 stami lub przypatrywać się ich dziełom. Co
 środa, daie dla nich obiady i mówią, że ie
 woli od naszych czwartkowych. Ma zawsze
 koło siebie kilku sławnych malarzy, którym
 nieskończone zadaie roboty. Cassanelli umy-
 ślnie z Wenecyi sprowadzony, malnie mu wi-
 doki Warszawy i iéy okolic; Bacciarelli wy-
 konywa historyczne obrazy, a nayeczęściéy
 twarze kobiet z piérwszych piękności naszych
 bierze i wybornie trafia. Tenże Bacciarelli
 równie utalentowany iak pracowity, iest na
 czele malarni zamkowéy; tam pod iego prze-
 wodnictwem wielu z młodzieży odkrywa, ro-
 zwiaa przyrodzone talenta; Król w téy malarni
 skoro może, całe godziny przesiadaie; sądzi,
 zachęca, gani, chwali, ocenia; choć sam nie
 rysuie, tak biegłym iest znawcą i oko tyle

ma trafne, że nie raz Bacciarellemu uwagę iaką zrobi; ten według niéy poprawi, doda lub uymie, i robota iego zawsze na téy uległości zyszcze. Wszystkie te piękne gmachy za dzisieyszego panowania powstałe, wzory dobrego smaku, chociaż przez biegłych architektów stawiane, nie byłyby przecież takiemi, gdyby Król sam każdego planu nie był rozważył, poprawił, a często i w wykonaniu zmienił. Pałac w Łazienkach trzeci raz się upięknia, ale téż i potomność nazwie go bez wątpienia gustowném pieścidle. — Patrz w iakie to Król szczegóły wchodzi.“ — I to powiedziawszy zaprowadził mnie do marmurowego stolika, na którym był ustawiony model sali łazienkowskiéy; ściany obite iak być miały, obrazy, kolumny, krzesła, inne sprzęty. „Každy pokóy znaczniejszy tak piérwéy dla Króla wypracowanym bywa — powiedział ieszcze Wyrwicz — on co mu się nie zdaie odmienia, co się podoba zostawia, i iuż potém na pewno wszystko robią.“ Jeszcze to mówił, kiedy hałas dał się słyszyć; podwoie otworzono i Król wszedł. Nie iest on wzrostu bardzo

wysokiego, ale tak szlachetnéy i znaczącéy postawy, oczy iego czarne są tak piękne i uymuiące, rysy twarzy tak regularne, i cały układ tyle miły i poważny, że chociaż ubiór przepychem oczu nie zwraca, natychmiast między dworzanami rozeznać go trzeba. Miał na sobie mundur kadecki, order orła białego, a na szyi orzeł pruski; nosi go zawsze z téy przyczyny, że dostał go nie będąc królem i dlatego iest mu miłym. Dosyć liczny otaczał go orszak; doktor nadworny Bekler, adiutant na służbie będący; dwóch szambelanów, uczony Wybicki i wyszarmantowany Kownacki; dwóch paziów, piękny Narbut, śmiały i figlarny Turkuł. Stanęliśmy wszyscy rzędem, Król do każdego przystępował, każdemu coś uprzejmego powiedział. Kiedy na mnie koléy przyszła, wyrzekł łaskawie: „Witaj między nami i bądź posiedzeń czwartkowych ozdobą!“ Przeszedłszy tak koło nas, udał się do pokoju, gdzie stół był nakryty i my za nim poszli. Przechodziliśmy przez inny bardzo zajmujący, w którego ścianach wykładanych marmurem kraiowym, oprawiane są

w złoto portrety wszystkich królów polskich pędzla Bacciarellego; iedliśmy zaś w pokoju obok będącym, żółtym adamaszkiem wybitym, gdzie są znowu portrety tych, których Król od początku przypuszcza do uczonych obiadów. Po większey części malował ie pastelami, *Marteau* Francuz, i są wybornie trafione. Konarski, Kopczyński, Piramowicz, Ogrodzki, i inni iak żywi, mowy im tylko brakuie. 13) Stół był okrągły, na dziesięć osób nakryty; koło Króla, po obu stronach, bardzo szerokie zostawione miejsce, daléy stołek obok stołka. Król usiadł, stanęła koło niego i za nim dworska służba, szambelanowie, pazie; stanął opodal Lociński, podczaszy, w polskim stroiu, poważny, właśnie iak na podczaszego przystało; Król wezwał koło siebie Naruszewicza i Potockiego, my umieściliśmy się iak któremu wypadło; iam usiadł między Zabłockim i Wyrwiczem, wprost portretu Konarskiego, który mi iest wielce drogi. Ledwośmy posiadali, i wraz nam było, kiedy Król powiedział: „Coś dziś szeroko u stołu mego, trzeba tu kogo ieszcze wezwać. Mości Panowie zsuńcie

się. Prosić Pana Szambelana Łoyko 14) od marszałkowskiego stołu. Jemu przystoi być na uczonym obiedzie.“ Na te słowa Króla, Potocki przepraszając uprzejmie sąsiada swego, Bohomolca, prosił go żeby się odsunął i miejsce dla Łoyki obok niego zrobił. Ci dwaj mężowie, Potocki i Łoyko, takąż miłością kraju tchnący, równie o dobro jego i sławę troskliwi, lubią być razem; swój swego szuka. — Przyszedł wnet Łoyko, podziękował Królowi za łaskawe wezwanie, skłonił się nam wszystkim, a zobaczywszy się Potockiego sąsiadem, wyraźnie się ucieszył; oni obadwa zyskali zapewne na tém zbliżeniu, może i Rzeczpospolita zyskała, ale obecni stracili; bo ile tylko przyzwoitość dozwoliła, tyle rozmawiali między sobą, iak widać było o rzeczach ważnych. Gdy usiadł Łoyko, Król nieznacznie porachował siedzących: „O Mości Panowie! — zawołał — źle, nie do pary nas iest, dwunastego koniecznie potrzeba. Chciejcie spróbować, pewno ieszczę miejsce się znajdzie.“ Znowu stolki były w ruchu; zacząłem się przysuwać do Zabłockiego, odsuwając się

od Wyrwicza iak mogłem naydaléy; iakoś mi przykro było; rad byłbym uczynić się małym iak dziecię; i wyznaię, że gdyśmy tak już ściśnięci byli, że łokcie koło siebie trzymać należało, z mimowolną zazdrością patrzyłem na szerokie po obu stronach Króla pole, myśląc sobie: „Niedoświadczony może i z dobrego serca przykrość drugim zrobić; boć ta chęć widzenia wielu osób u stołu swego początek ma w dobrém sercu.“ Gdy Król zobaczył, że zrobiło się miejsce iakie takie: „Proście Pana Szambelana *Woyny* 15), — powiedział, — on tu nie zawadzi. Pan Węgierski i Bielawski wpuszczą *Woynę* między siebie.“ — „I tak, już iest oddawna między nami!“ powiedział śmiało Węgierski. Rozśmieli się wszyscy, nawet Bielawski, który zwykłym sobie cichym głosem tak się odezwał: „Kiedyc ma już być koniecznie *Woyna* między nami, niechże takiego będzie rodzaju!“ — „O prawda; — dodał Król — boday innych nie bywało!“ — Tymczasem zupeł rozdali; był to barszcz wyborny z uszkami, tryumf pierwszego kucharza królewskiego Trymona, który cho-

ciaż Szwaycar, doskonale wszystkie potrawy polskie przyprawia. „Założyłbym się że w tym barszczu więcéy niż dwa grzyby! — powiedział Węgierski zbierając brząkającą łyżką ostatnie krople z talerza. — „Nie zupełnie taki musiał być barszcz u ojców naszych, ieżeli tylko ieden kładli!“ dodał Woyna. „Nie zazdroszczę im téż wcale, ponowił tamten a i dla barszczu i dla wielu innych rzeczy:

Bardzo mi iest miło,

Że dziś mi się żyć zdarzyło.“

„Szczęśliwy humor! — rzekł poważnie Wyrwicz — bodaybyś, mój Starościcu, po naydłuższém życiu to samo powtórzył.“ — „Smutne myśli dobywać przy stole, iest to samo co w przedpokoju dobywać szampana — odpowiedział żywo Węgierski. — „Zły użytek Wyrwicza!“ dodał śmiejąc się Naruszewicz; a w ciągu téy ucinkowéy rozmowy wysypały się iakby z rogu obfitości różne przysmaki; wędliny, marynaty, kiszki, kielbasy, paszteciki różnego rodzaju; wszystko wykwintne i wyborne i dla smaku i dla oka. Król brał ledwie nie z każdego półmiska,

iadł iakby nie smakując, ale dużo i nadzwyczajnie prędko. Zważałem iak Bekler obok Naruszewicza siedzący, z niespokojnością na ten pośpiech spoglądał; nareszcie rzekł: „Nayiaśnieyszy Panie! a *Trales?* 16). „Poczciwy mój Beklerze! — zawołał Król na tę odezwę i uśmiechnął się mile; — już lepiéy sprawiać się zaczę.“ — „Cóż to znaczy?“ spytał się Naruszewicz. — „Nie wiécie, Mości Panowie — mówił daléy Król — co ten Beklerek zrobił. Oddawna mnie przestrzega, żebym nie iadł tak prędko iak mam zwyczaj, gdyż to zdrowiu szkodzi; iam go nie bardzo słuchał, lubo mu bardzo wierzę. Cóż on robi? bo przyznay się Beklerku, że to rzecz ukartowana; namawia sławnego Tralesa, ażeby mnie w téy mierze zastraszył; oddaia mi dziś rano list ogromny, w którym z całą nauką swoją, ten mądry lekarz dowodzi mi szkodliwych skutków prędkiego iedzenia, grozi, Bóg wie nie iaką chorobą.“ — „Ale coś ten fortel nie bardzo JMCPanu Beklerowi się powiódł — wymówił z uśmiechem sędziwy Bohomolec. — „Powiódł się — rzekł na to Król — bo mi

dowiodł życzliwość przyjaciela, troskliwe iego o moiém zdrowiu starania.“ I to mówiąc z uczuciem spoyrzał na lekarza który także był rozrzewniony, i te iedynie zdołał wyrzec słowa: „Zdrowie Króla zdrowiem iest narodu, wielka odpowiedzialność na lekarzu iego spoczywa.“ Przez ten czas skończyły się wstępne obiadu przysmaki, któremi naieść można się było zupełnie; Podczaszy Lociński nalał Królowi drugi kieliszek wina i nasze powtórnie napełnione zostały; rozszedł się zapach rozmaicie przyprawianych sztuk mięsa; służba pokraiawszy ie subtelnie, zaczęła roznosić; ieden z nich ogromny dźwigając półmisek, podaiąc go Królowi, wyrzekł uroczyście: *Baran!* Król odpowiedział wykrzyknikiem, *A!* i tak działo się z kolei na około całego stołu; a przez minut kilka wyraz *Baran* i wykrzyknik *A!* iedynie były słyszane; każdy zaś nakładał kopiaste talerze, iadł i chwalił. Spytałem się Zabłockiego, coby to znaczyć miało, czy to ceremonia iaka? „Nie — odpowiedział — ale Król nad wszystkie mięsiwa baraninę przekłada, codzień

musi być na stole iego, a że Tremon tak ią przyprawą odmienia, iż czasem trudno poznać co to iest? maia, rozkaz roznoszący oznajmiania w takim razie godność półmiska podawanego każdemu; a każdy iak widzisz, radnie się, bierze, ié i chwali.“ Właśnie doia-
dał Król ulubionéy sobie potrawy, kiedy wszedł Tremon, nadworny kuchmistrz czyli *Maitre d'hotel*, brat kucharza. Dosyć bowiem szczególném, a wielce pomyslném zdarzeniem, dwóch braci dostało się w służbę Króla; ieden urządza, drugi wykonywa; panuje między nimi braterska zgoda; i z téy przyczyny stół Królewski tak dobrze urządzony i smaczny, iak rzadko którego monarchy. Szkoda że to szczęście Króla Stanisława wyżéy nad stół nie sięga!... Tremon człowiek wcale do rzeczy, pełno i porządnie ma w głowie, iak w dobrze urządzonéy spiżarni; botanik biegły; skoro wszedł, Król powitał go temi słowy: „Jak się masz Tremonku, uraczyłeś nas dzisiaj, był barszcz, kielbasa, iest baran. Powiesz bratu — dodał ostatnie kładąc do ust kawałki — że wybornie przyrządzony.“ —

„Zda mi się, że tu imbiéru użyto — powiedział Naruszewicz — i przedziwnie smakuje.“ — „Jam téż nigdy ieszcze imbiéru iak rośnie nie widział, — rzekł Król. — „Nayiaśnieyszy Panie — odezwał się na to Tremon — wszak niedawno, w łazienkowskim trebhauzie pokazywałem WK Mści roślinę imbiérową, która ślicznie iest utrzymana.“ — „Pamiętayże pokazać mi ią raz ieszcze, bo nic nie pamiętam. Złego ucznia Tremon ma ze mnie; botanika nie chce mi iść w głowę.“ — „Tyle w tę głowę iuż weszło — wymówił tu Biskup Smoleński — że mieysca zabrakło.“ — „Nie żartuy — ponowił Król — ale wierz, że do całéy ogrodniczéy sztuki ani talentu ani téż gustu nie mam. Nie będą mieli Polacy ogrodów po mnie.“ — „WK Mość lubisz iednak drzewa i wody — powiedział Bohomolec. „To prawda, zwłaszcza téż wody; i wielką w tych dniach z tego względu miałem pociechę. Mój *Merlin* 17) mnie przekonał, że tyle wody będzie w Łazienkach i takie mi potrafi sporządzić kanały i szluzy, że ia wsiadłszy przed pałacem, na bacie wygodnym tu do zamku sobie

przyplynę.“ — „Slicznie to będzie — przebaknął Potocki który na chwilę przerwał z Łoyką rozmowę — ale dochodzą mnie posłuchy, że nie bardzo się cieszy *Mokotów* 18) na te Łazienek piękności.“ — „Doszły one i mnie — powiedział Król — ale mam nadzieję, że iako między sąsiady krwią i przyjaźnią złączonemi, nie powstanie ztąd żaden proces. A gdyby powstał iaki, mianuję zawczasu WCPana, MCPanie Potocki, polubownym na ten kompromis sędzią.“ — Skłonił głowę Potocki, a Król mówił daléy: „Łazienki są prawdziwie moją roskoszą; tak się niemi cieszę iak oyciec tém dziecięciem, które naylepiéy się uda; upatrzyłem sobie znowu wczora śliczny widok na Czerniaków, i wprost wyciąć kazałem.“ — „Nayiaśniejszy Pan zawsze lubi mieć przed sobą piękne i dalekie widoki — odezwał się tu Węgierski. „Wolę patrzée daléy iak wstecz, albo przed siebie.“ — „I słusznie, — szepnął Łoyko do Potockiego, ale tego nikt prócz nas dwóch nie słyszał, chociaż po odpowiedzi Króla nastąpiła dosyć długa chwila milczenia... — Jak to zwykle w takim razie

bywā, przerwało to milczenie trzy głosy razem, ale ponieważ ieden z nich był królewski, tamte dwa w połowie słowa umilkły; Król właśnie coś do mnie przemówił, iam nie zupełnie usłyszał, a pytać się nie śmiałem; skłoniłem się więc tylko i przebaknałem kilka słów niewyraźnych, bez związku; za co dotąd na siebie się gniewam; bo czyż nie miałem tyle ułożonych w domu konceptów na każdą okoliczność? Król chcąc zapewne ściągnąć ze mnie pomieszanego uwagę kompanii, odwrócił się do otaczającego go orszaku, a spoyrzawszy na Szambelana *Kownackiego*, 19) który stał świeży iak z igły zdięty, a pachniał iak kwiatek włoski, zapytał się czy rybacy nie wyratowali mu czego z Wisły? — „Ta kamizelka i te inne ubiory, w które się dziś wystroił — odezwał się tu Węgierski — to iedne ze stu par, co mu zatoneły; wydobyto ie z brzucha szczupaka, połknął ie myśląc na te bławaty, że to iuż cały Szambelan.“ — „Gdybyć choć takim sposobem iakaś partya moiéy garderoby wyratowaną była! — wyrzekł z westchnieniem Kownacki, — ale nie! wszystko

stracone!“ — „I Szambelan zgubiony!“ —
 ięknął paź Turkuł. — „A, piérwszy raz téż
 głos Turkuła slysze — wymówił Król — dla
 czegoż dziś takiś posępny i milczący?“
 „WKMość wié, choć zapewne nie zna, iaki
 to skutek głód na Polaku czyni“ — rzekł
 śmiały paź!“ — „Domyślam się co to ma
 znaczyć. Podać mi wody.“ Podali pazio-
 wie wody, a Turkuł zawołał: „Teraz bę-
 dę miał rozwiązane usta, ale teraz téż
 odeysć muszę.“ A skłoniwszy się nam pocie-
 sznie, wyszedł wesolo wraz z drugiem; bo
 wiedzieć trzeba, że póty nie odchodzą dwor-
 rzanie na służbie będący do marszałkowskie-
 go stołu, póki Król tego znaku nie da. „Do-
 bry iest bardzo zakład paziów przy dwo-
 rach — powiedział Król skoro odeszli —
 dwudziestu cztériech dziarskiéy młodzieży dzi-
 ką pustynię rozweselićby mogło.“ — „I Wa-
 széy Królewskiéy Mości wybór paziów szczę-
 śliwie się udaie — rzekł Naruszewicz. „Mam
 ich zwłaszcza kilku których bardzo lubię —
 odpowiedział Król — za dniami służby Tur-
 kuła niemal tęsknię, bo mnie iego śmiałość

i pustoty niezmiernie bawią; ale są między niemi i młodzieńcy z gruntowniejszymi talentami. Nieuwierzycie MCPanowie, iak *Lesseur* 20) pięknie rysuje. Mój Bacciarelli mówi, a iemuw ierzyć można, że to wielki miniaturzysta będzie. Widziałem dziś iego roboty i bardzo byłem kontent.“ — „WKMość dziś długo bawiłeś w malarni? — odezwał się Woyna. „Wiele mi rzeczy pokazywał mój Bacciarelli; *Smuglewicz*, 21) który ciągle bawi we Włoszech, przysłał znowu dowód swego talentu i pracowitości; coraz więcej włoskiem niebem przechodzi. W pracach tutejszych uczniów dostrzegłem także z radością dwa znakomite talenty, młodego *Kubickiego* 22) do architektury, *Volga* 23) do rysunku; obudwóch muszę w krótcie także do Włoch wyprawić.“ — „Jak téż wiele Polska w tym względzie będzie winna WKMości — powiedział tu Potocki — prawdziwie to panowanie będzie odrodzeniem kunsztów i nauk.“ — „Wiedziéć piękne sztuki i literaturę na wysokim stopniu, przyczynić się do tego, jest moiém naygo-

rejszém życzeniem — odpowiedział na to Król. — Robię ku temu co mogę, a gdyby mi kto pokazał, co ieszcze uczynić należy, robiłbym i więcéy.“ — „WKMość iesli sobie pozwolisz powiedzieć, za nadto iuż czynisz — odezwał się tu Węgierski — nie w sztukach pięknych, bo widać po owocach, że przyzwoite są koło nich zachody, ale w literaturze. Tłum pisarków od lat kilkunastu stopnie tronu WKMości codzién zarzuca szpargałami, coraz mniéy godnych przybyszów do mądrych pólmisków przypuszczonych widzimy; (tu Zabłocki i ia zmieszaliśmy się nieco), a ty Nayiaśniéyszy Panie, nie odrzucasz nikogo, na wszystkich iesteś laskawy, wszystko chwalisz. Pochwałami przecież szafować nie dobrze, zwłaszcza panom, bo wielu chwali dzieło nie dla tego że dobre, ale że się komu znakomitemu podobało, albo że autor iego zjadł obiad mądry obok Maiestatu.“ — Słuchali wszyscy z nieiakiém zdziwieniem téy śmiałéy i dość długiéy mowy; iam się ledwo nie zadławił kością wybornego kwiczoła, bom myślał że to i do mnie przytyki, a Król po-

wiedział: „Czemuż tedy WCPan Mości Panie Starościcu, nie piszesz więcéy, i nie pokazesz drugim iak pisać!“ „Od świtu do późnéy nocy próżnować, moia robota cała — odpowiedział wesoło. — „I ieść i zapiiać — dodał Woyna; bo w rzeczy saméy, w znaczney liczbie pólmisków potraw, iarzyn, ryb, legumin, pieczystego, ciasta, które ciągle roznoszono, on mało który opuścił, każdy dzielnie popiiał, a właśnie trzymając biskopt umaczany w winie w czasie przymówki Woyny powiedział nie tracąc fantazyi: „Ja nie jestem wcale za pasterskiém, bez kuchni życiem:

Wolę biskopt niż żołądzie;
Ktoś żołądz smaczną rozumiał,
Bo chleba upiec nie umiał.“

„I daiesz tego gustu swego oczywiste dowody — rzekł ze śmiechem Naruszewicz — ale niewiem czy tak długo udawać ci się będzie. Oto Pan Zabłocki, to wzór młodzieży, skromny, mało ié, mało mówi...“ „A wiele pracuie — przerwał Wyrwicz — wiem że i dziś nie z próżnemi rękoma tu przyszedł. —

„Czy tak? — zawołał Król — cieszę się bardzo. I cóż takiego? czy nowa kome-
 dya?“ — „Tak iest Nayiaśniéyszy Panie —
 odpowiedział Zabłocki podnosząc się — cze-
 kam tylko z złożeniem iéy u stóp WKMości
 końca obiadu.“ — Kiedy nas taki *dessert* cze-
 ka, kończcież żywo roznoszenie tego co na
 stole — zawołał Król na służbę a WMCPa-
 nie Lociński, day nam *Popiela* (tym przydom-
 kiem Król ochrzcił oddawna stare wino węg-
 ierskie.) W niedługim czasie postawił Lo-
 ciński na stole przed Królem spleśniałą butel-
 kę, odetkał ją; podano małe kieliszki a Król
 sam ie naléwał. Podał naprzód kieliszek Po-
 tockiemu mówiąc: „Spodziewam się że do
 smaku będzie.“ Naruszewiczowi dać się wzbra-
 niał. „Wasza wielebna uczoność pić tego
 nie zechce — mówił z uśmiechem — nie
 wierzysz w żadnego *Popiela*.“ — „Nayiaśniéyszy
 Panie, — powiedział dzieiopis biorąc niemal
 gwałtem kieliszek — tego uznaię — a wy-
 piwszy łyk, dodał: Zaiste! prawdziwy! ie-
 szcze myszką trąci.“ Śmiech powstał ogólny,
 Król przez chwil kilka naléwać nie mógł wi-

na; potém rozesłał każdemu, i sam nawet co bardzo rzadko ma się trafiać, wypił pół kieliszka za zdrowie nas wszystkich. Gdy się to skończyło, i już szczęściem przestano iedzenie roznosić, Król zdiąć kazał nakrycie, obrus sam odsunął, i wezwał Zabłockiego do wręczenia mu obiecanego *deseru*. Zabłocki powstał i następującą przeczytał ode:

W pośród tylu spraw ważnych, w pośród starań tyła,
Które cię zaprzętaia, Nayiaśniwszy Panie!
Godzi się chociaż iedna odetchnienia chwila,
Godzi się pracy, chociaż na moment przerwanie.
Nadto się wiele trudzisz kwoli twoiéy sławie,
Będziesz ią miał, choć oddasz chwile i zabawie.
Wszak nie zawsze się Jowisz rządem świata trudzi!
Prace i troski iego lube dzielą wczasy.
Miał i on niegdyś krnąbrny dla się rodzaj ludzi;
Miewał do pokonania zuchwale gigasy;
Wrócił nakoniec niebu pokóy pożądaný,
I piérwszy przed wszystkiemi sam spoczął niebiany.
Muzo! korzystay z tych chwil: bardzo trudno o nie.
Rzadko naszego Pana w spoczynku widzimy;
I teraz gdy się zdaie bawić w miłych gronie,
Kto wie! ieśli nie myśli że ma świat olbrzymy;
Że ta co się w tysiącznych przemianach układa,
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić, zdrada,
Muzo! przerwiy te myśli Panu. Jego zdrowie
Bardzo długo dla Polskiéy iest potrzebne doli.
Życie wasze iest naszém, o dobry Królowie.
Wątlić go nie do waszég zostawiono woli.

Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba,
 Masz ie, Królu! troskliwych myśli mieć nie trzeba.
 Ale zkąd te pochlebne przyszły mi nadzieie?
 Abym mądrość mógł bawić? z kąd to zaufanie?
 Nie przeydeż tém zuchwalstwem śmiałe Bryareie?
 Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować Panie,
 Wszak dał kto *hekatombę*, czy gołąbków parę,
 Byle to czynił z serca dobrą dał ofiarę.
 I to mi tylko może służyć za obronę,
 Że się ważę z tém blahém popisywać dziełem:
 Pióro moje przez ciebie, Królu, zachęcone,
 Wziąłem medal, przeto się samo zadłużyłem:
 I choć ci terażnięszą ofiaruję pracę,
 Dar twój wielki, w życiu się całém nie wypłacę.

Gdy odczytał, Monarcha podziękował mu uprzejmie; dano kawę, a skoro każdy wziął filiżankę i Król swoje iednym tchem wypróżnił, żądał ażeby Zabłocki przeczytał głośno przyniesioną komedya. Wyszła służba z pokoju, zostali obiadauiący; ucieszyliśmy się, a autor czytał swoje dzieło, tak dobrze iak go napisał; czego mu wróciwszy do domu z serca winszowałem. Komedya, *Fircyk w zalotach*, w lepszym nieco tonie od innych komedyi Zabłockiego, gładkim wiérsem, prawdziwie po polsku iak wszystkie napisana, żywa w rozmowach, prosta w intrydze, dwa dobrze od-

znaczone mająca charaktery *Fircyka* i *Podstoliny*, tém mocniéj słuchaczy zaięła, że iednoznacznie wszyscy od piérwszéj sceny, w *Fircyku* obraz Węgierskiego upatrzyli; iakoż lubo *Zabłocki* bynajmniéj téj myśli nie miał, ułożyło się wiele rzeczy ku temu; oba starościce dowcipni, trzpioty, niby filozofy, a iak to mówią po prostu, hultaie. Miał Węgierski za swoje, za wszystkie przypinane *Bielawskiemu* i nam łatki. Częstoowano go różnemi przydomkami, *Naruszewicz* dosypywał soli, czasem i bez miary, nie szczędził i tłustych żartów, a za każdym wiérszem do tych n. p. podobnym:

Ma tytuł starościca ieszcze od pradziada,

Znam go, któżby o tym nie słyshał wietrzniku!

Zacina prawda panicz trochę na szulera,

Kocha młode kobiety lubi winko stare.

wszyscy wykrzykiwali ze śmiechem: To on — to on. Dopiero w końcu kiedy *Fircyk* długo bałamut, piérwszy raz miłością szczérą się przeymuie i żeni się, wszyscy powiedzieli: To już nie on — to nie on; ieden tylko poczciwy *Bohomolec* wyrzekł: „A może i on

takim kiedy będzie.“ Po skończonéy z zupełnym aplauzem komedyi, Król odczytać sobie kazał niektóre kawalki, a między innemi rozmowę Świstaka z Pustakiem w scenie Iszéy aktu IIIgo, z którój śmiał się serdecznie; i następujący wyiątek z drugiego aktu, który mi utkwiał w pamięci:

F I R C Y K.

Powiedział Marcialis i ia za nim idę,
 Każdy człowiek iak może swoją łata biędę.
 Lecz nareszcie chcę mówić, filozofie z tobą,
 Jak z pełną wielkich maxym, wielkich zdań osobą.
 Powiedz mi co są ludzie, co ten świat nasz znaczy,
 Jeżeli nie szulernią mieszkana od graczy?
 Wyższe i niższe stany, panowie i kmiecie...
 Tę różnicy nie znano w pierwiastkowym świecie.
 Los ślepy zrodził szczęście, od szczęścia dopiero,
 Równi ludzie naturą, tę nierówność biorą,
 Każdy ma z swoją stawką wstęp do iego banku,
 Lecz równie tak nie pewny zysku iak i szwanku.
 Tym próżne, tym zyskowne wypadną bilety;
 Są tam flinty, kaptury, orderzy, mucety,
 Drogi szarłat, gronostay, kożuchy i gunie;
 Więc kto co weźmie, samój to winien fortunie.
 Całym światem przypadek i los rządzi ślepy,
 Temu dał łokieć, temu szablę, temu cepy.
 Ci się pocą w usługach, ci w przemocy tyją,
 Oddayże wszystko to co własnością iest czyją,
 Niech swe słuszość w dział ludzi wda pomiarkowanie,
 Wieluby się w przeciwnym mogło znaleźć stanie?

Co gdy tak iest, formuję sobie *entimema*:
 Gra świat cały? więc w żadney grze zdrożności niéma.
 Z ogólnego podania do szczególnych wnioski,
 Wszak są prawe? wszak taki wyrok filozowski!

A R Y S T.

Więc...

F I R C Y K.

Więc wszystkim grać trzeba; a ztąd to wynika:
 Kto przegrał, niech nos zwiesi, kto zgrał, niech
 wykrzyka.

A R Y S T.

Co téż to się za chaos temu we łbie męsza!
 Cep do szabli przyrównał, łokieć do lemiesza.
 Nie krzywdź ludzi i cnoty, nie powstaway na nie;
 Ma ona w sercach prawych swą cześć, swe władanie.
 Ty sam, ieżliś krwie zacnéy nie wziął przez azardy,
 I cnoty swoich przodków? czemuś z niéy tak hardy?
 Czemu się tytułujesz Starościcem? czemu
 Tém puszysz co losowi winienes ślepemu?
 Nie bracie, pobiłdziłeś w swoim zdaniu mocno,
 Los możnym, cnotę nadto czynisz bezowocną,
 Lecz wreszcie słuchay, chcę cię przekonać zupełni
 Człek, który powinności swoje zna i pełni,
 Który próżen ambitu, boiaźni, nadzieie,
 Na wszystko obojętnie patrzy się i śmieie,
 Czy kto stanął wysoko, czy osiadł na dole,
 Który gotów na szczęście tak iak na niedolę;
 Który ma dość sam w sobie, aby był szczęśliwy,
 Który w tém wszystko zamknął, że został pocziwy,

Taki człek prawych czciciel cnót nie zna bałwana,
Fortuny, ni chimerze losów gnie kolana,
Lecz pan swojego serca, skłonności, obeyścia,
W brew losom sprawcą oraz iest własnego szczęścia.

Po tém odczytaniu i wielu dla autora pochwałach, wszczęła się rozmowa o sztuce, dramatycznój w Polsce i trwała z pół godziny, dopóki Król nie wstał i nie pożegnał nas wszystkich. W téj rozmowie Wyrwicz, Potocki, Woyna, Bohomolec, a przed wszystkiemi Król, okazali wiele erudycyi i smaku; ale tego powtórzyć z pamięci trudno, nie będąc tak uczonym iak oni; wiem tylko iżem się tak do tego rodzaju literatury zachęcił i ubóstwo jego u nas uczuł, że muszę napisać komedya, operę, a kto wie może traiedya. Węgierski serdecznie upokorzony w ciągu téj całej rozprawy milczał, naypiérwszy po odeysciu Króla się wymknął; ale dochodzą mnie wieści, że zaraz wczora pomścił się na czwartkowych obiadach, tak ie opisuiąc w wiérzach do brata:

A uczone obiady? znasz to może imie
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie;
W których Król wszystkie musi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Mogą w wielkiéy liczbie zdarzyć się i takie. Wczorayszy iednak takim nie był. Prawda że Król ze wszystkich naywięcéy i naylepiéy mówił, ieść i pić dał suto i wybornie, prawda, że byli tacy którzy nie gadali, a tych ia na czele; ale nikt nie drzymał. Nad tym opisem możeby kto ziewnął, ale to nie byłaby obiadu i obiadaujących wina, tylko tego co dokładnie opisać nie umiał.



PRZYPISY WYDAWCY.

1) Nie wyrażam iak ten opis mi się dostał, kto go nakreślił, zostawiając te domysły czytelnikom; to jednak nadmienić mogę, że iak się zdaie iest z r. 1780.

2) Fr. Zabłocki, ur. w r. 1754, sekretarz kommissyi edukacyinéy, po stracie ukochanéy żony w 36 roku życia swego, kapłańską przywdział odzież i umarł plebanem w Końsko Woli. Autorem iest wielu dobrych komedyi, pięknych wiérszy, wybornym tłómaczem Amfitryona Moliera.

3) Marcelli Bacciarelli, Włoch rodem, osiadły w Warszawie umarł 1798 r. mając lat 86.

4) Król iak wiadomo popiersie Naruszewicza lubo żyjącego w téy sali umieścił.

5) Ignacy Potocki ur. się 1750, d. 28. Lut. z Eustachego Potockiego Jen. Art. Lit. i z Maryi Kątskiéy. Wysłany do Włoch, dla kończenia nauk w rodzicielskim domu powziętych, do duchownego stanu był przeznaczony. Wszakże dostrzegł, że i w świeckim pożytecznie kraiovi służyć zdoła; powrócił wysoko usposobiony w r. 1774, w naysmutniéjszém chwili. Czuć ią zdolny, w domowém zaciszu, w poświęceniu się naukom, pragnął szukać pociechy; pojął za małżonkę, Elżbietę X. Lubomirską, córkę Marszałka W. K. i ta mu w krótcie umarła; pozostała córka iedynaczka, Krystyna; wychował ią starannie, a kiedy z niéy doznawać miał pociechy, wydarła ią równie śmierć sroga. Przez takie to domowe nieszczęścia przechodził mąż cnótliwy, mający doświadczać tyle publicznych niedoli. Ustanowiono komissyą edukacyyną; w niéy Ignacy Potocki zasiadał, i nikomu w użytecznéj pracy przewyższyc się

nie dał. Towarzystwu do dzieł elementarnych przewodniczył, na jego wezwanie dzieło o Logice napisane przez Kondyliaka przetłumaczył. Niezlomną cnotę, szlachetność umysłu i zachwycającą wymowę okazał w czteroletnim seymie i w końcu 1794 r. przywieziony do Peterzburga, równie z tylą innemi, wolność wstępującemu na tron Pawłowi I. winien. Więziony ieszcze od obcych, pozyskał nareszcie tę przynajmniej swobodę, że w domowój zaciszy spokojne mógł trawić życie przyjaźnią złączony z Czarotoryskimi, Piramowiczem, Czackim. W głęboko wypracowanych pismach zbijał potwarze, i w chwili nieszczęść miotane na nas przez cudzoziemców; zatrudniał się historią Literatury polskiej i innemi pożytecznemi dziełmi. W skromnym Klementowie przebywał; godność cnoty zdawała się otaczać go swym blaskiem w téj wiejskiej zaciszy, gdzie tylko gościnności swój i uprzejmości mógł okazywać dowody. W 1809 r. raz ieszcze kraiowi swemu poświęcił usługi; wszród nich w Wiedniu życia dokonał, powszechnie wielbiony.

6) Józef Bielawski, urodzony około 1739 r. zmarły 1809, pisał komedye, które lubo nudne, nie były przecież zupełnie pozbawione zalety; inne jego poema mniej były warte, zwłaszcza poema: *Rzeź humańska*, wktórem i takie wiersze zdybać można: *A w kraiu zniszczonym świnia nie została*.

7) Kaietan Węgierski, Starościc Korytnicki, Szambelan Króla Stanisława, urodził się 1755 r. umarł w r. 1787 w Marsylii gdzie pochowany, w młodym wieku bo mało zdrowia szanował. Wybór pism jego drukowany iest w Tomie I wyboru pisarzów polskich edycyi Mostowskiego.

7) Gröll, drukarz znadworny królewski z pod pras którego wiele wyszło dzieł wzorowych.

9) Zakon Jezuitów został zniesiony w r. 1773.

10) Karól Wyrwicz ur. 1716 r. um. 1793, kapłan zgromadzenia Jezusowego, późniéy opat Hebdowski, mąż z wielu miar znakomity. Prócz wzmiankowanéy jeografii politycznéy, dzieła wielce użytecznego, pracował wiele w przedmiotach historycznych i w rodzaju krytycznym. Pamiętnik Świtkowskiego, w owym czasie wychodzący miał w nim biegłego i surowego sędziego.

11) Franciszek Bohomolec Jezuita, piérwszy pisarz komedyi w ięzyku oyczystym, zostawił ich przeszło 30; iest w nich dowcip ale prócz innych ważnych uchybień, brak znajomości świata postrzegać się w nich daie. Pisał i inne rzeczy, iako to życie Jana Zamoyskiego, Jerzego Ossolińskiego, o ięzyku polskim, zabawy oratorskie i t. d.

12) Bielawski napisał i wydał na rozkaz Króla komedyą *Natrętny*.

13) Te portrety są dziś w sali Kommissyi oświecenia.

14) Felix Łoyko, mąż wielkich cnót obywatelskich i głębokich wiadomości; sławnym iest iego *historyczny wywód* w r. 1773 wydany. Wielkie materyały zebrał do historyi i ekonomii politycznéy, ale śmierć zawczesna nie dozwoliła mu wydać owocu téy pracy na widok publiczny.

15) Woyna, Szambelan Starosta Stanisławski, Poseł do Wiednia, znany z nauki i przyjemności rozumu.

16) Trales, lekarz najsławniejszy w owym czasie.

17) Merlini, architekt i hydraulik Króla Stanisława. Co obiecywał, spełniło się; późniéy Król przemieszkując zwykłe przez lato w Łazienkach, bardzo często przypływał w ten sposób pod zamek warszawski.

18) Właśnie w tym czasie Xieźna Marszałkowa Lubomirska stwarzała Mokotów; wodami ściągniętymi z tego miejsca zasilaly się Łazienki.

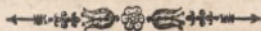
19) Kownacki Szambelan, głośny w ówczas z wytworności w stroiu. Przypadek wspominany przez Węgierskiego zdarzył się istotnie iego garderobie, z wielką uciechą dworu i miasta.

20) Lesseur — naprzód paż, potem szambelan królewski, dotrzymał co przyobiecał; miniatury iego od znawców bardzo są cenione tak dla podobieństwa rysów iako dla delikatności pędzla.

21) Franciszek Smuglewicz — ieden z najsławniejszych dotąd malarzy i rysowników polskich.

22) Jakób Kubicki żyjący — wspomnieć iednak wolno, że gdy szło o plan na gmach wielkiego znaczenia, gdy Król mistrzów zagranicznych i swoich wezwał do nakreślania go, Kubickiego robota pierwszeństwo uzyskała.

23) Zygmunt Vogel, zmarły nie zbyt dawno, Professor rysunków w Uniwersytecie warszawskim.



XVI.

RYMARZ WARSZAWSKI.

(r. 1794.)

W Warszawie, przy ulicy Freta, właśnie trzydzieści lat temu, mieszkał poczciwy rymarz, liczną obarczony rodziną; pomimo nayszczerszych chęci nie mógł iéy wyżywić; mało mając znajomych, nie wiele miał roboty, a w owym czasie, w kraju wojnami i ofiarami wycieńczonym, drożyzna była wielka. Naysroźsza więc nędza panowała w doniku jego; kilkoro dziątek wołaiących nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w przykrą pogrążona chorobę, stary oyciec wzywający śmierci, aby przestał być dzieciom ciężarem, taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczęśliwy rymarz nie mając żadney nadziei polepszenia bytu tylu ukochanych osób, zaciągnawszy u sąsiadów dłużków

niemało, naglony od wierzących, przywieziony do rozpaczony został; odszedł prawie zupełnie od zmysłów, i powziął myśl występna zakończenia dni swoich. Uciekając z domu, nie chcąc patrzeć ani na oycę, ani na żonę, ani na dzieci, błąkał się po ulicach Warszawskich, kiedy nagle koło kościoła Sgo Krzyża, obły się o iego uszy wesole okrzyki. Boleśne są dla rozpaczony radości oznaki. Ry-marz wskroś przeięty, zdziwiony, że mogli się jeszcze ludzie na tęg ziemi cieszyć, zapytał się z gniewem przechodzących, o przyczynę tęg uciechy? — „Czyż niewiesz? — odpowiedziało mu głosów kilka — że Naczelnik dziś do Warszawy wjeżdża, oto iedzie!“ — „Naczelnik! Naczelnik!“ — powtórzyło ust tysiące, i wołali: „Niech żyje! Niech żyje!“ — Tłumem ludu ściśniony ry-marz, stanął. „Dobrze — pomyślał sobie — obaczę go raz jeszcze!“ i wkrótce wpośród mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego, uyrzał nadzieię narodu, dowódcę owczasowego powstania. Siedział na pięknym koniu, ubiór iego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka,

ale szlachetna postawa wielkiego męża zdradzała, broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza, a uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiał. Podniósł oczy biedny rymarz, i zdarzyło się, iż spotkały się z oczyma bohatera. Przejęty tém weyrzeniem, uczuł w sobie iakby cudowną zmianę; ciężar gnębiący duszę iego uniósł się, a usta wyrzekły mimowolnie: Kościuszko!

Tak! minęły już te czasy kiedy Bóg sam przemawiać raczył do stworzeń swoich, i sam bez niczyiego pośrednictwa ulubionych sobie w trudnych przygodach ratował; teraz dobroć swoją i miłosierdzie przez ludzi dobroczynnych objawia; i zdaie się: że są tacy, których przeznacza umyślnie, ażeby obrazem Jego byli na ziemi. Jednym z tych wybranych był bez wątpienia Tadeusz Kościuszko. Imie iego godne stanąć obok najpiękniejszych starożytności i dzieiów naszych imion, od żadnego prawdziwego Polaka bez rozrzewnienia i dumy wymówioném być nie może. Wzór obywateli i żołnierzy, przedmiot szacunku monarchów i narodów, godło tkliwéy przy-

iażni, skromności, i uczuć nayszlachetniejszych, imie to miało ieszcze dla ubóstwa i nędzy urok swój szczególny, było iakby za-
datkiem ulgi i pociechy; bo Kościuszko lubo
nigdy maiętnym nie był, przecież niemal ie-
dnakowo z bogatemi świadczył; serce czule
i ludzkości pełne, dowcipu mu dodawało; i
nie raz tkliwy przebieg, mieysce możności
zastąpił. Ta zadziwiała i przemyślna szczo-
drobliwość Jego, głośna i u obcych, gdzież
lepięy iak w oyczyźnie znaną być miała?
wiedział téż o nięy lud prosty, i zaledwie
nieszczęśliwy rymarz wyrzekł imie tego przy-
iaciela ludzkości, zaledwie spotkał iego wey-
rzenie, natychmiast rozpacz znikła mu z ser-
ca, i obudziła się w nim nadzieia. Zamiast
szukania dalęy sposobów odięcia sobie życia,
wrócił śpiesznie do domu. „Oycze! żono!
„dzieci! — zawołał wchodząc — zakończy
„Bóg cierpienia nasze, Kościuszko iest w War-
„szawie.“ — Kościuszko! — powtórzyły kla-
szcząc w ręce dzieci iuż obeznane z tém
piękném imieniem, — Kościuszko! — powtó-
rzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona —

Kościuszko! powtórzył starzec wznosząc oczy ku Niebu; i wszystkich napelniła radość. „Tak, Kościuszko! — mówił z żywością rymarz — widziałem go, spojrział na mnie! „wjechał od Krakowskiéy drogi, na czele „woiaków naszych, a lud cały witał ich wesolo. Nie śmiem go dziś trudzić, już późno, „dopiero co przyjechał; a ma on ważne na głowie „sprawy; ale jutro skoro dzień zaświta, pobiegnę „do niego, on pewno da nam wsparcie, on równie „dobroczynny iak waleczny.“ — O zapewne! — zawołał stary oyciec — idź do niego, synu; „jeszcze niebyło przykładu, żeby Kościuszko „wsparcia komu odmówił. Niewiadomo skąd „sposobów bierze? bo poczciwy a nie bogaty... Bóg dobry dla szczęścia biédnych, „dostarczą mu téy możności. Dziękujemy „Niebu że tu przybył, i cieszymy się nadzieją!“ — Tak uczynili, a sen miły zamknął im powieki.

Nazajutrz rymarz wstał piérwéy od słońca, lecz nie piérwéy od Kościuszki. Prawemu temu synowi konająca oyczyzna swe losy i dzieci powierzyła; taką matkę, tylu braci mając na

swę pieczy, znaiąc wielkość takowych obo-
wiązków, Kościuszko czuwał. Już go nawet
rymarz otoczonym zastał członkami Rady
Naywyższéy; lecz każdy prosty i ubogi czło-
wiek tak wolny miał do niego przystęp, że i
on złatwością posłuchanie znalazł. „Czego
żadasz? przyiacielu! rzekł do niego łago-
dnie“ — Wsparcia! — odpowiedział rymarz
klaniając mu się do nóg. „Nie schylay się,
„móy kochany, śmiało opowiedz mi twoię nędzę;
„iam taki człowiek iak i ty.“ — „Jestem ry-
marz ubogi — odpowiedział proszący — mam
„przy sobie starego oyca, żonę chorą, i dro-
„bnych dziątek kilkoro, a żadnéy roboty;
„zadłużyłem się u sąsiadów, i przy téy dro-
„żyznie pewno w krótcie pomrzemy z głodu.“
„Biedni ludzie! — zawołał bohater z rozrze-
wnieniem — ach! czemuż nie iestem bogaty!...
„Weź przynaymniéy to co mam przy sobie;
„iest tu czterdzieści złotych; kup tym czasem
„chleba oycu, żonie i dzieciom... Wiécy
ci dać nie mogę!..“ Wymówiwszy te słowa
zamyslił się i zasmucił mąż dobroczynny; ale
po krótkiem dumaniu rozweseliła się nagle

twarz iego. „Wiesz co? przyiacielu, — wyrzekł
 z radością, — kiedy nie pieniędzmi, może choć
 „innym sposobem dopomódz ci potrafię. . .
 „Gdzie mieszkasz?“ — „Na rogu Freta ulicy,
 „po lewéy stronie.“ — Przedziwnie! Narób że
 „iako najprędzéy kilkadziesiąt batożków, ta-
 „kich iako iadący konno używać zwykli, niech
 „będą gotowe na jutro rano, i tam przyiadę.
 „Tylko pamiętaj! Byway zdrów, niech ci
 „Bóg dopomaga. Nie dziękuy, bo niemasz
 „za co.“ — Odszedł rymarz uszczęśliwiony
 darem i łagodną mową naczelnika, ale zdzi-
 wiony zaleceniem iego. Kupiwszy żywności
 dla rodziny, opowiedziawszy iéy całą przygodę,
 wziął się skwapliwie do zadanéy roboty. Przy-
 niaął kilku czeladników, i na dzień następu-
 jący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał
 od rana wraz z oycem we drzwiach sklepiu;
 dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki,
 biegały tu i owdzie; żona nawet cokolwiek
 pożywieniem i radością pokrzepiona, zwlekła
 się z łóżka, i siadła w oknie by wyglądać
 zbawcy swojego. Nie czekali długo. Pomimo
 licznych spraw i zatrudnień, nie dozwoliło ni-

gdy Kościuszcze serce iego, by zapomnieć miał o nieszczęśliwym którego wesprzeć obiecał. Jadąc do okopów, umyślnie Freta ulicą drogę swoją obrócił, i dopiero z Nowomieyskiéy wyjeżdżał bramy, kiedy już dziatki rymarza przybiegły dać znać że się zbliża; pokazał się wnet tłum ludzi iezdnych i pieszych, widzieć się dał i naczelnik. Otaczał go poczet niemały piérwszéy szlachty w kraiu; kwiat Polskiéy młodzieży garnał się pod chorągwie iego z takim zapalem, z taką miłością, iak gdyby pod oyca skrzydła. Kościuszekozko poznał zdaleka rymarza, a gdy doiechał do iego sklepiku stanął; zatrzymali się wszyscy, pytając się czegoby żądał? — „Tu mieszka rymarz — „odpowiedział — robi batożki, chciałbym ieden „kupić!“ — I kazał pokazać sobie kilka do wyboru. Przyniósł pęk cały posłuszny rzemieślnik, i podał mu go z uszanowaniem. „Nakryy głowę — rzekł naczelnik — a po „tém weydziemy w ugodę. Cóż chcesz za „taki batożek?“ dodał biorąc ieden i probując go. — „Co łaska, Jaśnie Wielmożny Panie“ — odpowiedział pomieszany. — „Nié mam czasu

się targować — mówił daléy Kościuszko —
przyim to, przyiacielu!“ I dał mu ośmiolet-
towego talara. — Rymarz chciał zdawać re-
szczę, naczelnik nie pozwolił, a obracając się
do towarzyszących mu, rzekł: „Wierzaycie
„mi, Mości Panowie, że walny batożek.“ To
powiedziawszy zaciął nim konia, i ruszył. —
Wszyscy, którzy z nim byli, zaczęli także ku-
pować sobie batożki. Byli to sami Polacy,
żaden nie dał mniéy iak talara, a było wielu
takich, co i więcéy dali. W kilku minutach,
brakło batożków których nie stało, zamówili
sobie także same na dzień następujący; poie-
chali potém wszyscy za naczelnikiem, a ry-
marz został odurzony. W pierwszych chwi-
lach nie mógł pojąć iakim cudem, w tak
krótkim czasie kieszenie iego, kapelusz i ręce
napelniły się srebrem i złotem; zebrane po-
spółstwo, dzieci, żona, oyciec, sąsiedzi stali
również odurzeni. „To prawdziwie Ko-
„ściuszki sprawa! — zawołał nareszcie głos
ieden — tak to on przemyślnemi spo-
„sobami dobrze czynić umie, tak władzy
„swoiéy nad umysłami używa! Niech

„życie!“ krzyknął, „Niech życie!“ powtórzyło mnóstwo całe.

Sława, która naydrobniéjsze czyny wielkich mężów rozgłasza, rozniosła wkrótce po Warszawie przygodę rymarza, mnóstwo takich batożków rozprzedał, wiele osób i inną zaczęło mu dawać robotę, i wkrótce maiątek zebrał. Żona mu wyzdrowiała, oycu kilkanaście lat życia przybyło, długi popłacił, dziatki wychował; a Kościuszkę w późniéjszych krajach i własnych niedolach, kiedy tułaiąc się po obcój ziemi, w przyjaźni, w sumieniu i w nadziei szukał iedynéj pociechy, wspominając na liczbę szczęśliwych, których w dwóch częściach świata uczynił, nie raz zapewne miłego doznał wzruszenia, rachując między niemi Warszawskiego rymarza.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

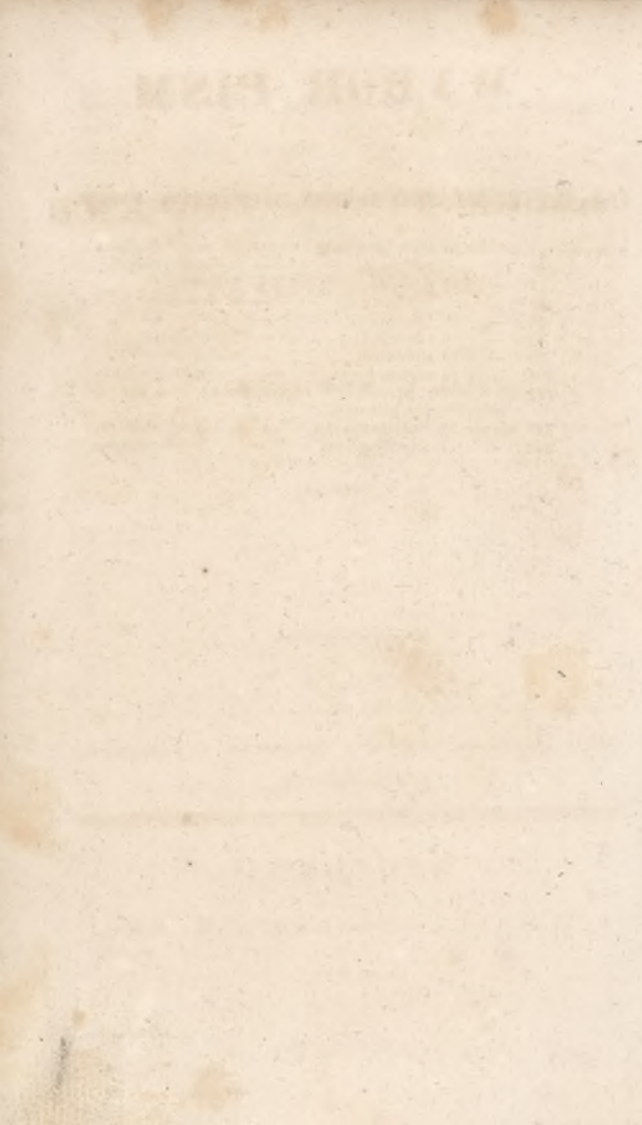


Omyłki druku dostrzeżone w tomie trzecim.

Stronnica	8	wiersz	3	Małę	czytaj	Małę
36	—	21	Menucta	—	Menueta	
49	—	21	nia	—	nie	
50	—	6	Miachał	—	Michał	
56	—	1	Strycznia	—	Stycznia	
60	—	10	Swiedzińskiemu	—	Swidzińskiemu	
61	—	15	naywykła	—	nawykła	
76	—	12	sstał	—	wstał	
80	—	23	mazi	—	mari	
82	—	13	ośmnasce	—	ośmnaście	
85	—	19	rarzucić	—	zarzucić	
99	—	23 i 24	maiatek	—	maiatek	
101	—	22	dziwnego	—	i co dziwnego	
113	—	10	gętkością	—	giętkością	
138	—	6	zbronioną	—	obronioną	
167	—	22	Lubumirskich	—	Lubomirskich	
190	—	21	trzy działo	—	trzy dni działo	
192	—	12	mnieniłam	—	mieniłam	
214	—	4	ią	—	ia	
		5	szczęśliwy	—	szczęśliwy	
220	—	11	eden	—	ieden	
223	—	23	sunć	—	snuć	
277	—	16	Volga	—	Vogla.	

Omyłki druku dostrzeżone w drugim tomie.

Stronnica 3	wiersz 14	ugruntowania	czytaj	ugruntowana
10	—	6 świętnicę	—	świętnicę
11	—	21 z orane	—	zorane
12	—	2 rozdarty	—	znękany
15	—	24 Okazyi	—	okrzyki
17	—	4 stworzył	—	stwarrat
20	—	23 nieznana	—	nieznana
161	—	18 niesmakiem	—	zniesmakiem
181	od wyrazu przewrócił opuszczono: ale nie miał siły iéy się obronić:			
319	wiersz 22	Stumieniecka	—	Kamieniecka
322	—	1 naydroższym	—	naysroższym



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5022/III-IV Ś



001-005023-00-0